



Galeria FF
FORUM FOTOGRAFII

Izabela Łapińska

ŚLAD PAMIĘCIOWY / A TRACE OF MEMORY

Izabela Łapińska

ŚLAD PAMIĘCIOWY / A TRACE OF MEMORY

Ślad pamięciowy

Fotografia zatrzymuje rzeczywistość, dając dowód jej istnienia. Odtajnia, nazywa i ujawnia świat z przenikliwą drobiazgowością, zachłannie zapisując przemijające obrazy.

Człowiek również przemija, bezpowrotnie odchodzi, a wraz z nim jego historia. Są tacy –naznaczeni, których życie szczególnie zasługuje na zapis.

Projekt „Ślad pamięciowy” to fotograficzna rejestracja ludzi, którzy doświadczyli złego, ludzi, którzy bez winy przeżyli piekło, ludzi prześladowanych, którzy w imię ideałów i wartości doznali bólu i poniżenia. To rugowany żołnierz, więzień polityczny okresu stalinowskiego, to młody skazany w procesie kiblowym, bity, męczony psychicznie człowiek, to zwykły mały chłopiec zimową nocą wywieziony z rodzicami w głąb Rosji. To ludzie, którzy przez długie lata żyli w trudnym milczeniu. Ludzie, którzy noszą w sobie ślad wykluczenia, upokorzenia i samotności. Dziś bardzo już starzy, zaraz ich nie będzie. To ostatni moment, by zrobić zdjęcie, by pobrać odcisk ich twarzy jak wizerunek umęczonego Chrystusa na chuście Weroniki. Ostatnia chwila, by spytać o prawdę, o strach i ból, o tęsknotę i człowieczeństwo. Ostatni czas, by zobaczyć ich łzy, tutaj nie ma wstydu.

„Ślad pamięciowy” składa się z czarno-białych studyjnych portretów wykonanych w konwencji fotografii policyjno-medycznej, opartej na typologii twarzy. To forma bazująca na zasadach fotografii kryminalistycznej, dającej obiektywny materiał o popełnionym przestępstwie. Rodzaj fotografii nacechowanej dokumentacyjnie, o charakterze śledczo-badawczym ujawnia fakt, że to ofiara uznana została za sprawcę i była skazana. Obok dyptyków pojawia się notatka – zeznanie sporządzona na podstawie nagranych wywiadów. Każda praca opatrzona jest imieniem i nazwiskiem konkretnego człowieka, jest to forma identyfikacji – fotograficzna ochrona przed jednostkowym zapomnieniem.

Za każdym razem, gdy gaszę światło i wyłączam dyktafon, mam nieodparte wrażenie siły i optymizmu, a tym samym, że to, co robię, ma sens.

Izabela Łapińska

"A Trace of Memory"

Photography renders the reality by giving evidence of its existence. It declassifies, names and reveals the world with profound meticulousness, eagerly recording transient images. People pass away, depart for ever, and their life story goes away with them. There are those – the affected ones – whose lives are particularly worth recording.

The project "A Trace of Memory" is a record of people who have experienced evil, people who have gone through an ordeal without any guilt, people who have been persecuted, suffered pain and humiliation in the name of their ideals and values. This is an oppressed soldier, a political prisoner of the Stalinist period, a young man convicted in a show trial, beaten, mentally tortured, an ordinary little boy deported with his parents to the depths of Russia in the dead of winter night. These are people who for many years have lived in difficult silence. People who bear in themselves a trace of exclusion, humiliation and loneliness. Today they are very old, and they will soon be gone. This is the last moment to take a photo, to get a face print like an image of a martyred Christ on Veronica's shawl. It is the last moment to ask them about the truth, about fear and pain, about longing and humanity, to see their tears. There is no shame here.

"A Trace of Memory" consists of black-and-white studio photographic portraits taken in the style of police-medical photos based on face typology. It is a form based on the principles of forensic photography that gives objective material about the crime committed. A kind of documentary, investigative photograph reveals the fact that it was the victim who was considered to be the perpetrator and was convicted. A note made on the basis of a recorded interview appears next to diptychs. Each work is marked with the name and surname of a particular person, it is a form of identification – photographic protection from oblivion.

Every time I turn off the light and the recorder, I have an irresistible feeling of strength and optimism that what I do makes sense.

Izabela Łapińska

Wielu narodom Syberia kojarzy się z rozległą, dziewiczą i niezamieszkaną krainą w głębi Azji. Dla nas, Polaków, to niemalże synonim zsyłki, gehenny i nieludzkiego cierpienia tysięcy rodaków przetrzuconych z bezwzględnego rozkazu w bydłych wagonach na sowieckie pustkowia.

Komuniści bezdusznie prześladowali niewolniczą pracą, brakiem opieki medycznej, głodowymi racjami żywnościowymi i innymi opresjami niezliczone rzesze Polaków, którzy mieli w ten sposób pokutować za miłość ziemi ojczystej.

Każde świadectwo tamtych czasów, cierpień, uczuć stanowi bezcenne dziedzictwo, które winniśmy pamiętać i pielęgnować w imię ogólnoludzkiego humanitaryzmu, jak i polskiego patriotyzmu.

Wojewoda Łódzki
Tobiasz Bocheński

Many nations regard Siberia as a vast, unspoiled and inhabited land located in deep Asia.

For Polish people it represents the suffering of thousands of people who because of the ruthless order were deported and then relocated to the Soviet wilderness in cattle wagons.

Communists callously persecuted countless citizens using instruments such as: forced labor, the lack of medical aid, food rationing and with other types of oppression. They punished Polish people for their patriotism.

Each testimony of the suffering from that period should be respected and remembered, not only from the Polish perspective, but also in the name of humanitarianism.

Tobiasz Bocheński
the Voivode of Łódź

Szanowni Czytelnicy!

Do Państwa rąk trafia wyjątkowa publikacja. Stanowi ona swoisty pomnik ku czci osób represjonowanych podczas okupacji niemieckiej i sowieckiej, a później niewoli komunistycznej.

Zarówno wystawa, jak i towarzyszący jej album ukazują tragedię polskich obywateli w XX w., który należał do najtrudniejszych okresów w dziejach naszego państwa i narodu. Dzięki zgromadzonym przez Autorkę relacjom i zdjęciom osób prześladowanych możemy lepiej poznać nie tylko trudy i cierpienia, których doznali, ale także być świadkami ich bohaterskich postaw i determinacji, z jaką prowadzili walkę. Skłania to nas – czytelników do poznania indywidualnych losów składających się na zbiorowy portret społeczeństwa, ale również skłania do refleksji i przemyśleń na temat naszej zdolności do poświęcenia dla Ojczyzny.

Jestem niezmiernie dumny, że projekt „Ślad Pamięciowy” został wsparty honorowym patronatem Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Łodzi. Uważam, że obowiązkiem nas potomnych jest dołożenie wszelkich starań w celu zachowania pamięci o naszych przodkach, którzy z wielką odwagą i poświęceniem walczyli o niepodległość i wolność narodu polskiego. Ludzi prześladowanych, którzy w imię swoich ideałów i wartości gotowi byli do największych poświęceń, którzy pomimo doświadczonego okrucieństwa nie poddali się.

Jestem przekonany, że album i wystawa autorstwa prof. dr hab. Izabeli Łapińskiej nie tylko wypełnią lukę w historii upamiętniania osób represjonowanych, ale będą stanowiły symbol tych wszystkich, którzy nie zdążyli opowiedzieć i utrwalić na kartach książek swoich traumatycznych doświadczeń. Dzięki tej pracy zostaną „zatrzymane w kadrze” niezwykle ludzkie losy.

Niech postawa i historia naszych przodków skłoni nas do odpowiedzialnej służby Ojczyźnie. Zachęcam do poznania biografii tych, którzy są symbolem przetrwania, zwycięstwa i pamięci.

Dr hab. Dariusz Rogut,
prof. Akademii Sztuki Wojennej
Dyrektor Oddziału Instytutu
Pamięci Narodowej w Łodzi

Dear Readers!

You are receiving this significant publication which commemorates people oppressed by the Soviet and German occupation as well as the victims of the communist regime.

This catalog and the exhibition portray the hardships of Polish citizens in the XXth century which, I believe, was one of the hardest times of our national history. The images and stories of the persecuted people speak to us on an emotional level. On the one hand we empathize with their pain and struggle. On the other hand, our hearts swell with pride as we get to know their heroism and determination in combat. Those individual stories turn into a collective portrait of society. They make us reflect on the commitment to our Homeland.

I am very proud that the project “A Trace of Memory” is taking place under the honorary patronage of the Institute of National Remembrance Branch in Łódź. I believe that it is our duty to preserve the memory of our predecessors. To never forget those courageous, passionate and moral people who fought for Polish independence despite the risks, despite the cruelty that they had experienced.

I am convinced that the publication and the exhibition created by professor Izabela Łapińska will pay homage to the victims of oppression. Many of them were not able to tell their stories, often filled with traumatic experiences. This project can become a symbol of them all and their extraordinary lives.

Let those stories become the inspiration of the future service for our Homeland. I encourage you all to research and remember the lives of those people who are a symbols of survival and victory.

Dariusz Rogut PhD
professor of the War Studies University,
Director of the Institute of National
Remembrance Branch in Łódź

Nie starczyłoby lasów...

Okupacje niemiecka (lata 1939–1945) i sowiecka (lata 1939–1989) były dla Polski i jej obywateli niewyobrażalnie tragiczne. Ziemie Rzeczypospolitej zostały wówczas podzielone. Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich (Sowieci) zagarnął 192 700 km kwadratowych powierzchni i ok. 13 mln ludności, Niemcy 187,953 km kwadratowych i ok. 12 milionów ludności (Słowacja część Spiszu i Orawy). Okupacje te sprowadziły na nasz kraj cierpienia i spowodowały wyrwę gospodarczą, którą do dziś trudno wyrównać. Masowe egzekucje, wysiedlenia, ludobójstwo w obozach i łagrach, przymusowa praca na rzecz III Rzeszy, tak na ziemiach Polski, jak i na terenach Niemiec i Austrii oraz na ziemiach ówczesnego ZSRR, represje w więzieniach, gettach, aresztach. Do tego doszły zniszczenia i wielkie straty w substancji miast, kultury, oświaty, spustoszenie archiwów, muzeów... Lista, którą trudno zamknąć. Gdy w Pradze rozlepiono afisze informujące o rozstrzelaniu siedmiu Czechów, Hans Frank, gubernator Generalnej Guberni, cynicznie to skomentował: *Gdybym chciał rozklejać afisze za każdym razem, gdy zostanie rozstrzelanych siedmiu Polaków, nie starczyłoby lasów w Polsce na papier na te afisze.* Las Katyński, las w Bykowni koło Kijowa i inne, nieznane do dziś miejsca na „niehumanitarnej” (sowieckiej) ziemi, skrywały tysiące szczątków polskich obywateli. Wypracowany system obozów i łagrów (o którym wspominają Sybiracy w projekcie „Ślad pamięciowy” Izabeli Łapińskiej) był rozległy, specyficznie „wyspecjalizowany” (obozy jenieckie, koncentracyjne, ośrodki zagłady, system Gułag). Niemieckiemu i sowieckiemu państwu zależało na całkowitej eksploatacji przetrzymywanych lub ich eksterminacji, na unicestwieniu poprzez niewolniczą pracę lub bezpośrednią śmierć zadaną gazem czy strzałem w tył głowy. Tylko w czasie okupacji III Rzeszy Polska straciła 220 osób na 1000 mieszkańców. Doliczając deportacje i inne straty osobowe zadane nam przez ZSRR, ofiary te są o wiele większe. A za każdą taką liczbą stoi konkretna Osoba, jej rodzina, często wraz z nią stracona. Warto zasygnalizować, dla przykładu, kategorie osób, które miały zniknąć z „niemieckiej przestrzeni życiowej” (jak to określał okupant). Osoby uznane za zdecydowa-

“The forests would not be sufficient...”

The times of German (1939-1945) and Soviet (1939-1989) occupation were devastating for Polish people and their country. The territory of the Republic of Poland was divided between two countries. The Union of Soviet Socialist Republics (the Soviets) that annexed territories totalling 192,700 square kilometers with a population of 13 million. Germany on the other hand annexed an area of 187,953 square kilometers with a population of 12 million. A small portion of land Trans-Olza (Polish: *Zaolzie*) was occupied by Slovakia. The occupation resulted in national suffering and economic collapse of Poland which to this day is hard to level. Polish people encountered mass executions, deportations, homicide in labor camps, forced labor for The Third Reich in Poland, Germany, Austria and the USSR (The Soviet Union), but also repression in prisons, ghettos and detention centers. Moreover, many cities have been destroyed, including places of culture, education, archives and museums, the list goes on. In Prague there were posters informing about seven Czechs that had been shot. Hans Frank - Governor-General of the General Government commented ironically: *“If I had to put up a poster for every seven Poles shot, the forests of Poland would not be sufficient to manufacture the paper.”* The forests in Katyń, Bykownia near Kiev and other unknown places on the Soviet “Inhuman Land” contain thousands of the Polish people remains.

Izabela Łapińska invited to her project called “A Trace of Memory” people who experienced the exile to Siberia. In their stories they enumerated the elements of the labor camps system, such as: prisoner-of-war-camps, concentration camps, extermination camps and the government agency “the Gulag”. Both German and Soviet governments were politically motivated to exterminate Polish captives through forced labor, using gas chambers or by shooting them in the back of their heads. During the Third Reich occupation Poland lost 220 people out of 1000 citizens. Not to mention the countless deportations caused by the USSR. The number grows even bigger. We must not forget that statistics represent flesh and blood people coming from different households.

nych wrogów to działacze społeczni i narodowi, artyści, duchowieństwo, nauczyciele, naukowcy, urzędnicy. Ludzie, którzy mieli podlegać germanizacji, Polacy wysiedleni do prac przymusowych w Niemczech lub na tereny, które otrzymali po ich bezprawnym zagarnięciu obywatele Rzeszy (twarze i historie takich osób możemy poznać w projekcie Izabeli Łapińskiej).

Bardzo podobne „kryteria” wprowadzili Sowieci. Wrogiem stawał się praktycznie każdy Polak, bo po wielomiesięcznej „pracy aktywu politycznego NKWD” (sowieckiej policji politycznej), okazywało się, że Polacy to nadal „zatwardziali wrogowie radzieckiego ustroju” (z treści sowieckiego oskarżenia z dnia 5 marca 1940 roku wobec polskich oficerów – niemal 22 tys. ofiar Zbrodni Katyńskiej). Łódź została niejako wyróżniona poprzez włączenie do III Rzeszy już 9 września 1939 roku, a 11 kwietnia 1940 roku, rozkazem Hitlera, przemianowana na Litzmannstadt (na cześć niemieckiego generała z I wojny światowej – Karla Litzmanna). Cały Okręg Kraju Warty w planach Arthura Greizera, gubernatora Okręgu, miał stać się „wzorcowym”, tak pod względem germanizacji, represji, jak i eksploatacji na rzecz niemieckiego okupanta. Las Łuźmierski koło Zgierza, Las Okręglik, lasy w okolicach Łagiewnik, Tuszyna, Wiączynia były świadkami zbrodni na mieszkańcach Łodzi i okolicznych miejscowości.

Łódź stała się miejscem powstania licznych obozów, aresztów, więzień, wydzielonego terytorium getta, niewolniczej, ponad siły, pracy głodującej ludności. Obozy jenieckie – największy w łagiewnickim klasztorze (liczący ok. 5000 jeńców). Obozy przejściowe – największy przy ulicy Liściastej 17, przesiadkowe przy ulicach Łąkowej 4, Żeligowskiego 41/43, Strzelców Kaniowskich 32, Kopernika 53/55. Obozy pracy w Jędrzejowie, Olechowie, na Sikawie. Wyjątkowymi ośrodkami stały się: obóz rasowy – filia Głównego Urzędu Rasy i Osadnictwa SS przy ulicy Spornej 73. Zachowane dane z 1942 roku informują o „przebadaniu rasowym” 1427 dzieci; obóz policji bezpieczeństwa dla dzieci i młodzieży polskiej, zorganizowany celem kompletnej izolacji na terenie Getta (główna brama przy ul. Przemysłowej). Represji poddano ok. 3000 dzieci (w tym czteroletnie). Ile z nich zginęło, do

Unfortunately, in many cases their families were also executed. There was a specific list of people who were supposed to vanish from Germany's "Lebensraum" - living space. It included social and national activists, artists, clergy, teachers, scientists and clarks. Apart from that, the process of germanisation included Polish citizens who were forcibly deported to labor camps in Germany or to other lands that were conquered by Germany. We can hear stories about that period in Izabela Łapińska's project.

The Soviets decided to categorize Polish people similarly to Germans. Almost every person born in Poland was the enemy according to the data gathered by NKVD (The People's Commissariat for Internal Affairs). The order of the Katyn massacre signed on the 5th of March 1940 stated that Polish people are "sworn enemies of Soviet power, filled with hatred for the Soviet system of government". The number of Katyn massacre victims is estimated at 22,000.

The Third Reich annexed Łódź on September 8, 1939. On April 11, 1940 they renamed the city to Litzmannstadt in memory of Karl von Litzmann, a German general of the First World War. Arthur Greizer the governor of the *Reichsgau Wartheland* (Polish: Okręg Kraju Warty) had planned the complex campaign leading to germanisation, repression and exploitation of the region. Łuźmierz - Forest (Polish: Łuźmierz - Las) near Zgierz, the Okręglik forest and forests near Łagiewniki, Tuszyn, Wiączyn - they all became places of mass executions.

In Łódź there were many camps, detention centers, prisons and the ghetto. All those places were full of starving citizens who performed forced labor. One of the biggest prisoner-of-war camps was located in Łagiewniki monastery (5000 captives). Transit and resettlement camps were to be found on the following streets: Liściasta 17 (the largest one), Łąkowa 4, Żeligowskiego 41/43, Strzelców Kaniowskich 32 and Kopernika 53/55. Labor camps in the following districts - Jędrzejów, Olechów, Sikawa. The racial segregation camp - The SS Race and Settlement Main Office (Polish: Główny Urząd Rasy i Osadnictwa SS) and its department on Sporna 73 Street. According to historic data from 1942 - 1427 children were "examined" in terms of their race.

dziś trwają badania, ale nie mniej niż 200. Niemiec- cy okupanci bez skrupułów wymordowali niemal 700 chorych psychicznie i nerwowo ze szpitali przy ulicach Aleksandrowskiej i Wesołej. Miejskami represji okupanta były także liczne więzienia łódzkie. Największe – Rozszerzone Więzienie Policyjne Radogoszcz przy ulicach Zgierskiej i Sowińskiego, przez które przeszło podczas okupacji, cierpiąc codzienne katusze, niemal 40 tysięcy osób, a jego symbolem stało się wymordowanie w nocy z 17 na 18 stycznia 1945 roku około 1200 ludzi. Ulica Sterlinga 16, gdzie na wewnętrznym dziedzińcu powieszono co najmniej 150 osób, Kraszewskiego 1/5, Kilińskiego 152, Kopernika 29, ciężkie więzienie dla kobiet przy ulicy Gdańskiej 13. Ponurą opinię miał gestapowski areszt przy ulicy Anstadta 7. Z fragmentarycznych danych wiadomo, że od października 1940 do września 1941 roku aresztowano i brutalnie przesłuchiowano tam 3025 osób, 370 przesłano do obozów koncentracyjnych, około 2000 do innych obozów i więzień, 102 osoby rozstrzelano, często nie oddając ciał rodzinie i zakopując w nieznanych do dziś miejscach. Wciąż trwają badania nad historią Litzmannstadt-Getto (funkcjonujące od 8 lutego 1940 do 29 sierpnia 1944 roku). W wyniku głodu i ciężkiej pracy zmarło tam ponad 43 tysiące osób. Mieszkańcy Łodzi i regionu, głównie policjanci, lekarze wojskowi, przejeżdżający przez Sowieci, spoczywają w Lesie Katyńskim, Charkowskim, Bykowieńskim. Ponownie trzeba powtórzyć – za każdą z tych liczb stoi Konkretna Osoba, jej rodzina, krewni...

Formalne zakończenie wojny z Niemcami w dniu 8 maja 1945 roku nie było końcem kajdan dla Pol- ski i Polaków. Marionetkowy „rząd lubelski” od 1944 roku, w wyniku „sojuszniczych” porozumień w Teheranie, Jałcie, Poczdamie i tolerowania so- wieckiej dominacji, trwał długo. Uzależnienie od „braterskiej” dominacji, praktycznie w każdym z wymiarów społecznego życia, mimo modyfikacji i tzw. reform „socjalizmu z ludzką twarzą” nie zmie- niało się aż do 1989 roku. Nawet tak znamienne wydarzenia, jak te wyznaczone datami: 1956, 1970, 1980 tylko częściowo, wybiórczo i czasowo, a do tego w niewielkim stopniu zmieniały tę sytuację. Całkowicie wolne wybory zostały przeprowadzo- ne w Polsce dopiero 27 października 1991 roku.

In order to "protect" Polish children and teenag- ers the police guarded the entrance to the Ghetto (main gate near Przemysłowa Street). Almost 3 000 children including four year olds were repressed. It is stated that 200 children were killed, however the final number remains unknown. 700 mentally ill patients from the hospitals in Aleksandrowska and Wesoła Street were murdered during Ger- man occupation. The malpractices were also con- ducted in prisons. The largest one - Radogoszcz Prison (Polish: Rozszerzone Więzienie Policyjne Radogoszcz) on Zgierska and Sowińskiego Street during occupation housed almost 40 thousand people. Around midnight on the 17/18 January 1945 almost 1200 people were murdered. Oth- er prisons were located on the following streets: Sterlinga 16 (150 people killed in the inner court- yard), Kraszewskiego 1/5, Kilińskiego 152, Koperni- ka 29 and Gdańska 13 (tough female prison). The notorious Gestapo Detention Center at Anstadta 7 Street where from October 1940 till September 1941 almost 3025 people have been arrested and brutally interrogated, 370 people have been sent to concentration camps, 2000 people have been sent to other camps and prisons and 102 people have been shot. Their bodies have been buried in unknown locations. There has been ongoing re- search on Litzmannstadt-Ghetto which had func- tioned from February 8, 1940 till August 29, 1944. 43 thousand people have died there due to fam- ine and hard labor. The citizens of Łódź and its dis- trict, mainly policemen and war doctors captured by the Soviets rest in forests in Katyń, Charków, Byków. We need to remember that each of these numbers represent individual people and their families.

Despite the formal ending of war with Germany on May 8, 1945, Polish people remained oppressed. The puppet government of that time called "rząd lubelski" remained dependent on its "allies" from 1944. The agreements of Tehran, Yalta and Pots- dam resulted in the soviet "brotherly" domination that lasted till 1989. It affected almost every social aspect of life. Neither "human socialism" reforms, nor memorable events from 1956, 1970 and 1980 have not freed the country. The fully free Polish election was held on October 27, 1991.

Biorąc pod uwagę powyższe dane, tym bardziej należy oddać hołd tym wszystkim, którzy mimo groźących im kar i represji podjęli walkę ze zniewalającym systemem politycznym i społecznym. Wszak ostatni rozkaz gen. Leopolda Okulickiego „Niedźwiadka” z 19 stycznia 1945 roku jednoznacznie wskazywał: *dalszą swą pracę i działalność prowadźcie w duchu odzyskania pełnej niepodległości państwa polskiego i ochrony przed zagładą (...)* Komendant Okręgu „Barka”, płk Michał Stępkowski, pseudonim „Grzegorz”, wraz z częścią swojego sztabu został aresztowany już 9 marca 1945 roku. W sierpniu tego roku został skazany przez Wojskowy Sąd Okręgowy w Łodzi bez udziału obrońców, nawet prokuratora, na 10 lat pozbawienia wolności. Po aresztowaniu płk Stępkowskiego jego działalność kontynuował mjr Adam Trybus, pseudonim „Gaj”. W oparciu o dawne struktury Armii Krajowej utworzono sprawną siatkę konspiracyjną, gromadzącą informacje o życiu politycznym, ekonomicznym, często dysponującą tajnymi danymi, uzyskanymi ze struktur partyjnych czy Urzędu Bezpieczeństwa w Łodzi. Po dokonaniu rozpoznania, przebrani w polskie i sowieckie mundury żołnierze pod wodzą Aleksandra Arkuszyńskiego, pseudonim „Maj”, przeprowadzili 10 czerwca 1945 roku udaną akcję na powiatowy Urząd Bezpieczeństwa w Pabianicach, z którego uwolnili 20 uwięzionych. Major Trybus, widząc jednak, że działania Ruchu Oporu AK potęgują represje, po rozmowach z ówczesnym premierem Edwardem Osóbką-Morawskim, który gwarantował, że ujawnienie nie spowoduje aresztowań, po przekazaniu kwoty 80 tys. dolarów na rzecz odbudowy Warszawy (z zasobów AK), rozpoczął likwidację ruchu. W regionie łódzkim ujawniło się 1369 osób. Niestety, zebrane dzięki temu dane o byłych żołnierzach AK stały się cenne dla Urzędu Bezpieczeństwa i były podstawą aresztowania majora Trybusa i jego podkomendnych w 1950 roku. Z tej grupy skazano 140 osób na wyroki od pięciu do 15 lat. Dodać trzeba, że dziewięć osób zabito podczas aresztowania, a trzy zmarły w więzieniu przed wyrokiem. Największą organizacją niepodległościową z naszego regionu było Konspiracyjne Wojsko Polskie, na czele ze wspinałym dowódcą kapitanem Sta-

Taking into consideration all of the mentioned historic data, it is necessary for us to commemorate people who decided to rebel against the political and social system despite the risks. General of the Polish Army Leopold Okulicki “Niedźwiadek” in his last command stated: *“Conduct your further work and activity in the spirit of regaining state independence and so as to safeguard the Polish population from annihilation. (...)”* (January 19, 1945). Michał Stępkowski “Grzegorz” who was in charge of the “Okręg Barka” partisan unit was arrested on March 9, 1945. In the same year he was sentenced to 10 years of prison by the Łódź District Court. The trial was conducted in a closed court. There were no defenders, nor prosecutors. After colonel Stępkowski’s arrest, major Adam Trybus “Gaj” continued his mission. He created the conspiracy network based on the Home Army (Polish: Armia Krajowa). It collected valuable and often confidential information regarding political and economic issues from UB (Polish: Urząd Bezpieczeństwa). After the reconnaissance, soldiers dressed in Polish and Soviet uniforms, led by Aleksander Arkuszyński „Maj”, carried out a successful operation on June 10, 1945 at the District Office of Public Security in Pabianice (the UB office). They managed to release 20 prisoners. Major Trybus became aware that the operations conducted by the Home Army’s Resistance Movement (Polish: Ruch Oporu AK) were intensifying the repressions. He decided to discuss that matter with the former Prime Minister Edward Osóbka-Morawski who guaranteed the amnesty for its members. 80 thousand dollars were transferred from the Home Army resources to help with the reconstruction of Warsaw. Major Trybus began to disband the movement. 1369 people admitted to be a member of the Home Army’s Resistance Movement in the Łódź region. Unfortunately, the collected data on former Home Army soldiers became valuable for the UB Security Office. Major Trybus and his associates were arrested in 1950. 140 underground soldiers were sentenced ranging from five years of imprisonment to 15 years. It should be added that nine people were killed during arrest and three died in prison before their sentence. The largest independence organization in our re-

niśławem Sojczyńskim, pseudonim „Warszyc”. W trakcie okupacji stał się on symbolem zbrojnej walki przeciwko „nowej władzy”. Pod komendą „Warszyca” walczyło ponad trzy tysiące żołnierzy, funkcjonował świetny wywiad, wydawano odezwy, ulotki. Znając więzienie w Radomsku, w nocy z 19 na 20 kwietnia 1946 roku jego żołnierze przeprowadzili spektakularną akcję uwolnienia 57 aresztowanych. Podczas odwrotu zatrzymano i rozstrzelano ośmiu sowieckich funkcjonariuszy NKWD. Kapitan Henryk Glapiński, pseudonim „Klinga”, odpowiedzialny za tę akcję, został ukarany naganą przez Sojczyńskiego. Rozstrzelanie sowieckich żołnierzy doprowadziło bowiem władzę do wściekłości. Dwunastu oskarżonych o ten czyn w dniu 7 maja 1946 roku zostało skazanych na karę śmierci (dwóch z nich miało 19 lat). Zwłoki wszystkich, ze śladami tortur, zostały znalezione w poniemieckim bunkrze koło Bąkowej Góry. W niniejszym przyczynku zaledwie sygnalizuję istnienie i funkcjonowanie niektórych z niepodległościowych organizacji. Do największych z nich należał Ruch Oporu bez Wojny i Dywersji „Wolność i Niezawisłość” (WiN). Skupiał on 20–25 tysięcy osób i głosił konieczność zbudowania w Polsce ustroju opartego na wolnych, demokratycznych wyborach, zniesieniu monopolu partyjnego (propagowanie modelu anglosaskiego), wolności prasy i zrzeszania się. Łódzcy działacze WiN, Kazimierz Gręda i Zbigniew Zakrzewski, aresztowani w listopadzie 1946 roku, zostali skazani na karę śmierci, zmienioną na 15 lat więzienia (zmarli w kilka miesięcy po odbyciu kary, w 1956 r.). Inną formą oporu przeciwko „socjalistycznej szczęśliwości” była działalność młodzieżowych organizacji niepodległościowych. W samej Łodzi w latach 1945–1948 było ich 126, zrzeszały 1354 młodych ludzi. W latach 1948–1953 organizacji takich było 37 i skupiały 370 osób. Znaczący spadek członków należy zapisać na karb surowych represji, z jakimi spotykali się młodzi ludzie po aresztowaniu. Bicie, tortury, poniżanie podczas śledztwa i błyskawiczne procesy – to podstawowe cechy działań na rzecz „obrony ludu pracującego miast i wsi”. Trzeba wspomnieć o kilku organizacjach. Harcerstwo Konspiracyjnej Polski działało w powiecie tomaszowskim i piotrkowskim, grupa liczy-

gion was the Polish Underground Army (Polish: Konspiracyjne Wojsko Polskie), headed by the great commander, captain Stanisław Sojczyński „Warszyc”. During the occupation, he became a symbol of combat against the „new government”. Over three thousand soldiers fought under the command of „Warszyc”. Moreover, there was an excellent intelligence service. They printed proclamations and leaflets. The data that they gathered allowed them to conduct a spectacular operation in the prison in Radomsko. On the night of April 19-20, 1946, the soldiers released 57 arrested people. Also, during their retreat eight Soviet NKVD officers were shot. Captain Henryk Glapiński „Klinga” who commanded the operation was reprimanded by Sojczyński. The shooting of Soviet soldiers resulted in terrible consequences. The Polish authority became furious and decided to sentence to death 7 people (two of them were 19 years old). Their tortured bodies were found in a former German bunker near Bąkowa Góra. In this section I will briefly mention a few underground organizations devoted to Polish independence. Freedom and Independence Association (Polish: Ruch Oporu bez Wojny i Dywersji „Wolność i Niezawisłość” (WiN) was a major organization with 20 to 25 thousands members. Its main prerogative revolved around the necessity to rebuild the Polish system. They valued free and democratic elections, the abolition of one party monopol, the freedom of press and the right to assemble. The activists of “WiN” association from Łódź - Kazimierz Gręda and Zbigniew Zakrzewski were arrested in November 1946 and sentenced to death. However, their sentence was changed to 15 years of imprisonment. They died a few months after finishing their sentence in 1956. The resistance of Polish people against the “socialistic happiness” was visible through actions of independence youth organizations. In Łódź there were 126 of them in the years 1945-1948 with 1354 members and 37 groups in 1948-1953 with 370 members. The decrease is easily justified. Many of them experienced severe repression after arrest. They were beaten, tortured and quickly trialed. These were the typical mechanisms that were supposed to “protect working class men

ła 25 osób i funkcjonowała w latach 1952–53. Grupa Huragan liczyła 13 osób, działała na terenie Łodzi 1950–51 (jednym z jej członków był bohater projektu Izabeli Łapińskiej – Henryk Obiedziński, pseudonim Apacz i Sowa), Katyń to 30 osób zrzeszonych na terenie Łodzi i Sieradza w latach 1948–50. Konspiracyjne Przynależenie Wojskowe funkcjonujące w latach 1948–49 na terenie Łodzi, Pabianic, Zduńskiej Woli liczyło 78 osób, Polska Organizacja Bojowa (1949–50) liczyła 20 osób i działała na terenie Łodzi, Biała Tarcza (1949) z Alicją Perz (żoną Andrzeja Szletyńskiego – jednego z bohaterów projektu fotograficznego „Ślad pamięciowy”), jedyną kobietą stojącą na czele takiej organizacji (w Białej Tarczy działał także sfotografowany przez Izabelę Łapińską Kazimierz Skibicki). Owi „przestępcy” pomimo młodego wieku otrzymywali, zazwyczaj po zwykle ciężkich przesłuchaniach, wyroki od 11 do pięciu lat pozbawienia wolności. Po odbyciu kary otaczani byli „troskliwą opieką” UB. Otrzymywali także tzw. „wilcze bilety”, uniemożliwiające im studiowanie, możliwość pracy np. w państwowych urzędach. Byli prawdziwie „wyklęci”. Dopiero niedawno zdjęto z nich to nieszczone odium. Dziś dożywają swych dni już nie w upokorzeniu, ale w należnym im szacunku, podziwie, poczuciu do brze spełnionego posłannictwa wobec Polski.

Grzegorz Jacek Wróbel

Popularyzator historii, emerytowany kustosz
Muzeum Tradycji Niepodległościowych w Łodzi

in cities and in the country”. I would also like to mention other organizations. The Polish Underground Scouting Organization (Polish: Harcerstwo Konspiracyjne Polski) operated in Tomaszów and Piotrków county. The group consisted of 25 members and were active in 1952-1953. The Huragan Group counted 13 people and functioned in Łódź in 1950-1951. One of its members was Henryk Obiedziński “Apacz”/“Sowa” who took part in Izabela Łapińska’s project. “Katyń” counted 30 associates in Łódź and Sieradz in 1948-1950. The Underground Military Training (Polish: Konspiracyjne Przynależenie Wojskowe) (78 people) functioned in 1948-1949 in Łódź, Pabianice, Zduńska Wola. The Polish Combat Organization (1949-1950) counted 20 people and operated in Łódź. The White Shield (Polish: Biała Tarcza) from 1949 was run by Alicja Perz. She was the only woman to be in charge of such an organization of that time. Her husband - Andrzej Szletyński and a member of the White Shield - Kazimierz Skibicki also took part in “A Trace of Memory” exhibition. The activists mentioned before were treated as criminals. Despite their young age, they were often sentenced to prison for long years (from 11 to 5). The interrogations were very brutal. After their sentence, they remained under “careful observation” of The Ministry of Public Security (Polish: UB). They were blacklisted and prevented from pursuing education and working as blue collar workers in public institutions. They were truly “Cursed”. As of recently they start to become respected.

Grzegorz Jacek Wróbel

a history enthusiast, former custodian
of the Museum of Independence
Traditions in Lodz

Archiwum pamięci

„Ślad pamięciowy” to cykl fotografii Izabeli Łapińskiej, ukazujących wizerunki sędziwych już ludzi, którzy jako dzieci lub nastolatki doświadczyli prześladowań przez reżimy: hitlerowski, stalinowski i komunistyczny w Polsce Ludowej.

Cykl podzielony jest na trzy części. Bohaterami „Syberii” są były dzieci zesłańców, więźniów łagrów, wywiezione wraz z rodzicami w głąb Rosji w latach czterdziestych i pięćdziesiątych ubiegłego wieku. Seria „III Rzesza” przedstawia tych, których rodzice zostali wywiezieni na przymusowe roboty, albo którzy sami musieli pracować na rzecz nazistów. Część zatytułowana „Polska Ludowa” ukazuje twarze osób będących jako nastolatki, w latach pięćdziesiątych XX wieku, więźniami politycznymi. Odsiadali wyroki w więzieniach dla młodocianych za antykomunistyczną działalność oraz przynależność do tajnych młodzieżowych organizacji niepodległościowych – Związku Białej Tarczy i Huraganu.

Nikt z portretowanych nie mógł w totalitarnym, „ludowym” państwie polskim nawet wspominać o swoich cierpieniach. Zachowywali je przez długie lata jedynie we własnej pamięci. Artystka pragnie przywrócić tym ludziom pamięć społeczną i historyczną.

Łapińska odwołuje się do szczególnego rodzaju fotografii – fotografii kryminalistycznej, która od końca XIX wieku stała się szeroko stosowaną praktyką zabezpieczenia śladów zbrodni. Jej zadaniem jest stworzenie poprzez „fotograficzne ujęcie” obszernej indywidualizującej dokumentacji, rejestracji wyglądu przestępców oraz zabezpieczenie obrazów miejsca przestępstwa. Artystka stylizuje więc swoje prace na zdjęcia z kartotek policyjnych.

Fotografia rejestracyjna (sygnalityczna) polega na wykonaniu serii zdjęć sprawców przestępstw lub osób o nie podejrzanych w stałych, powtarzalnych warunkach, jak jasne tło, rozproszone oświetlenie (bez cieni deformujących wizerunek), określona pozycja ciała.

Zdjęcie policyjne wykonuje się z prawego profilu, en face oraz z prawego i lewego półprofilu, z odległości równej ośmiokrotnej długości ogniskowej obiektywu. Na fotografii twarzy z profilu

The memory archive

“A Trace of Memory” is a series of photographs taken by Izabela Łapińska. It depicts elders who in the past were victims of the communist (Polish People’s Republic), Stalinist and Nazi regime.

The series consists of three parts. The first one “Sybir” portrays people whose parents were exiles and labor camp prisoners. Together they were forcibly deported to Russia in the 40’s and 50’s. “Nazi Germany” introduces people who were either forced to work for the Nazis or whose parents became the outsource of forced labor away from home.

“Polish People’s Republic” is a collection of portraits presenting former political prisoners from the 50’s. As teenagers they were incarcerated for anti-communist activities and their commitment to the secret freedom organizations such as “The White Shield Association” or “Huragan”. They were unable to express their traumas and suffering. Many years had gone as they remained silent. The artist wishes to restore the collective (historical) memory of those people.

In order to capture the marrow of the exhibition the recipient needs to be familiar with forensic photography. Its main objective revolves around gathering material evidence from a crime scene. This specific type of photography originated at the end of the nineteenth century and to this day is used to visually document offenders and crime locations through a camera lens.

There is an intentional familiarity between Łapińska’s portraits with photographs from police records called “mugshots”. They are meant to identify suspects or criminals. According to the rules “mugshots” must be taken in front of a light backdrop, using proper lighting and maintaining the right distance from the camera’s focal length. The picture poses include: frontal, right profile and three quarter view.

On a photograph displaying someone’s profile there is an informational placard. It contains data such as: police department, date, serial number and digital indicators of suspect’s or criminal’s height and hair color.

Izabela Łapińska creates her art using a photographic studio. She combines the aspect of police

umieszcza się tabliczkę informacyjną, zawierającą: nazwę jednostki lub komórki organizacyjnej policji, w której wykonano zdjęcie, numer ewidencyjny zdjęcia i rok jego wykonania, oznaczenia cyfrowe określające wzrost i kolor włosów przestępcy (podejrzanego).

Izabela Łapińska tworzy zdjęcia studyjne. To skrzyżowanie zdjęć policyjnych z doskonałymi portretami wykonanymi w atelier. Jej dyptyki w czerni i bieli składają się na swoistą typologię osób skrzywdzonych przez autorytarne reżimy. Bohaterowie fotografii, traktowani jak przestępcy, byli przecież ofiarami.

Strona formalna jest istotnym czynnikiem w prezentowanej serii zdjęć. Charakteryzuje ją „zimne oko”, styl obiektywny, polegający na jak największym wycofaniu się autorki z kreacji obrazu, na rezygnacji z ekspresji na rzecz przedstawienia. Artystka stosuje neutralne, czarne lub szare tło, ale jej dystans utrzymywany względem przedstawianego obiektu jest mniejszy niż w fotografii kryminalistycznej, używa też światłocienia, nie światła rozproszonego, przydając twarzom „głębi”. Nie trzyma się rygorystycznie wyznaczonego układu ciała postaci. Widać drobne różnice w pozycji głowy modeli. Podstawa nosa i dolna krawędź płatków małżowin usznych w ujęciu en face nie tworzą idealnie poziomej linii, jak w przypadku zdjęć policyjnych.

Autorka pozwala pozującym na większą swobodę ze względu na rozmaite niepełnosprawności fizyczne niektórych z nich. Zamiast numeru rejestracji sygnalicznej w dolnej części wizerunku „na wprost” Łapińska umieszcza tabliczkę z własnoręcznie napisanym przez osobę portretowaną imieniem i nazwiskiem.

Fotografiom towarzyszą wspomnienia losów prześladowanych ludzi, ich „zeznania”, zanotowane na podstawie nagranych wywiadów. Artystka nagrała też te relacje ponownie, prosząc dzieci (zbliżone wiekiem do wieku bohaterów z opowiadanych historii) o odczytanie tekstów, użyczenie swych głosów. W ten sposób autorka tworzy swoiste „archiwum pamięci”, zachowujące nie tylko twarze, ale też ślady ludzkich przeżyć, skazane dotąd na zapomnienie, zniknięcie.

Zdjęcie jest rejestracją i dokumentem. Zaopatrzo-

photography with her portraits taken in a highly controlled environment. As a result the viewer receives black and white diptychs that present the victims of totalitarian regimes. However the form of photographs suggests their role as criminals (the “mugshot” poses).

The theme of the exhibition is accentuated through its form. The artist's cold-eyed perspective enables to truly capture her subjects without redundant expression. The photographer distances herself in order to give justice to the people and their stories.

In her photographic studio Łapińska uses neutral, black or gray backdrops. Unlike in police photography, she captures her subjects closer to the camera and uses chiaroscuro for greater depth.

Moreover, the artist decided to position people in a less rigorous manner. The models tilt their heads differently than in “mugshots” due to their disabilities. For instance, in en face photographs, there is no vertical line connecting the bottom earlobes and the lower part of the nasal septum. At the bottom of each frontal photograph there is a placard with a handwritten first name and surname of the model.

Each portrait is presented alongside the model's memoir. The testimonies of persecuted people have been transcribed from recordings. Additionally, the artist decided to re-record those stories with the help of age appropriate children to read them from their perspective.

The artist creates “the memory archive” consisting of faces but also soon to be forgotten - the traces of human experiences.

A photograph can capture and document the reality. Those previously mentioned placards with names and additional background stories allow the viewer to place an image within a specific context. The person in the photograph is no longer anonymous. We can feel the connection with them on a different, closer level.

It seems that the models facing straight towards the camera are looking directly at the artist and as a consequence at us (viewers). Even though their expressions remain indifferent, there is a sense of subliminal suffering possibly caused by their painful memories.

ne w podpis i towarzyszące mu wyznanie, daje widzom możliwość intersubiektywnych odczuć, zmusza do próby sięgnięcia poza powierzchnię obrazu. Uwiecznione postaci przestają być anonimowe, stają się nam bliższe.

W ujęciu frontalnym wpatrują się bezpośrednio w artystkę, w obiektyw, a za jego pośrednictwem patrzą również na nas. W ich obliczach, mimo obiektywnego przedstawienia, neutralnego wyrazu, kryje się jakiś skondensowany dramatyzm, być może wywołany bolesnymi wspomnieniami.

Narracje o przeszłości to zindywidualizowane opowieści konkretnych ludzi. Wczytujemy się w ich traumatyczne relacje. Wszyscy oni doświadczyli głodu, przenikliwego zimna, różnych chorób, niektórzy byli torturowani. Niemal czujemy ból przemarzniętych, głodnych i schorowanych dziecięcych ciał podczas pobytu w nieludzkich warunkach mroźnej Syberii. Jesteśmy zmęczeni pracą ponad siły nastoletniego robotnika berlińskiej fabryki. Wyobrażamy sobie strach, fizyczne i psychiczne tortury łódzkich licealistów podczas brutalnego śledztwa w areszcie Urzędu Bezpieczeństwa. Martwimy się o ich późniejsze losy. Młodzi więźniowie polityczni, za przeciwstawianie się komunistycznej indoktrynacji i uprawianie dywersji, po wyjściu na wolność mieli problemy z podjęciem dalszej nauki, a potem znalezieniem dobrej pracy.

Fotografowanie i pokazywanie fotografii jest wyrazem określonej polityki wobec świata.

Zdjęcia prześladowanych, wraz z ich „zeznaniami”, zostają wykorzystane przez Izę Łapińską jako dowód oraz wołanie o pamięć, oddanie sprawiedliwości ludziom uczestniczącym w tragicznych spektaklach historii, upokorzonym i wykluczonym. To ostatni moment na uwiecznienie, póki jeszcze żyją.

John Berger, brytyjski pisarz i krytyk sztuki, w eseju „Użycia fotografii”, zamieszczonym w książce „O patrzeniu”, postuluje „umieścić fotografię w kontekście doświadczenia społecznego, pamięci społecznej”. Zwraca uwagę na działanie pamięci, w której obrazy ulegają intersubiektywizacji. Zostają one przeniesione, przesunięte ze sfery prywatnej do sfery społecznej poprzez narrację, opowiedzenie. Opowiedziana innym czyjaś historia, staje się częścią ich pamięci.

Those traumatic testimonies are stories of flesh and blood people. The all have suffered from famine, cold, illness and some of them experienced torture. We can relate to those hungry and ill children during their inhumane exile in cold Siberia. We become fatigued as we think about a teenage boy who was forced to perform grueling tasks in some factory in Berlin. We can imagine the fear, physical and mental torture of highschool students from Łódź who were brutally interrogated by the Department of Security (Polish: Urząd Bezpieczeństwa). We worry about their future fate. Sadly, the former political prisoners for their anti-communist activities were unable to continue their education and later to pursue a decent job. Photography can become a political statement. Izabela Łapińska wanted to preserve the memory of those people. The photographs and testimonies pay tribute to their lives, reminding us of their hardships, humiliation and exclusion. This may be the last moment to meet with them.

John Berger, British writer and art critic in his essay “Uses of Photography” from the book “About Looking” encourages to: “ (...) put a photograph back into the context of experience, social experience, social memory (...)” He points out the mechanisms of inner memory which turn images into intersubjectivity. They become transferred from private sphere to social sphere through narration. The story that the person hears becomes a fraction of his memory.

“Memory implies a certain act of redemption – says Berger. What is remembered has been saved from nothingness. What is forgotten has been abandoned. (...) the distinction between remembering and forgetting is transformed into an act of judgment, into the rendering of justice.”

This is Berger's view on the future of photography: “Photographs are relics of the past (...) If the living take that past upon themselves, if the past becomes an integral part of the process of people making their own history, then all photographs would reacquire a living context, they would continue to exist in time, instead of being arrested moments. It is just possible that photography is the prophecy of a human memory yet to be socially and politically achieved. Such a memory would

Pamięć zakłada pewnego rodzaju akt odkupienia – mówi Berger. – To, co się pamięta, zostaje ocalone od popadnięcia w nicość. To, co się zapomina, ulega odrzuceniu. (...) rozróżnienie pomiędzy pamiętaniem a zapominaniem przemienia się w akt osądu, sposób oddania sprawiedliwości.

Rozmyślając o przyszłości fotografii, Berger pisze: *Fotografie są relikdami przeszłości (...). Jeśli żyjący podejmą wątek przeszłości, jeśli przeszłość stanie się integralną częścią rozwoju ludzi, którzy tworzą swoją własną historię, wówczas fotografie wymagać będą żywego kontekstu, będą trwale obecne w czasie, a nie jedynie utrwaloną chwilą. Możliwe, że fotografia jest zapowiedzią pamięci ludzkiej, którą można w przyszłości socjologicznie i politycznie osiągnąć. Taka pamięć ujmowałaby każdy obraz mówiący o przeszłości, jakkolwiek tragiczny czy oskarżycielski, i umieszczałaby w obrębie własnej ciągłości. (...) A Rodzina Człowiecza istniałaby.*

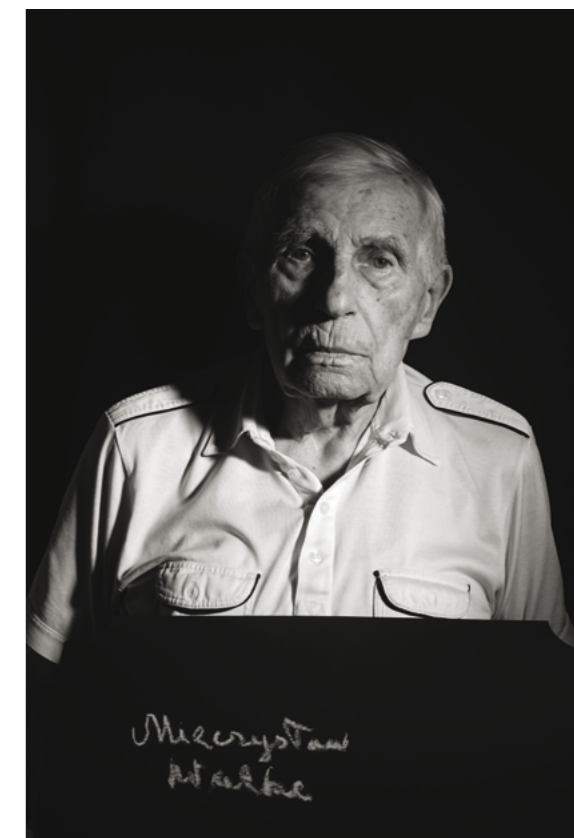
Alicja Cichowicz
kustosz Muzeum Kinematografii w Łodzi,
kulturoznawca, autorka esejów o sztuce.

encompass any image of the past, however tragic, however guilty, within its own continuity. (...) The Family of Man would exist."

Alicja Cichowicz
the custodian of the Film Museum in Lodz,
a cultural expert, an art essayist

Sybir

Mieczysław Wutke



Ja mam dwie daty urodzenia, jedna prawdziwa 4 sierpnia 1926 roku, a w dowodzie osobistym mam 4 czerwca 1927, rok później, bo mama to wszystko zrobiła na Syberii i tak już zostało, już nie przerażałem, nie chciała by mnie do wojska rosyjskiego wzięli i rzeczywiście rocznik 26 zabrali na front, a 27 nie zdążyli, bo w 1945 w lutym był ostatni pobór, także mnie nie dotyczył i w armii radzieckiej nie znalazłem się. Urodziłem się w przedwojennym województwie nowogrodzkim ulica Piłsudskiego. Jako dzieciaka mającego 13 lat wywieziono mnie na Sybir, spędziłem na Syberii 6 lat, mając 19 lat wróciłem dopiero do Polski. Wróciłem w maju 1946 roku. Wywieziono nas za to tylko, że byliśmy Polakami. Ojca aresztowano, po amnestii Sikorskiego przyjechał do nas i powiedział, że w łagrze było lepiej niż

I have two dates of birth, one is real on August 4th, 1926, and one in my ID – June 4th, 1927, a year later, because my mother did it all in Siberia and that's how it remained, I didn't change it, she didn't want me to be taken to the Russian army and indeed those born in 1926 were taken to the frontline, and they didn't take the ones born in 1927, they didn't make it, because in 1945 there was the last draft in February, it didn't affect me and I didn't join the Soviet army. I was born in the pre-war province of Novgorod, Piłsudskiego Street. Being a 13-year-old kid, I was deported to Siberia, I spent 6 years in Siberia, and I didn't return to Poland until I was 19. I came back in May 1946. We were deported only because we were Polish. My father was arrested, after Sikorski's amnesty he

u nas w kołchozie.

Całe 6 lat człowiek pragnął się chleba do syta najść, głód, głód i jeszcze raz głód. Przecież jadło się i padlinę, lebiodę, pokrzywę, czekało się wiosny, żeby tego zielska najść się do syta. To jeszcze i tak było dobrze, że mieliśmy zboża, pozwalali zbierać kłosa po żniwach. A nie wszystkim pozwalali. 64 deko zboża za jedną dniówkę, plan zboża się oddało, najwięcej dostałem 64 deko, ale tak było tylko 30 deko.

W wagonach bydłowych nas wieźli, jechało się prawie dwa tygodnie, parę razy dali tylko kipitok, czyli wrzątek. Nas było 6 osób babcia i dziadek, babcia 80 lat, dziadek 85 lat, mieszkali z nami to ich też zabrali i zaraz w 40 roku poumierali, babcia Anna Sokołowska i dziadek Karol Sokołowski. Babcia zmarła pierwsza i dziadek po śmierci babci przeżywał to bardzo, pisał listy do Kalinowa po rosyjsku i pytał, dlaczego ich wywieźli, że chciałby umrzeć na własnej ziemi, ale odpowiedzi żadnej nie było. I zmarł w listopadzie, problem był z pochowaniem, bo ziemia zakuta, zamrożona. Ale Rosjanie byli tak mili i uprzejmi, ludzie byli wspaniali, Boże kochany. Przecież ja nie miałem nic, ale jak w polu się nocoowało razem z dziećmi i im rodzice coś podrzucili, to oni dzielili się tym z nami. Jako naród rosyjski to coś wspaniałego. Ostatnim kawałkiem chleba by się podzielili. No, ale ustrój był taki, mówili, że za cara byliśmy jedną rodziną, a teraz za Stalina to nie wiadomo, kto kim jest, czy szpiclem jakimś, każdy na każdego wilkiem patrzył, jeśli coś to od razu aresztują.

My mieszkaliśmy w jednej izbie z Dronowymi, w ziemianie z darniny, wyglądały jak kamienice z gliny, białe, dach z gałęzi, jak deszcz padał to wszystko przesiąkało. Tam wędrowniacy ludów była, wszyscy uciekli tam gdzie było najlepiej, np. z Ukrainy dużo uciekało samowolnie na Sybir, na Kazachstan, bo tam lepsze warunki życia były, dobrowolnie uciekali. Jak Czeceńców przywieźli to bijatyki się zaczęły, bo to przecież górale kaukascy, zadziorny naród. Masa morderstw była.

A my u Dronowych mieszkaliśmy 5 lat, nas była czwórka. Jeden piec i dwa garnki, jak wyjeżdżaliśmy do Polski to oni płakali. Gdy gospodarz Dronów wrócił z frontu bez ręki, ranny pod Leningradem, to pamiętam, że cały czas mu te brakujące palce

came to us and said that it had been better in the gulag than in our kolkhoz.

For 6 years, you craved for bread to eat your fill, hunger, hunger and hunger again. After all, people ate carcass, lebioda, nettle, and waited for spring to eat this weed to be full. We were lucky anyway that we had cereals, they let us gather ears after the harvest. Yet they didn't let everyone. 64 dkgs of cereal for one day's work, the plan of cereal was done, the most I got was 64 dkgs, usually it was only 30 dkgs.

We were transported in cattle wagons, it took us almost two weeks, they gave us only kipitok, i.e. boiling water, a few times. There were 6 of us, grandmother and grandfather, grandmother 80 years old, grandfather 85 years old, they lived with us, so they also took them away and immediately in 1940 they died, grandmother Anna Sokołowska and grandfather Karol Sokołowski. My grandmother died first and my grandfather grieved for her a lot, he wrote letters to Kalinov in Russian and asked why they had been taken away, that he wanted to die on his own land, but there was no answer. And he died in November, there was a problem with burial, because the ground was frozen. But the Russians were so kind and polite, people were wonderful, dear God. After all, I didn't have anything, but when we spent the night in the field with kids and their parents brought something for them, they shared it with us. The Russian nation was wonderful. They would share the last piece of bread. But the system was like that, they said that during the Tsar's time we had been one family, and now, during Stalin's reign we don't know who is who, whether someone is a snitch, everyone scowled at others, one could be arrested right away.

We lived in one room with the Dronow family, in a dugout made of sod, they looked like tenement houses made of clay, white, a roof made of branches, when it rained, it all leaked. Folks were wandering there, everyone escaped where it was best, e.g. from the Ukraine a lot of people escaped spontaneously to Siberia, Kazakhstan, because there were better living conditions, they voluntarily escaped. When the Chechens were brought, fights started, because they were Caucasian highlanders, a tough nation. There were a lot of murders.

marzły. Mieliśmy kota, to zamordowałem tego kota, wyprawiliśmy skórkę i rękawiczkę teściowa jego mu uszyła, to już te place, których nie miał nie marzły. To była wojna Ruskich z Finami, kukułkami ich nazywali, na biało ubrani byli to nie było ich widać i tylko strzelali i zabijali.

Była repatriacja w 46 roku, do Polski zawieźli nas do Szczecina, na wałach Chrobrego zamieszciliśmy. Ojciec pochodził z Wielkopolski i mama pojechała szukać rodzinę. Pojechaliśmy w poznańskie. Kuzynki mąż miał cukiernię i poszedłem tam. W Poznaniu zdałem egzamin na czeladnika i stamtąd wyrwałem się do Łodzi. Był wtedy przydział mieszkań, na Lipowej 1 siostra dostała pokój przejściowy, ale właścicielka nie miała nic do powiedzenia. Siostra wyszła za mąż i dostałem pracę w gastronomii, pracowałem w gastronomii do końca, na emeryturę przeszedłem w 1986 roku.

A ojciec jak wrócił kupił to mieszkanie, w którym teraz jesteśmy za dolary. „Ogniwko” to była komfortowa spółdzielnia, parkiet, kafelki w łazience, kafelki w kuchni, standard dolarowy. Ojciec po skończonej wojnie z armii generała Andersa z Egiptu do Anglii zaraz pojechał, pracując tam odłożył pieniądze i kupił to mieszkanie. Przesyłał części ze spadochronu i to był dobry materiał w Polsce bardzo dobrze się go sprzedawało, tak nam pomagał.

Teraz ludzie specjalnie przechodzą kursy tzw. przetrwania, a ja nie musiałem, bo przeszedłem to. Padlinę się jadło, i to tylko dlatego, że w nocy zdechł z głodu wół i mogłem ćwiartkę odkroić i zanieść do domu. Mama kotlety z tego robiła, a jak gotowała to jakby onuce wojskowe gotowała tak w domu śmierdziało.

Gdy zapanowała czerwonka u dzieci, to całe jedno pokolenie zmarło, a dzieci się mało rodziło, bo mężczyźni poszli na front. Ja zachorowałem na malarię, jakie to było cierpienie, dreszcze brały. Był tylko felczer koński, leczył i ludzi i konie i woły. Gorączka i wiadro wody jak mama postawiła to całe wypięłem. Nie miałem normalnej młodości, nie zakochałem się, nic innego niż głód do głowy nie przychodziło. Przyjechaliśmy z Syberii przez Brześć do Terespolu. Wydawana była wtedy „Gazeta Polska” pisali, jaka to bieda w Polsce, a tu lipiec dziewczyny pięknie poubierane, można i kiełbasę, wódkę i chleb kupić, to nie do pomyślenia, co tam było przez te 6 lat.

We lived with the Dronow family for 5 years, there were 4 of us. One stove and two pots, when we were leaving for Poland, they were crying. When the man of the house came back from the frontline without a hand, wounded near Leningrad, I remember that all the time his missing fingers were freezing. We had a cat, I murdered this cat, we tanned the skin and his mother-in-law sewed a glove, so these finger he didn't have weren't cold any longer. It was the war between the Russians and the Finns, they called them cuckoos, they were dressed in white, so they were not visible and they only shot and killed.

There was repatriation in 1946, they took us to Poland to Szczecin. We lived in Wały Chrobrego quarter. Father came from Wielkopolska (Greater Poland) and mother went to look for the family. We went to the Poznań region. My cousin's husband had a confectionery and I went there. I passed my apprentice exam in Poznań, and from there I left for Łódź. There was an allocation of flats, my sister got a connecting room at 1 Lipowa Street, but the owner couldn't say anything. My sister got married and I got a job in gastronomy, I worked in catering till the end, I retired in 1986.

And when my father came back, he bought this apartment, where we're now, paing in dollars. „Ogniwko” was a comfortable housing cooperative, parquet floors, tiles in the bathroom, tiles in the kitchen, dollar standard. After the end of the war, my father went from General Anders's army from Egypt to England, working there he put aside money and bought this flat. He sent parts from the parachute and it was a good fabric in Poland and it was sold very well, so that's how he helped us.

Now people deliberately go through courses of the so-called survival, and I didn't have to, because I went through it. I ate carcass, only because an ox died of hunger at night and I could cut a quarter off and take it home. Mum used to make chops out of it, and when she cooked it, it was as if she cooked military footwraps, it stank so much at home.

When the dysentery started in children, a whole generation died, and very few children were born because men went to the frontline. I fell ill with malaria, what suffering it was, shivers. There was only a horse feldsher, he treated people, horses and oxen. I had a fever and when my mother put a buck-

Patriota – trzeba nim być, uważać ojczyznę za coś wspaniałego. Patriota to ten, kto uwielbia spokój, wolność, demokrację i wychwala swoją ojczyznę, bo ojczyzna to matka moja.

Stawałem i spoglądałem na ulicy przed domem na zachodzące słońce, w kierunku gdzie jest moja ojczyzna, to mnie trzymało na Syberii przy życiu, to żeby wrócić do kraju, na swoje ziemie, ale Stalin, Churchill i Roosevelt sprzedali Polskę no i koniec.

To była walka o przeżycie, nikt nie wiedział jak długo to potrwa.

et of water, I drank it all.

My youth wasn't typical, I didn't fall in love, nothing but hunger occurs to me.

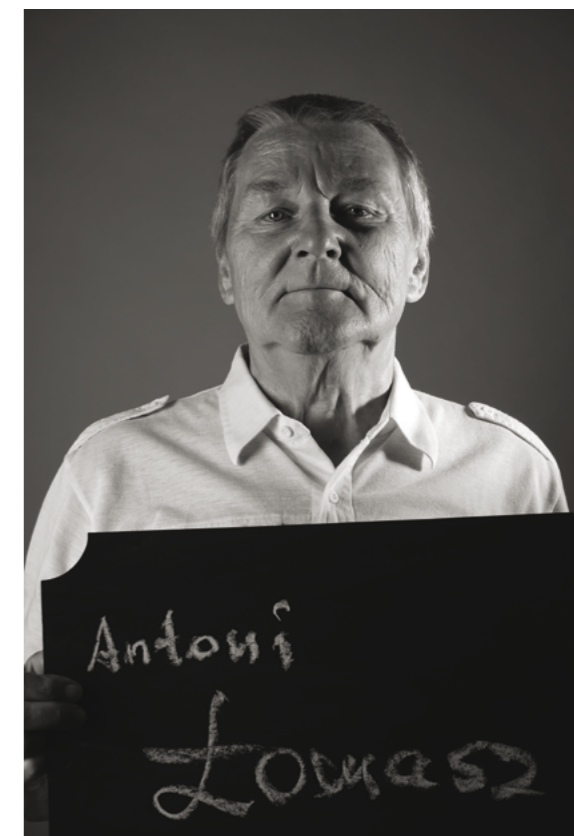
We came from Siberia through Brest to Terespol. At that time „Gazeta Polska” was published, they wrote about poverty in Poland, and here, in July, girls beautifully dressed, you can also buy sausage, vodka and bread, it's unthinkable what was there during those 6 years.

A patriot – you have to be one, consider the motherland to be something wonderful. A patriot is someone who loves peace, freedom, democracy and praises his homeland, because the homeland is my mother.

I stood in the street, in front of the house and looked at the setting sun, in the direction where my homeland was, it kept me alive in Siberia, to go back to my country, to my land, but Stalin, Churchill and Roosevelt sold Poland, and that's it.

It was a struggle for survival, nobody knew how long it would last.

Antoni Łomasz



Urodziłem się 8 stycznia 1939 roku w miejscowości Sarwaiszki, miejsce to było idealne, gdziekolwiek na świecie jest raj, to tam na pewno, duże jezioro, mieszkaliśmy na półwyspie, rodzice zajęci byli pracą, a dzieci robiły, co chciały. Były tam lasy, kąpieliska, nikt nam nie przeszkadzał, jak byliśmy głodni do domu wracaliśmy, ale to było rzadko.

Kiedy miałem już 10 lat po wojnie dawno w 1949 w nocy przyjechali do nas enkawudziści, dali nam 15 minut, żeby się ubrać, zabierać nic nie było wolno, tylko to, co na sobie mamy i co wzięliśmy w rękę. Szkoda, że wtedy niektóre dokumenty zostały.

Zawieźli nas na Syberię wschodnią w obwodzie Irkuckim i później w Tajgę, ja byłem najmniejszy z rodziny. Wywózka była 25 marca jakiegoś święta religijne było. Najpierw chodziłem do szkoły litewskiej,

I was born on 8th January 1939 in Sarwaiszki, this place was perfect, wherever there is paradise in the world, it's there for sure, a large lake, we lived on a peninsula, parents were busy at work, and children did what they wanted. There were forests, pools, nobody bothered us, when we were hungry we would come home, but it was rare.

When I was 10 years old, long after the war, in 1949 at night, the NKVD people came to us, they gave us 15 minutes to get dressed, we were not allowed to take anything but what we were wearing and what we took in our hands. It's a pity that some of the documents were then left.

They took us to Eastern Siberia in the Irkutsk region and then to Tajga, I was the youngest of the family. The displacement took place on March 25th,

potem zapisałem się do szkoły rosyjskiej i tam kończyłem klasę 4, bardzo chciałem się uczyć i język rosyjski szybko opanowałem. Chodziłem tam do szkoły do 1955 roku.

Dwie przyczyny wywózki były, pierwsza – uznano, że jesteśmy kulakami, ojciec miał ponad 70 hektarów ziemi. A druga sprawa to Akowcy w czasie wojny napadli na posterunek i zabrali bardzo dużo broni, pistolety, karabiny, amunicje i nie wiedzieli gdzie przechować i przywieźli do nas jeziorem i tam gdzie ojciec trzymał konie, wykopali dół i w skrzyni zakopali. Po wojnie przyszli do nas enkawudziści z jednym Akowcem, sąsiadem naszym. Sąsiad był pobity nieprawdopodobnie, ledwo mówił i przyznał, że to on zdradził. Dwie furmanki broni załadowane były, zima była wtedy. I niedługo potem zabrano nas na Syberię, wystarczające przyczyny w rozumieniu Rosjan.

Był rok 1949, pierwszy rok chodziłem do 4 klasy, a potem już 15 kilometrów drogi do stacji Załari i tam chodziłem do szkoły. Ciężka była sprawa, pierwszy rok to był głód w zasadzie. Matka wspominała, że gotowała zupę z pokrzywy, Wynajęliśmy opuszczoną łaźnię, ani prądu, ani gazu niczego, drewno musieliśmy sami organizować, ale to dopiero do Tajgi trzeba było jechać. Łaźnię wynajęliśmy a u gospodarza odpracowywaliśmy. W studniach rozbijaliśmy lód, siedzieliśmy w wiadrze. Nas dwóch braci było i jeden kolega, prowiant dawali nam rodzice na tydzień, to był bochenek chleba i słoik smalcu, dokładnie po tygodniu w sobotę do domu wracaliśmy, tak było regularnie. Po dwóch latach ja zostałem sam w tej łaźni, brat i kolega poszli do pracy. I w dalszym ciągu bochenek chleba, słoik smalcu, to było wyżywienie na cały tydzień. Zdarzało się, że w piątek się skończyło a sobota na drugą zmianę lekcja była, także dość głodny byłem i 15 km do domu leciałem. Mrozy były tak 40 stopni to normalne, największy mróz jaki tam przeżyłem, to były 62 stopnie. Jak sam człowiek idzie w takiej temperaturze długo, to nie może być sam, bo zamarznie. Szalik na twarzy i tylko oczy widać, a oddychać trzeba. Para w lód i się przychodziło do drzewa i odłupywało się ten lód co jakiś czas, by lżej się szło. To była nieprosta sprawa. Odmrożenia – nos, uszy, stopy. Rada taka – do mieszkania ciepłego, śniegu do miski i śniegiem trzeć, dwa razy

it was a sort of religious holiday. First I went to the Lithuanian school, then I enrolled in the Russian school and there I finished the 4th grade, I was into studying and soon I was good at Russian. I went to school there until 1955.

There were two reasons for the displacement, firstly – we were considered to be kulaks, my father had over 70 hectares of land. And the second thing was that during the war the Home Army attacked a post and took a lot of weapons, pistols, guns, ammunition and they didn't know where to hide it and they brought it to us by the lake and dug a hole and buried it in a chest, in a place where father kept the horses. After the war, NKVD soldiers came to us with one member of the Home Army, our neighbour. The neighbour was badly beaten up, barely spoke and admitted that it was him who had betrayed. Two carts of weapons were loaded, winter was then. And not long afterwards, we were taken to Siberia, there were enough reasons, as understood by the Russians.

It was 1949, the first year I went to the 4th grade, and then it was 15 kilometers to Załari station and there I went to school. It was hard, the first year was basically hunger. Mother remembered that she had cooked nettle soup.

We rented an abandoned bathhouse, neither electricity nor gas, nothing. We had to organize the wood ourselves, but to get it you had to go as far as to Tajga. We rented the bathhouse and worked for the owner. We smashed ice in the wells, sitting in a bucket. There were two of us brothers and one friend, the provisions were given to us by our parents for a week, it was a loaf of bread and a jar of lard, exactly a week later on Saturday, we were coming back home, so it was regular. After two years I was alone in this bathhouse, my brother and our friend went to work. And still a loaf of bread, a jar of lard, it was my food for the whole week. It happened that on Friday it was over and on Saturday the lesson was on the second shift, I was also quite hungry and I ran 15 km home. The frost of about 40 degrees was something usual, the biggest frost I experienced there was 62 degrees. If a man walks in such temperature for a long time, he cannot be alone, because he will freeze. A scarf on your face and only your eyes can be seen,

miałem duży palec odmrożony. Przez Tajgę na skróty sam 15 kilometrów chodziłem, widziałem nie raz na śniegu krew, wilki zagryzały sarny.

Mój jeden brat zginął, na motorze go wysłali, by coś załatwił, motor się zepsuł, mróz był siarczysty i nie dał rady, zamarzył z zimna. A drugi miał słabe płuca i też nie wytrzymał. Jeden starszy ode mnie trzy lata, a drugi sześć. Jeszcze był brat, którego wzięto do armii.

Jak nie chodziłem do szkoły to pracowałem m.in. w cegielni całe lato, ciężka praca, opalaliśmy drewnem, dziennie tysiąc cegieł, jak były żniwa to pracowałem pod kombajnem, to już była praca lekka, ale pole było dalekie od domu, mieszkaliśmy w barakach, dostawaliśmy obiad, śmierdzący, ale jadłem, bo głodny byłem. Przeważnie pszenica i proso.

Pierwsze dwa lata ojciec pracował w kołchozie, ale uznali, że był dobry budowniczym, zbudował spichlerz, oborę. On dostawał chleba tyle, że bochenek oddawał dla rodziny.

Hart, wytrwałość, solidność tego nauczyła mnie Syberia, kto nie pracuje ten nie je. Nauki były jednak niektóre pożyteczne, bałem się jedynie głodu. Ziemiaki kopaliśmy na wiosnę, z nich krochmal i kluski. Wszystko liczone było na dniówki. Głód był stały. Słaby umiera, silny przeżyje. Silna psychika pomagała.

Tęskniłem za tym, by się wyrwać z tej Syberii i żeby dożyć, dotrzeć do 2000 roku, musi być jakaś zmiana. Izba jedna wszystko prymitywne, w łaźni po naftę chodziliśmy. Lekcje odrabialiśmy przy płomieniach z pieca. Zabawy nie było, tylko praca. Przyjaźni też nie było. Raz w klasie taki Rosjanin przede mną siedział, uszy ma jak pies na dół spuszczone odmrożone, nikt go nie pouczył i jeszcze ogromna wesz mu chodziła, wszy i pluskwy. Wodę z rzeki braliśmy. Tęsknota była za normalnym życiem.

Powiedzieli nam, że dożywotnio nas wywożą, jak pytaliśmy gdzie, mówili, że na białe niedźwiedzie. Ale tam nie było białych niedźwiedzi tylko były brunatne. Warunki były ciężkie, potem coraz lepsze i udało się przeżyć. Pod koniec 1956 roku dowiedzieliśmy się, że wracamy do Polski, już nie w bydłowych wagonach tylko w pasażerskich.

Jak tu przyjechałem to już po polsku maturę zdałem, skończyłem studia politechniczne, potem krótko pracowałem w hucie, a potem w szkole

and you have to breathe. The steam froze and you would come to a tree and chip off the ice from time to time so that it would be easier to walk. It was a problem. Frostbites – nose, ears, feet. The advice was to take some snow into a warm flat, to a basin and rub, I had my big toe frostbite twice. I walked through Tajga for 15 kilometers alone, I saw blood more than once in the snow, wolves bit the deer.

One of my brothers died, he took a motorbike to get something done, the motorbike broke down, the frost was severe and he couldn't cope, he froze to death. And the other one had weak lungs and didn't survive either. One three years older than me and the other six. There was still another brother who was drafted into the army.

When I didn't go to school, I worked e.g. in a brickyard all summer, hard work, we were burning wood, a thousand bricks a day, when there was a harvest, I worked under a harvester, it was a light job, but the field was far from home, we lived in barracks, we got dinner, stinking, but I ate because I was hungry. Mostly wheat and millet.

For the first two years my father worked at the kolkhoz, but they decided that he was a good builder, he built a granary, a cowshed. He got so much bread that he gave the loaf to the family.

Fortitude, perseverance, reliability - that's what Siberia taught me, who doesn't work doesn't eat. But some teachings were useful, I was only afraid of hunger. We dug out potatoes in the spring, starch and noodles were made of them. Everything was counted in day labour pay. The hunger was constant. The weak die, the strong survive. A strong psyche helped.

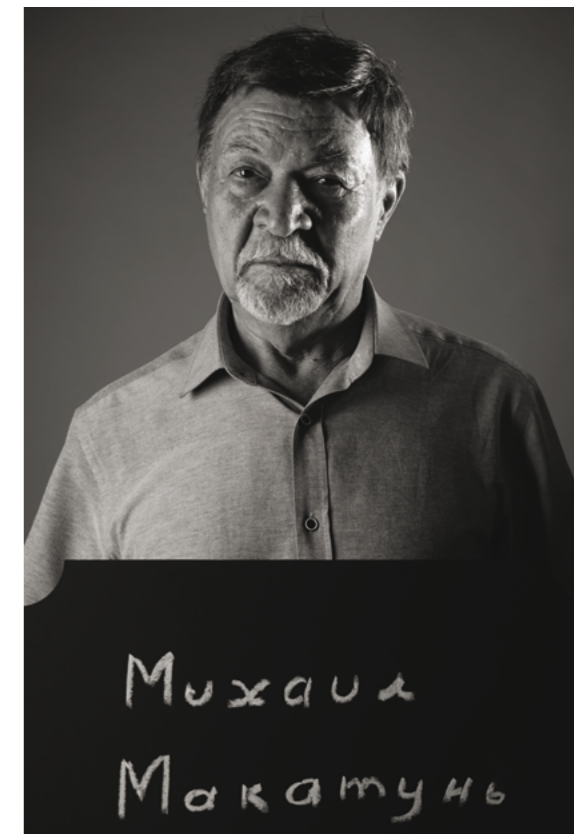
I've longed to get out of this Siberia and to survive until the year 2000, there must be some change. One room, everything was primitive, we used to go for kerosene in the bathhouse. We did our homework by the flames from the furnace. There was no fun, just work. There was no friendship either. Once in the classroom a Russian was sitting in front of me, his ears were frostbite, hanging down like a dog's ears, nobody had instructed him and what's more a big louse walked on him, lice and bedbugs. We took water from the river. The longing was common life.

They told us that they were taking us away for life,

i uczenie mi się spodobało. Mieszkałem na Dolnym Śląsku, a potem przeprowadziliśmy się do Łodzi. Cały nasz majątek przepadł, raj przepadł. O Syberii mówiło się szeptem, bo to bardzo źle było przyjmowane. Żałuję najbardziej, że straciliśmy nasze ziemie, dom. Teraz wszystko zrównane, jeziora nie widać. Wszystko się zmieniło. Nie ma już raju. Mówi się, że nie ma cudów, ale ja przeżyłem cud, miałem dożywocie, a mój wyrok trwał 7 lat. Wiedziانو, że stamtąd nie ma ucieczki. Mówili: „sąd to Tajga, a prokurator to niedźwiedź.”

as we asked where, they said, to white bears. But there were no white bears, they were brown. The living conditions were hard, later it was a little better and I managed to survive. At the end of 1956 we were informed that we were coming back to Poland, no longer in livestock wagons but in passenger carriages. When I came here, I passed my matura exam in Polish, I graduated from the university of technology, then I worked in the steelworks for a short time, and then in school and I liked teaching. I lived in Lower Silesia, and then we moved to Łódź. All our property is gone, paradise is gone. People talked about Siberia whispering, because it was very badly received. What I regret most is that we lost our land, our house. Now, everything's razed to the ground, you can't see the lake. Everything's changed. There is no paradise anymore. People say there are no miracles, but I experienced a miracle, I was condemned to life sentence, and it lasted 7 years. They knew there was no escape from there. They said, „The court is Taiga and the prosecutor is a bear.”

Michał Makatun



Urodziłem się w Kazachstanie w rodzinie zesłanej z Polski. W miasteczku przy brzegu rzeki Irtysz, a nazywało się Siemijarsk. Tam się urodziłem – 15 czerwca 1942 roku. Jazno, tam mieszkał Makatun, gospodarzył na średnim gospodarstwie rolnym dziadek Daniel Makatun z żoną Agatą. Mieli dwoje dzieci starszego Mikołaja i młodszą córkę Ludmiłę. Ludmiła to jest moja mama. Powód zesłania – mój wujek Mikołaj był zastępcą naczelnika poczty, a to była przygraniczna strefa, Mikołaj prawdopodobnie należał do policji lub wojska i to był powód. 17 Września 39 wkroczyła do Polski Armia Czerwona, miesiąc później aresztowano wuja Mikołaja. I zasada była taka, że rodzina aresztowanych przeznaczona była do wywózki.

I was born in Kazakhstan in a family exiled from Poland. In a town on the bank of the Irtish river, and it was called Siemijarsk. I was born there on June 15th, 1942. Jazno, that was where the Makatuns lived, where grandfather Daniel Makatun and his wife Agata lived and worked on a medium-sized farm. They had two children, an elderly Mikołaj and a younger daughter Ludmiła. Ludmiła is my mother. The reason for the exile – my uncle Mikołaj was a deputy head of the post office, and it was a border zone, Mikołaj probably belonged to the police or the army. And that was the reason. When the Red Army entered Poland on September 17th, a month later, uncle Mikołaj was arrested. And the rule was that the family of the arrested was to be deported.

Status zesłańca – nie wolno ci opuszczać miejsca, ale „rób, co chcesz”. Nikt tam chleba nie da. Przydział chleba otrzymuje tylko ten, kto pracuje. Podstawą egzystencji przetrwania był chleb.

System – nikt mi już niczym nie osłodzi tych lat, natomiast ludzie Rosjanie, Kazachowie śpiewali obrzydliwe piosenki po rosyjsku „pomnut psy atamany pomnut polskie pany” nauczono ich nienawiści do tych burżujów, krwiopijców, którzy przyjadą tu i będą mieszkać, to trwało dwa miesiące do pół roku góra, potem oni zobaczyli, że ci ludzie są kultury wyższej, że tak samo jak oni są sponiewierani. Wielkiej tam życzliwości nie było, ale podzielić się w trudnych sytuacjach Kazachowie potrafili.

Chorowałem bardzo poważnie, była epidemia, dur brzuszny i lekarz powiedział, że nie widzi szans żeby pomóc, proszę zabrać dziecko. To była epidemia, nikt się nie przejmował jednym chorym dzieckiem, była epidemia, głód i brak przygotowania osób mających do tak trudnych warunków, ludzie nie byli odporni i umierali bardzo szybko.

Gdy w 1942 roku, ja już byłem, przyjechała w nocy do miejsca gdzie przebywała rodzina Makatunów ciężarówka. Przyjechał syn komendanta policji z Jazna i mówi: Ludmiła w tej chwili wsiadaj w ciężarówkę, bierz wszystkich, jedziemy do wojska Andersa. Ja byłem wtedy malutki, dziadek już chorował i mama się nie zgodziła, tak to bym może funty gdzieś tam zarabiał, a tu nic z tego nie wyszło...

W 1943 roku, przesilenie było i wołano wszystkich zesłańców, był tylko jeden pokój i dwie pary drzwi, jednymi się wchodziło, drugimi wychodziło, więc nie było kontaktu. I pytano się, „kto ty jesteś” i bardzo dużo osób z różnych przyczyn podawało narodowość białoruską. Niektórzy tak jak moja mama podawali się za Polaków. A w 1946 kiedy można było już wyjechać wzięto te wszystkie spisy i były tragedie.

I moje osobiste już wspomnienia są nieciekawe. W trakcie podróży do Polski zachorowałem na ucho i mama pytała o felczerów, gdzie można wyleczyć. Docelowym punktem było Łomez, ziemie zachodnie, ale mamie zależało na uratowaniu mojego ucha i powiedziano, że jedynym miastem, gdzie może wyleczyć syna to tylko jest Łódź. I tu się zaczęła cała kołomyja, bo Łódź to było miasto zamknięte, ponieważ Warszawy praktycznie nie było, najbliższy

The status of an exile – you must not leave the place, but „do what you want”. No one there will give you bread. Only those who work get some bread. The basis of existence for survival was bread.

The system – nobody will compensate me for these years, while the people – Russians, Kazakhs sang disgusting songs in Russian „pomnut psy atamany pomnut polskie pany” („dogs will remember atamans Polish squires will remember”) – they were taught to hate those bourgeoisie, bloodsuckers who would come and live there, it took two up to six months at the utmost, then they saw that these people were of higher culture, that they were being tormented like them. There was no great kindness, but the Kazakhs were able to share in difficult situations.

I was seriously ill, there was an epidemic, a typhoid and the doctor said he didn't see any chance to help, please take the child away. It was an epidemic so nobody cared about one sick child, there was an epidemic, hunger. People who had been wealthy in the past were not prepared for such difficult conditions, people were not immune and died very quickly.

When in 1942 I had already been there, a truck arrived at night at the place where the Makatun family stayed. The son of the police chief from Jazno came and said: Ludmiła, get on the truck, take everyone, we're going to Anders' army. I was a little boy then, my grandfather had already fallen ill and my mother didn't agree, so I might have earned pounds somewhere, but nothing came out of it...

In 1943, it was a solstice and all the exiles were called, there was only one room and two doors, one to enter and the other to leave, so there was no contact with others. And they asked „who are you” and a lot of people for various reasons stated they were Belarusians. Some people, like my mother, claimed to be Poles. And in 1946, when it was possible to leave, all these records were revealed and there were tragedies.

And my personal memories are not interesting. During our journey to Poland I got ear inflammation and my mother asked about feldshers, where we could be cured. The destination was Łomez, the western territories, but Mom wanted to save my ear and someone said that the only city where

niezburzony ośrodek to Łódź. Kłopotów było co niemiara. Zameldowanie, PUR, PUR to był Państwowy Urząd Repatryjacyjny na ulicy Żeligowskiego, była hala fabryczna wielka taka i tam było 50-80 łóżek. Wszyscy ci, którzy nie mieli gdzie mieszkać. To, co pamiętam do dziś dnia, to jak rano wszyscy wstają i śpiewają, „Kiedy rano wstają zorze”. Mnie się to tak podobało, znaczy się spać mi się chciało, bo to była jakaś 6 rano, ale, że to wszyscy razem jak zaśpiewali.

Drugi obrazek, który pamiętam, to jak przyjechaliśmy na stację Łódź Widzew, to była boczna stacja z pomieszczeniami na sprzęt drózników. Mama tam bagaże postawiła i szukała czegoś, a co kilka godzin przychodził ktoś i prosił opuścić te komórki. W Mieszkach było sporo gospodarstw poniemieckich bardzo dobrych, Niemcy opuścili je nic ze sobą nie biorąc, więc wszystko było, bo przez te wszystkie lata sporo zgromadzili. Do prowadzenia gospodarstw przeznaczono partyzantów ze wschodu, wtedy prominentów, przyszli wybierać sobie osoby do roboty. Czyli ojczyzna, którą tak mama kochała nie przyjęła nas z kwiatami. Bardzo dużo zawdzięczamy pani Kałużyńskiej. Gospodarstwo miała w Mieszkach. I wzięła nas stamtąd.

To pamiętam do końca życia, utrwalił mi się taki obrazek. Gospodarstwo poniemieckie budynek mieszkalny, obora obok dalej stodoła i tak pod górkę droga wysadzona była wiśniami, był czerwiec albo lipiec, dorodne wiśnie wisały, nie wytrzymałem i sam pobiegłem, i najadłem się tych wiśnie do syta z pestkami ze wszystkim, do syta się najadłem. I to było moje takie pozytywne spotkanie z krajem, Polska nakarmiła mnie wiśniami, i do dziś dnia wiśniówkę bardzo sobie cenię. Gospodarstwo przepiękne, gdzie tam w Kazachstanie takie, porcelana, jak się w nią puknęło ona grała, łóżka przede wszystkim. Łóżko, człowiek się szwendał po wagonach, w wielu miejscach zamieszkania a tam dostałem swoje łóżko. To mi utkwiło właśnie, łóżko, porcelana – dla mnie to było zupełnie niepojęte. I jeszcze ten moment, kiedy te wiśnie zobaczyłem, gdy podchodziłem pod górkę to poczułem się jak w raj. Pomyślałem sobie, w raj nie wiem, czy tak dobrze jest.

Ucho w końcu po wielkich trudach udało się wyleczyć w szpitalu Korczaka, kiedyś Anny Marii. Przyjęto mnie do szpitala i po raz pierwszy w życiu tam

she could cure her son was Łódź. And that's where the whole fuss started because Łódź was a closed city, because Warsaw practically did not exist, Łódź was the nearest undemolished city. There was a lot of trouble. Registration, PUR. PUR was the National Repatriation Office on Żeligowskiego Street, there was a big factory hall and there were 50-80 beds. There were all those who had nowhere to live. What I remember to this day is how everyone gets up in the morning and sings, „Kiedy rano wstają zorze” („When the dawn breaks”). I liked it so much, I mean, I was sleepy because it was about 6 a.m., but it was enjoyable when they sang altogether.

The second picture I remember is when we arrived at the Łódź Widzew station, it was a small station with rooms for linemen's equipment. Mom put her luggage there and looked for something, and every few hours somebody came and asked to leave this room. There were a lot of very good post-German farms in Mieszkach, the Germans abandoned them leaving everything behind, so there was everything, as they had gathered a lot over the years. Partisans from the east were assigned to run these farms, then they were prominent, they came to choose people for work. This means that the homeland, which my mother loved so much, did not welcome us with flowers. We owe a lot to Mrs. Kałużyńska. She had a farm in Mieszkach. And she took us from there.

That's what I will remember for the rest of my life. I've this picture fixed in my mind. A former German farmhouse, a cowshed next to the barn, and the uphill road was planted with cherry trees. It was June or July, there were ripe cherries, I couldn't resist temptation, and I ran and ate those cherries with stones, with everything, I ate until I was full. And that was my positive encounter with this country, Poland fed me with cherries, and to this day I appreciate the cherry liqueur very much. A beautiful farm, there was none of that kind in Kazakhstan, the porcelain sounded beautiful when you knocked on it, the beds were most important. The bed – we roamed in train carriages, in many places, and there I got my own bed. That stayed with me, for me the bed, the porcelain were completely inconceivable. And yet that moment when I saw those cherries when I was coming up the hill, I felt like in paradise.

właśnie mama zostawiła mnie samego. Gdziekolwiek, ja zawsze byłem przy mamie. Pamiętam tylko bramę, szpital odgradzony był. Odprowadziłem mamę aż do bramy i brama się zamknęła no i tragedia była.

Tak jak mama i babcia bezbłędnie mówiłem po polsku i po rosyjsku. Miałem operację, trepanację czaszki i początkowo byłem bardzo źle traktowany przez pielęgniarki, bo to jakiś Ruski przyjechał, bo ja mam trochę twarz inną. Gdy mi włosy do operacji ścinano to już mama widziała, że nie są do mnie dobrze nastawione. I tak było do momentu, gdy mnie poprosiły bym się przeżegnał, przeżegnałem się, powiedziałem pacierz, od tego momentu zostałem pupilkiem.

Później to już jest coraz mniej ciekawie.

Urzędowo nie byłem zwykłym obywatelem, to był taki obywatel, którego Związek Radziecki ukarał, człowiek może nie tak zupełnie wykluczony urzędowo, ale społeczeństwo jeszcze gorzej, ruski przyjechał. Wszędzie czułem się obcy. Dopiero jak zdałem maturę poczułem, że Polska to mój kraj. To na podwórku, na którym mieszkalem dopiero wtedy mnie przyjęto, szczegółów to nie warto opowiadać. Byłem zawsze ten obcy. Zawsze byłem obcy. Było to dla mnie bardzo trudne. I jeszcze wychowywałem się bez ojca. O tym, że urodziłem się na Syberii w ogóle się nie mówiło, dopiero pamiętam jak w 56 roku, kiepsko wtedy mieszkaliśmy i wtedy dopiero wypuszczono karnie zesłanych do łagrów Polaków. Dopiero w 56 roku odwilż ruszyła pełną parą i wtedy, szczególnie w wigilię sporo takich ludzi chodziło po domach, bo nie mieli się gdzie podziać, po pierwsze trochę porozmawiać, wypić herbatę, a jak lepszy dom może te wigilię spędzić. I w podwórku odesłano do nas takiego Polaka. Wtedy dopiero po raz pierwszy właśnie z tym człowiekiem, z chudym mężczyzną 40/50 lat, rozmawialiśmy. W urzędzie nie warto, bo kłopoty mogą być a środowisko... przyjaciół prawdziwych nie miałem, bo zawsze było czuć tę barierę. Po maturze tak. Szczególnie sporo przykrości mam z podwórka, ale po maturze stosunek powoli się zmieniał. Na podwórku rósł orzech, gdy dojrzał był co roku trzęsiony i rzekomo uczciwie rozdawany wśród mieszkańców a my nie dostawaliśmy. Tu właśnie te subtelności wychodzą. Nad nami mieszkał właściciel warsztatu ślusarskiego,

I thought to myself, that I don't know if the paradise is so good.

Finally, with great difficulty, the ear was cured in Korczak's hospital, formerly Anna Maria's hospital. I was admitted to the hospital and for the first time in my life my mother left me alone there. Wherever, I was always with my mother. I only remember the gate, the hospital was fenced off. I saw my mum to the gate and the gate closed and then it was like a tragedy.

Just like my mum and grandma, I spoke Polish and Russian perfectly well. I had an operation, a skull trepanation and at first I was badly treated by nurses, as a Russian who came to their country, because I have a little bit different face. When my hair was cut for the operation, my mother saw that they had been biased against me. And so it was until they asked me to cross myself, I crossed myself, said a prayer, from that moment on I became their favourite. Then it's getting less and less interesting. Officially, I was not an ordinary citizen, I was a citizen who was punished by the Soviet Union, a man maybe not so completely excluded officially, but the society despised me even worse, a Russian turned up. I felt like a stranger everywhere. Only when I passed my Matura exam, I felt Poland was my country. Only then I was accepted in the backyard where I lived, the details are not worth mentioning. I was always the other. I was always a stranger. I found it very hard. What's more, I grew up without a father. The fact that I was born in Siberia wasn't mentioned at all, I only remember when in 1956, we were poor then, and it was then that the Poles exiled to the gulags were released. It wasn't until 56 that the thaw started in full swing and then, especially on Christmas Eve, a lot of such people walked around the houses, because they had nowhere to go, first of all to talk a bit, drink tea, and if the house was wealthier they could spend the Christmas Eve there. And in the backyard such a Pole was sent to us. It was only then that we talked to this man for the first time, a skinny man aged 40 or 50. In the office you'd better not talk, because there could be problems and the community... I didn't have any real friends, because you could always feel this barrier. After matura exam, yes. I had particularly bad experiences from the backyard, but after graduation the

który po Niemcach wziął to i bardzo był krytyczny w stosunku do nas i obok nas mieszkaly jeszcze dwie Niemki, my nie dostawaliśmy, ale dwóch synów miał ten na górze, to czasem, któryś mi dawał orzechy, ale oficjalnie nie. Dopiero jak maturę zdałem to dostałem przydział orzechów, to był pierwszy krok, później jakoś tam było.

Zawsze czułem strach, że mnie nie zaakceptują, cały czas byłem w napięciu, starałem się nie przesadzać w tym by jakoś specjalnie podlizywać się chłopakom, ale cały czas czułem, że każdy powie „a idź sobie tam”, odpowiednik, jak to się dzisiaj mówi „spadaj”. To był strach, tego się obawiałem. Później to już jakoś było, może ja okrzepłem... mój stosunek też się zmienił i strach był mniejszy.

Mój pobyt w Kazachstanie i to, że ojca nie miałem odcisnęło piętno na moim całym życiu. Ja byłem półsierotą, no niby jest plus - dziecko specjalnej troski, ale jaka to troska, a minus no bez ojca to jest zupełnie co innego. Chodziliśmy po paczki do PCK, w szkole dla półsierot były specjalne zaproszenia na choinkę w liceach, np. trójka zapraszała takie dzieci ze szkoły podstawowej. Liceum piękny budynek, zadbano o to, by zabawy były, ale byłem sam. Wszyscy gdzieś, każdy miał z kim pogadać, a ja byłem sam, plus, bo zaproszono, ale i tak jestem wykluczony, próbowałem pogadać, ale jakoś mi nie szło, mało tego wracając do domu szedłem przez park i dwóch takich zabrało mi paczkę. Gdybym nie był sam, oni by nie podeszli. Dokuczała mi samotność, ale może bardziej nieumiejętność, bo to nie jest tylko ich wina, może ja też zachowywałem się nie tak jak powinienem.

Trzeba mieć silny charakter, jeśli się człowiek stara to osiągnie to, co chce. Jeden tylko miałem słaby punkt – w dowodzie napisane miejsce urodzenia ZSRR i to mnie dyskwalifikowało w wielu środowiskach, no jak to Ruski jakiś tam przyjechał, a ja wróciłem do ojczyzny, więc nie narzekałem.

To, co rodzina przeżyła te komunistyczne historie, które ciągną się już chyba czwarte pokolenie. Losy całej rodziny wszędzie są kasowane przez komunistyczne instytucje, które do dziś dnia to kontynuują. Tu upatruję największe tragedie, które przeżyli dziadek, mama i ja, ale dzięki Bogu... Makatunów było trzech dziadek i Mikołaj syn, od momentu zabrania do więzienia nie widzieliśmy go, wiem, że został

attitude was slowly changing. There was a walnut tree growing in the backyard and when the walnuts were ripe, it was shaken every year and supposedly distributed fairly among the inhabitants, yet we did not get any walnuts. This is where these subtleties come out. Above us lived an owner of a locksmith's workshop, who took it after the Germans and was very critical of us and there were two more German women living next door, we didn't get it, but the neighbour upstairs had two sons, sometimes one of them gave me nuts, but in secret. It was only when I passed my Matura exams that I got a nut ration, it was the first step, then it went on.

I was always afraid that they wouldn't accept me, I was stressed out all the time, I tried not to exaggerate to butter the lads up, but all the time I felt that everyone would say „go away”, the equivalent of „get lost!” as they say today. It was fear, that's what I was concerned about. Later on, it was fine, perhaps I got a little bit stronger... my attitude also changed and my fear diminished.

My stay in Kazakhstan and the fact that I had no father left a mark on my whole life. I was a half-orphan, there seems to be an advantage – a child of special care, but what a care, and a disadvantage – without a father life is completely different. We used to go to the Polish Red Cross for parcels, at the school there were special invitations for half-orphans from the primary school to participate in the Christmas party in high schools. The high school was a beautiful building, they made sure that it was fun, but I was alone. Everyone somewhere, everyone had someone to talk to, and I was alone. It was a plus, because I was invited, but I was still excluded, I tried to talk, but somehow I wasn't doing well, to make things worse, I was coming back home through the park and two blokes took a package from me. If I hadn't been alone they wouldn't have come up. I was troubled with loneliness, but maybe even more with inability because it wasn't only their fault, perhaps I wasn't behaving as I should have. You have to have a strong personality if you try to achieve what you want. There was only one weak point – my ID said the place of my birth was the USSR and this disqualified me in many circles, you know, a Russian came here, while I returned to my homeland, so I didn't complain.

zabity. W Rosji nie było zwyczaju informowania, że nie żyje mama dostała „wy decydujecie o losach syna” takie stwierdzenie znaczy, że nie żyje, że rozstrzelany albo zabity. Dwóch było Daniel i Mikołaj. Na zesłance był tylko Daniel jeden Makatun, dziadek umarł, ale mama wróciła do nazwiska panieńskiego (ojciec Kazach zdaje się być). Już miało nie być Makatunów, a jeden jednak wrócił Michał Makatun – ja. Ożeniłem się i urodził się Marek – syn Bogu dzięki. Ale jeden. I on się ożenił i mają Adama – syna, Makatun idzie, ale też jeden. Jakaś opatrność czuwa. I teraz we wnuku cała nadzieja.

What the family has experienced, all these communist stories which have been going on for probably the fourth generation. The history of the whole family was erased everywhere by communist institutions, which has been continued to date. Here I see the greatest tragedy that my grandfather, mother and I have been through, but thank God... There were three Makatuns: my grandfather and his son Mikołaj, we didn't see him since he was taken to prison; I know he was killed. In Russia, there was no practice of informing that someone was dead. Mom got a message „you decide about the fate of your son now”. Such information meant that he was dead, shot or killed. There were two of them: Daniel and Mikołaj. There was only one Daniel Makatun in exile. The grandfather died, but my mother returned to her maiden name (it seems that her father was Kazakh). There were no more Makatuns, and yet one came back – it was me, Michał Makatun. I got married and Marek – thanks God a son was born. But only one. And he got married and they have Adam – a son, Makatun, but also an only child. The divine watches over us. And now my grandson is the best hope.

Mirosław Pejka



Urodziłem się w Brześciu nad Bugiem w 1926 roku 3 maja. Dziadek i ojciec byli powstańcami wielkopolskimi, legionistami i tak jak ja trafili na Syberię. Ojciec został aresztowany przez NKWD 26 września i siedział jakiś czas w Brześciu, później go wywieziono do Mińska, trafił nawet do celi na Łubiance, tam gdzie Anders siedział, z tym, że Anders siedział w pojedynkę, a ojciec w sześciuosobowej celi. 10 luty piękna księżycowa noc, gdzieś około godziny 1 w nocy przyszli enkawudziści, „zabieraj wszystko, co masz swojego i z nami”. Zawieziono nas na bocznicę, już stał transport, wpakowano do wagonów. Miałem wtedy 14 lat. Wagon, prycze zrobione po jednej stronie i drugiej, kanonka stała po środku, trochę węgla było i co ciekawe korytko w drzwiach z desek do załatwiania się, a ponieważ mróz był 40

I was born in Brest on the Bug River in 1926, on 3rd May. My grandfather and father were Greater Poland insurgents, legionnaires and like me they ended up in Siberia. My father was arrested by the NKVD on September 26th and was kept for some time in Brest, then he was taken to Minsk, he even ended up in a prison cell in Łubianka, where Anders was kept, except that Anders was alone, and my father stayed in a six-person cell. 10th February, a beautiful moonlit night, somewhere around 1 o'clock in the morning the NKVD people came, „take everything you have with you and go with us”. We were taken to a railway siding, the transport was already there, we were packed into the wagons. I was 14 then. The wagon, bunks made on one side and on the other, the stove in the

stopniowy, więc to zaczęło natychmiast zamarzać. Tutaj piec, zaduch, smród niesamowity, byliśmy w tych wagonach zamknięci. Więzienia byliśmy tak do Świerdołowska, aż tam dopiero otworzono wagony, ale enkawudzista z karabinem stał, kobiety, dzieci, mężczyźni pod wagon, żeby się pozałatwiać. Zawieziono nas do Udaczny 5 marca, cały czas byliśmy w tych wagonach zamknięci. Ale na każdej większej stacji dostarczali nam trochę chleba. Nawet pamiętam, jak dzisiaj, zupa pomidorowa. Zawieziono nas do baraków. To był obóz po więźniach radzieckich, byliśmy za drutami aż do momentu amnestii. Przed amnestią do pracy prowadzono pod konwojem, natomiast po mogliśmy wyjść poza obóz.

Jak wyglądała praca w Tajdze, mężczyźni, kobiety piłowali piłami, karczowanie dziewiczej tajgi, my młodzi ściągaliśmy gałęzie i paliliśmy je. To jest nie do przyjęcia, niemożliwe, że tak może być i człowiek to przeżyje. Karmiono nas, taka mazia – zupa, normalna mąka na kocioł na czystą wodę sypana bez żadnego mięsa, bez żadnych dodatków, nazywaliśmy to bałanda, jak chochle człowiek dostał takiego kleiku..., ale to się chciało jeść. Z chlebem to była taka sytuacja, że dostawało się przydział od 400 gram do 600 gram dziennie, ale chleb z razowej mąki, to była maleńka kostka twarda jak zakalec. Zróżnicowanie od tego, ile się wypracowało. Czasem w takiej kostce można było znaleźć całego ziemniaka razem z łupinką, do tego jeszcze dodatek, owies ześrutowany z plewami. Zimą była kapusta, to nazywano szczy, na kocioł wrzucano zmarznąłą główkę kapusty i jak listek jakiś pływał to dobrze. Najgorszą rzeczą był głód, chłód i to nas gnębiło.

Przychodziło lato i pojawiały się meszki, malusie muszki, które dostawały się wszędzie, przed tymi muszkami dostawaliśmy do ochrony takie siatki z końskiego włosia i z materiału, ale meszka i tak weszła na twarz, niektórzy to byli tak spuchnięci, coś okropnego. Później, jak już byłem starszy to musiałem cięższe prace wykonywać np. załadunek podkładów kolejowych, jak dzisiaj pamiętam, 216 podkładów szło na jedną stronę, 260 na drugą i pracowali młodzi i kobiety, bo praktycznie dorosłych mężczyzn nie było, bo ojców aresztowano, a ci, którzy przeżyli poszli na front.

Spanie – jak nas zawieźli na Udaczny Górny to były

middle, there was some coal and, what's interesting, there was a trough made of boards at the door where we could relieve ourselves, and because the frost was 40 degrees, it started to freeze immediately. Here the stove, stuffiness, incredible stench, we were locked in these wagons. We were imprisoned like that until we arrived in Swierdolowsk, which is where the wagons were open, but an NKWD man stood with a gun, women, children, men under the wagon to relieve themselves. We were taken to Udaczna on March 5th, all the time we were closed in these wagons. But at every major station, they provided us with some bread. I even remember tomato soup as if it was today. We were taken to the barracks. It was a camp after Soviet prisoners, we were behind the wires until the amnesty. Before the amnesty, we were led to work under the convoy, while afterwards we could go outside the camp.

What was the work in tajga like? Men and women sawed, grubbed up the pristine taiga, we young people pulled branches and burned them. It's unthinkable, impossible that it can be like this and a man will survive it. We were fed with kind of slime – soup, normal flour poured into a pot of clean water without any meat, without any additives, we called it „bałanda”, when a man got a ladle of such pap... but you wanted to eat it. The situation with bread was that you got a ration from 400 grams to 600 grams a day, but the bread was made of wholemeal flour, it was a tiny cube, hard as a sad layer. The quantity depended on how much you worked out. Sometimes in such a cube you could find a whole potato with a peel, plus an additive, oats with husks. In the winter there was cabbage, it was called „szczy” (piss), the frozen cabbage was thrown into the pot, and it was good to find a leaf floating there. The worst thing was the hunger, the cold, and that was bothering us.

Summer would come and flies would appear, little flies that would get everywhere. To protect from these flies we would get such nets made of horsehair and fabric, but the flies would get on our face anyway, some people were so swollen, it was something terrible. Later, when I was older, I had to do harder jobs, e.g. loading railway sleepers, I remember as if it was today, 216 sleepers went to one side, 260 to the other and the young and wom-

24 boksy kwatery, były ścianki jak w stajniach i tak nam dawały we znaki pluskwy. Ja już wykombinowałem taką rzecz, zrobiłem koło baraku koło okna pryczę, żeby na niej spać. Baraki były z kłoców przekładane mchem i te pluskwy w tym mchu były i nas gnębiły, gryzły niesamowicie. To będę do śmierci pamiętał. Choroby były wszystkie, za wyjątkiem płuc, klimat był dobry, bo tajga – cydr, orzech. W tajdze zwalone drzewa, usycha przewraca się i kolejne usycha znów się przewraca i w czasie chodzenia zobaczyłem żmije, które się wygrzewały na tych belach. A druga ciekawa historia, zima jak spadnie pierwszy śnieg we wrześniu to leży aż do maja, a w maju słońeczko przygrzewa i w ciągu dwóch trzech dni śnieg topnieje, woda spływa, sasanki spod śniegu wychodzą i tak wygląda lato i dochodzi do 50 stopni, orliki kwiaty, lilie, plantacje peoni, tam gdzie nie ma drzew, czerwonej i czarnej porzeczki, poziomki. Lilie mają cebulki, wykopywaliśmy z ziemi na wodę, mdłe to jakieś było, no, ale człowiek zjadł.

Kiedyś patrzę w lesie, za kłodą takie piękne poziomeczki są, dochodzę do kłody a tu wyrwał się niedźwiedź, niedźwiedź w jedną stronę a ja w drugą. To przygoda do końca życia jest. Przyroda piękna, ach te kwiaty, peonia albo malina prawie jak śliwka, tak żyzna ziemia.

Tam gdzie ja byłem to rodziny leśników legionistów były. To był prawdziwy obóz, nie tak jak w Kazachstanie. To nie był kołchoz to była Tajga. Potem w 1941 roku wywożono rodziny policjantów i wojskowych.

Jako młody chłopak najbardziej doskwierała mi tęsknota za krajem, za babcią, za rodziną. Już po amnestii kończy się wojna, ale każdy bał się odłączyć od dużej grypy, można było w Rosji zginąć. Co my w Tajdze mogliśmy w ogóle zrobić, czego się nauczyć, jako młody człowiek, jakiego zachowania? Jak powróciłem do kraju zostałem zaproszony do Państwa Łapińskich, ludzie z wykształceniem, a ja nie wiedziałem jak widelec wziąć, po co łyżeczka, tego trzeba było się tutaj już w Polsce uczyć. To przez to, że znalazłem się w Tajdze przez długi czas nie umiałem zatańczyć, bo gdzie i kto miał mnie nauczyć i z jakiej okazji. To dopiero po latach trochę, ale dobrym tancerzem nie jestem. Tam nie było normalnego życia. Człowiek rano wstawał i nie

en worked, because there were practically no adult men, because fathers were arrested, and those who survived went to the frontline.

Sleeping – when they took us to Udaczny Górny, there were 24 boxes of quarters, there were partition walls like in stables and bedbugs troubled us so much. I figured out such a thing, I made a bunk next to the barrack, near the window to sleep on it. The barracks were made of blocks layered with moss, and these bugs were in this moss, and they were bothering us, biting us incredibly. I will remember this until my death. There were all kind of diseases, except lung disorders, the climate was good because of taiga – cedars, walnut trees.

In taiga there were fallen trees, it withers and falls down and another withers and collapses again, and when I was walking around, I saw vipers that were warming up on these logs. And another interesting story, winter, when the first snow falls in September, it lies until May, and in May the sun shines and within 2-3 days the snow melts, water flows down, pasqueflowers come out from under the snow and that's what summer looks like and the temperature is up to 50 degrees, eagle flowers, lilies, peony plantations, where there are no trees, there are red and black currants, strawberries. Lilies have bulbs, we dug them out of the ground, into the water, it was bland, but we ate it.

Once I look in the forest, there are such beautiful little wild strawberries behind the log, I come to the log and a bear emerged here, the bear goes one way and I go the other. This is an adventure for a lifetime. Wonderful nature, what beautiful flowers! Peonies or raspberries almost like plums, such fertile soil.

Well, in the place where I stayed, there were families of legionnaire foresters. It was a real camp, not like in Kazakhstan. It wasn't a kolkhoz. It was taiga. Then, in 1941, families of policemen and soldiers were taken away.

As a young boy, I missed my country, first of all my grandmother, my family. After the amnesty the war was over, but everyone was afraid to be separated from the group, one could go missing in Russia. What could we do in tajga, what could I learn as a young man, what manners? When I returned to the country, I was invited to visit Mr. and Mrs.

wiedział, czy przeżyje, czy nie.

Ojciec nie mógł wrócić do kraju, bo się bał, legionista, ja musiałem pisać, że rodzice nie żyją, że mój ojciec był robotnikiem, a był wójtem, wicestarostą. Trzeba było ukrywać, sam siebie ukrywałem i oszukiwałem społeczeństwo, ja nikomu nie mówiłem, że ojca mam w Anglii aż do 56 roku. Żyłem w kłamstwie. W 1947 roku pewnego wieczoru wali ktoś w okiennice, wujek się pyta, kto tam, a to ojciec wrócił, pistolet na stół, jeden granat. Zaskoczenie, jak on się tutaj znalazł. Dopiero w listopadzie 47 roku rozwiązali jednostki w Wielkiej Brytanii. Dęblinian idzie, taki pociąg Terespol Dęblin, o 9 rano wyjeżdżamy do Anglii, a ja mówię nie pojedę, miałem kumpli, szkołę, ja już raz straciłem kraj i gdzie ja będę jechał. Ojciec poznaniakiem był, to był taki rygorystyczny facet, rzeczowy. Przyszedł po nas na papierach pracownika Urzędu Bezpieczeństwa UB, jako Michalski, miał lewe dokumenty, gdyby miał drakę to rozwalliby go od razu. Matka się zgodziła, a ja zostałem u wujka, ojciec matkę zabrał, ze Skierniewic zabrał jeszcze jakiegoś majora żonę i pojechali na Szczecin, przechodzili gdzieś przez zieloną granicę, wpadli, bo strzelanina była, ale nikomu nic się nie stało i do strefy angielskiej, kobiety zostały na kwarantannie, a ojciec wrócił do armii. I to wszystko było ukrywane cały czas. Nie pojechałem do Anglii, nie żałowałem i nie żałuję, gdybym ja tam pojechał, musiałbym iść do pracy, a nie do szkoły. Tutaj jak było tak było w komunie, ale ludzi z wykształceniem jakimś nie było w ogóle. Za komuny byłem nawet kierownikiem działu, dyrektorem handlowym, nie miałem żadnych kłopotów, w wojsku wzięli mnie do zwiadu, gdyby wiedzieli, że mam ojca w Anglii to nie do wojska, a do kopalni by mnie wzięli.

Szczęście miałem, do dnia dzisiejszego pamiętam tego człowieka – porucznik Bombiński z Komendy Wojewódzkiej Milicji. Pracowałem na Widzewie i złożyłem dokumenty, by jechać do ojca do Anglii, to był 1963 rok. Bobiński chciał się ze mną spotkać, tylko nie w komendzie. Nie chciał się ujawnić i przeprowadziłem go w pracy, w zakładzie przez portiernię. Przyszedł i porozmawialiśmy. Powiedział, że mają do mnie zaufanie, w wojsku nie podpadłem, ale jeżeli ktoś do pana w Anglii dojdzie i będzie chciał dać jakieś pisemko, koszulkę polo i nawet, gdyby celnicy chcieli zabrać, trzeba mówić, że to na komendę

Łapiński, educated people, and I didn't know how to hold a fork, what is a spoon for, that's what you had to learn here in Poland. Because of the fact that I had been in taiga for a long time I couldn't dance. Well, where and who was to teach me and on what occasion. After some years I learned a bit but I'm not a good dancer. There was no normal life there. You got up in the morning and didn't know if you would survive or not.

My father couldn't come back to the country because he was afraid, he was a legionnaire, I had to write that my parents were dead, that my father had been a worker, and actually he had been a village leader, a deputy starost. I had to hide it, I was withdrawn and cheating the public, I didn't tell anyone that I had a father in England until 1956. I lived in a lie.

In 1947 one evening someone knocks on the shutters, my uncle asks who is there, and it was my father who came back, a gun on the table, one grenade. It was a surprise how he got back there. It wasn't until November 1947 that they disbanded troops in Great Britain. Dęblinian, the train from Terespol to Dęblin is due to come, at 9 a.m. we are leaving for England, and I say I won't go, I had buddies, school, I have already lost my country once and where else I will go. My father was from Poznań, he was such a rigorous guy, down-to-earth. He came for us using papers of an employee of the Security Office (Urząd Bezpieczeństwa UB), as Michalski, he had fake documents, if he had been denounced, they would have shot him dead right away. My mother said yes, and I stayed with my uncle, father took my mother, from Skierniewice he also took a major's wife and they went to Szczecin, they crossed the green border somewhere, they were stopped because there was a shooting, but nobody was hurt and they went to the English zone, the women stayed in quarantine and father returned to the army. And all this was kept secret all the time. I didn't go to England, and I have never regretted it, if I had gone there, I'd have had to go to work, not school. Here, it was like it was under the communist rule, but there were no people with education at all. During the communist time I was even a department manager, a sales director, I didn't have any problems, in the army they took me to the reconnaissance, if they had known

wiozę. Pomyślałem – no barcie, to ty już mnie tu dobrze ustawiasz.

Czekam, dostałem wizę razem z dziećmi. 1963 rok, to ja mam już garnitur ładny, szare buciki, miałem znajomego faceta, który prowadził sklep z odebranymi na granicy rzeczami i załatwił mi aparat fotograficzny Zorkę. Zorka to wtedy był aparat! Dzieciakom trzeba poszyć ubranka, żona też ubrana. Zajeżdżamy do Anglii i pierwsza sprawa do kościoła, bo tam Polacy się spotykają. Facet taki podchodzi, Polak, niedaleko pub był i poszliśmy na piwo i ten facet się przykleił, oczywiście system tam taki, papierosa ojciec palił swojego i on swojego, za piwo ojciec zapłacił za moje i swoje, on za siebie. A on do mnie mówi, z pana jest dobry komunista, tak pana ubrali, tak pana wyposażyli, w aparat. I mnie naga-bywał, a co ja dziad jestem na zebranie? Coś mnie tknęło, by uważać na tego faceta.

Ojciec mi kiedyś powiedział, Mirek Ty pod zaborem rosyjskim żyjesz, myślę, co ten ojciec mówi, język polski, urzędy polskie, szkoły polskie. Miał rację, ale wtedy ja uważałem, że mieszkam w normalnej Polsce.

I ten facet chodził za mną i mnie nagabywał, że ja komunista, ale ostrożny byłem. I mówię rodzicom, że ten facet mi się nie podoba, że on pracuje dla PRLu, ojciec mówi ty głupku jeden, to jest nasz człowiek. Nikt nie przyszedł do mnie, bym coś przekazał. Ja wracam do domu i po dwóch, czy trzech miesiącach mama pisze w liście (a wcześniej pisała na zakład pracy z nazwiskiem Paradowska Maria i żona to odbierała i my to ukrywaliśmy do 63 roku), i w tym liście pisze: „Mirku ty miałeś rację ten pan dostał z ambasady polskiej dwutygodniowy wyjazd do Polski, i za co dostał, za to że był szpiclem.”

Bombiński już nigdy nie zadzwonił. Ale jak ja byłem w tym kraju, naprawdę mi się wydawało, że jestem w normalnej Polsce.

Zawsze jak mówię o ojcu, zatyka mnie tutaj, proszę się nie dziwić to już pozostanie, jak ja cały czas widzę mojego ojca 28 września 1939 roku jak oni przyszli. Kiedyś mężczyźni nosili kalesony szyte z materiału, długie, wyprowadzili go z mieszkania posadzili na podwórku, spuścili spodnie i w tych kalesonach ojciec siedzi, a ci z tymi bagnetami nad ojcem. I zabierają i prowadzą, nie wiedzieliśmy, co z nim będzie. To są momenty, których się nie zapomni. A tęsknota młodego chłopaka za dziadkiem,

that I had a father in England, then they wouldn't have taken me to the army but to the mine.

I was lucky, to this day I remember this man – Lieutenant Bombiński from the Provincial Militia Headquarters. I worked in Widzew and submitted documents to go to my father to England, it was 1963. Bobiński wanted to meet me, but not at the headquarters. He didn't want to disclose himself and I led him through the gatehouse at work in the factory. He came and we talked. He said that they trusted me, I didn't tread on anybody's toes in the army, but if somebody comes to you in England and wants to give you a letter, a polo t-shirt and even if the customs officers want to take it away, you have to say that you are taking it to the militia headquarters. I thought – well, dude, you're setting me up here.

I waited. I got a visa together with my kids. 1963, I already have a nice suit, grey shoes, I had an acquaintance who ran a shop with things taken away at the border and got me a Zorka camera. What a camera was Zorka then! Kids need to have their clothes tailored, the wife is also dressed. We arrive in England and the first thing we do is to go to church, because this is where Poles meet. A guy comes up, a Pole, there was a pub nearby and we went for a beer and this guy fastened onto us, of course the principle there was that my father smoked his own cigarette and he smoked his own cigarette and father paid for my beer and his own, and he paid for himself. And he talks to me, you're a good communist, they dressed you so well, and they equipped you with a camera. And he was nagging me, and what am I, a beggar? I had a gut feeling to be careful about this guy.

My father once told me, Mirek you live under the Russian occupation, I think what my father is talking about, Polish language, Polish offices, Polish schools. He was right, but then I thought that I lived in normal Poland.

And this guy kept pursuing me and nagging me that I was a communist, but I was careful. And I tell my parents that I don't like this guy, that he works for the People's Republic of Poland (PRL), my father says don't be a fool, this is our man. Nobody came to me with anything. I return home and after two or three months Mum writes in a letter (and earlier

za babcią, za ojcem, przecież świadomość była, że wisi nad nami 20 lat zesłania. Mam teraz spotkania z młodzieżą w szkołach i mówię, pamiętacie, że ojczyzna to jest matka wasza, że trzeba o nią dbać, że tęsknota jest. Miałem ten szlaban 20 lat, ale wróciłem do kraju dzięki Hitlerowi, konsternacja, bo tylko Hitler mnie uratował, bo wypowiedział wojnę bolszewikom, gdyby tego nie zrobił, to ja bym tam kości swoje złożył.
Ja się cały czas czułem i czuję Polakiem.

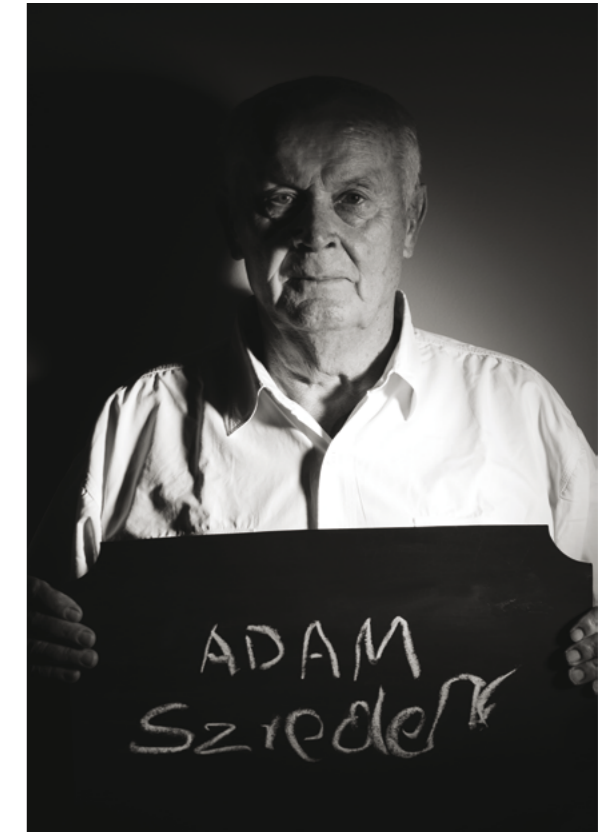
she had been writing to the factory with the name of Paradowska Maria and my wife received it and we kept it hidden until 1963), and in this letter she writes: „Mirek you were right, this man got a two-week trip to Poland from the Polish embassy, and for what he got it, for being a spy.”

Bombiński never phoned again. However, when I was in this country, I really thought I was in normal Poland.

Whenever I talk about my father, I am moved, don't be surprised, it will be always like that. I see my father all the time on September 28th, 1939 when they came. Once the men wore underpants sewn from fabric, long ones, they took him out of the apartment, sat on the backyard, lowered his pants and in those underpants my father is sitting, and they were standing over my father with those bayonets. And they take and lead him, we didn't know what would happen to him. These are moments you will never forget. And the young boy's longing for his grandfather, grandmother, father, after all, we thought that we had 20 years of exile ahead of us. Now I have meetings with young people in schools and I say, remember that the homeland is your mother, that you have to take care of it, that you miss it. I was to be grounded for 20 years, but I came back to my country thanks to Hitler... bafflement, because only Hitler saved me, because he declared war on the Bolsheviks, if he hadn't done so, my bones would have been laid there.

I've always felt Polish.

Adam Szreder



Urodzony wczesną wiosną 1940 roku, miałem trzy tygodnie albo miesiąc, kiedy rodzice zostali wywiezieni, a razem z nimi ja, więc nie pamiętam tych najbardziej przykrych rzeczy, łapanki, pakowania do wagonów, dwóch tygodni podróży do Nowosybirsk, jak nas wysadzono w barki i jak nas tam przyjęto. Wiem tylko, że dzięki temu, że mama była młodą dziewczyną, bo urodziła mnie, kiedy nie miała jeszcze 19 lat, wychowana na wsi w rodzinie rolnika, była silną młodą kobietą i to w dużym stopniu zaważyło na tym, że nie podzieliłem losu tysięcy dzieci, które wyrzucano z pociągu, gdy już umierały. Dlaczego nas zgarnięto – ojciec był nauczycielem w szkółce czteroklasowej na wsi i doszedł do wniosku, że po półrocznym doświadczeniu obecności Sowietów, że będzie bezpieczniejszy jak się prze-

Born in the early spring of 1940, I was three weeks or one month old when my parents were deported and I was with them, so I don't remember the most unpleasant things, the raid, packing us in the train carriages, the two weeks of the journey to Novosibirsk, how we were dropped off at the barges and how we were greeted there. All I know is that thanks to the fact that my mother was a young girl, because she gave birth to me when she wasn't yet 19 years old, brought up in the countryside in a farmer's family, she was a strong young woman, and that was mainly the reason why I did not share the fate of thousands of children who were thrown out of the train when they were already dying. Why were we captured – my father was a teacher in a four-grade school in the village and came to the

drze do Generalnej Guberni na stronę niemiecką, niestety mu się to nie udało, bo z dzieckiem małym nie było to możliwe, celował na Pomorze do swoich rodziców. Nie udało się, zgarnęli go enkawudziści, a dlaczego, bo był donos, że w czasie, gdy zlikwidowano polską szkołę, to on gromadził polskie dzieci u nas w domu i tam kontynuował ich naukę, i został za ten czyn zadenuncjonowany. Postanowił wiać, wiedział o tym, co się dzieje, bo była lutowa, a potem marcowa wywózka i został schwyty w czasie ucieczki i kwietniową wywózką został wywieziony.

Ze wspomnień moich rodziców - miesiąc podróży, potem wyładowano nas w pobliżu Zeriańskoję zadupie takie i okazało się, że nie było dla nas przygotowanego miejsca gdzie moglibyśmy wegetować, dopiero, gdy nas wyładowano dano dorosłym osobom narzędzia do pracy i powiedziano, że mają sobie wykopać ziemianki przed wrześniem, bo potem będą już mrozy i przygotować się do zimowania. Ojciec miał wyrok, to nie był sąd tylko NKWD skazało go na 5 lat łagrów, a rodzina jako towarzystwo.

Trzy lata w tym łagrze, czyli ja prawie od urodzenia, do momentu, kiedy ojciec zapadł ciężko na malarię i został przewieziony do szpitala i tam zaproponowano mu, że jeśli zgłosi się do dywizji Kościuszkowskiej to mama i ja zostaniemy uwolnieni z łagru. I rzeczywiście tak było. Ojciec zgłosił się do Kościuszkowców. W 1943 roku przeniesiono nas do kołchozu i przyklejono nas do mieszkających tam kołchoźników i już nie było tak, że rano do roboty do ciemnej nocy. W łagrze ojciec zimą był na wycinie tajgi, a mama i inne kobiety za nimi szły i zbierały szyszki cedru, nasiona zawierały bardzo dużo białka i tłuszczu i były dodawane do konserw dla wojska. A mama zawsze garść tych nasion chowała, czasem w bardziej intymnym miejscu, bo musieli wszystko zdawać i potem w baraku rozbijała to w szmatce kamieniem, zalewała wrzątkiem i tym mnie karmiła. Całkiem dobre jedzonko miałem wtedy. Natomiast latem kobiety pracowały w pobliskim kołchozie, a mężczyźni spławiali te wyrąbane w ziemie drzewa rzeką. Robota była cały czas.

Rok pobyliśmy w kołchozie i w 1944 na podstawie porozumień zostaliśmy przeniesieni na Ukrainę, i ulokowano nas w sowchozie koło Doniecka i tam dwa lata byliśmy. I stamtąd mam już kilka włą-

conclusion that after six months of the experience with the Soviets' presence he would be safer if he went to the General Governate on the German side. Unfortunately he did not manage to do so, because with a small child it was impossible; he wanted to go to Pomerania where his parents lived. He did not succeed, he was picked up by the NKVD. Why? Because there was a denunciation that at the time when the Polish school had been closed down, he was the one who gathered the Polish children at our house and continued their education there, and he was denounced for this action. He decided to run away, he knew what was going on, because it was the February, and then the March deportation, and he was captured during his escape, and was taken away in April.

According to my parents' recollection – a month's journey, then we got off in the Zeriańskoye region, off the beaten track, and it turned out that there was no place prepared for us to vegetate, only when we got off, the adults were given tools to work and were told that they were supposed to dig out the dugouts before September, because later it would be freezing cold and to prepare for wintering. Father had a sentence, it was not the court but the NKVD who sentenced him to 5 years of gulags, and the family was to accompany him.

Three years in this gulag, I was there almost since my birth, until my father fell seriously ill with malaria and was taken to the hospital and there he was offered that if he joined the Kościuszko Division, my mother and I would be released from the gulag. And so it happened. My father volunteered for the Kosciuszko army. In 1943 we were moved to the kolkhoz and we stayed there with the kolkhozers living there and it wasn't that way that we had to work from the dawn till the dark night. In the gulag, my father was at the taiga cutout in the winter, and my mother and other women followed them and picked cedar cones, the seeds contained a lot of protein and fat and were added to the tinned food for the army. And mom always hid a handful of these seeds, sometimes in an intimate place, because they had to give away everything and then in the barracks she would smash it in a rag with a stone, pour boiling water and feed me with this. I had pretty good food then. In the summer women

nych wspomnień. Lepiej jadłem, było mleko, mama pracowała jako pomoc kuchenna, chodziłem do przedszkola i uczyłem się piosenek i patriotycznych wierszyków o Stalinie, po rosyjsku oczywiście. Natomiast w domu mama pilnowała żebym rozumiał, co ona do mnie mówi. A w 1946 roku wsadzono nas w wagony i wywieziono do Polski.

Ojciec skończył szkolenie oficerskie w Razjaniu, wykładowcą był Piotr Jaroszewicz, on był politrukiem, na jednym roku ojciec był z Jaruzelskim, kumpłowali się. I ojcu przyszła bardzo nieszczęśliwa sprawa. Został skierowany na tyły do Polski, znał rosyjski i niemiecki, nadawał i to się stało dla niego przekleństwem życia, bo uznano, że jest w służbach wywiadowczych i żądano od niego, by dalej był w wywiadzie, uchylał się skutecznie i tak przevegetował niemalże do śmierci z różnymi szykanami, że nie chce współpracować.

Jak wróciliśmy ze zsyłki mama pamiętała adres swoich teściów, a nic nie wiedziała o swojej rodzinie. Pamiętam, że akurat wtedy zapadłem na zapalenie płuc, szpital, ale wydobrzałem i wtedy pojawił się ojciec i zakomunikował niestety, że związał się już z inną kobietą i nie wróci do nas. Mama przez Czerwony Krzyż zaczęła szukać swojej rodziny i przeniosła się do Łodzi.

U ojca nie znalazłem domu, u matki też, kiedy związała się z innym człowiekiem, ojciec mnie lokował w różnych miejscach, najpierw u jakichś nauczycielek, potem w drugiej klasie szkoły podstawowej wpakował mnie do przytułku księży Salezjanów w Lutomiersku, a co tam przeżyłem u tych księży Salezjanów to nie powiem. Tam było zgromadzenie – kilkadziesiąt dzieci od 7 do 14 lat, sierot wojennych, a ja mam matkę i ojca i jestem też sierotą. Dla mnie bardziej traumatyczne przeżycia zaczęły się po powrocie do Polski, bo tam albo nie pamiętałem albo z matką, cały czas się mną opiekowała.

Ponieważ byłem za mały, by mnie niektórzy księża polubili nadmiernie, nie wiedziałem, co to jest molestowanie. Te dzieci nie miały się gdzie poskarżyć, nie mieli rodziców, za jakieś ochłapy z paczek URNY były gotowe zrobić wszystko, co księża sobie życzyli. Ja tam rok byłem, trzy razy uciekałem do matki i w końcu ojciec odpuścił i zawiózł mnie do swoich rodziców. Tam byłem rok, potem dziadkowie oddali mnie do mamy, mama do swoich rodziców. Dopiero

worked at the nearby kolkhoz, and men would float these trees cut down in winter by the river. There was a lot of hard work all the time.

We stayed at the kolkhoz for a year and in 1944, on the basis of agreements, we were moved to Ukraine, and we were placed in a sovkhos near Donetsk and we were there for two years. And I have some memories of my own from this place.

I ate better, there was milk, mom worked as a kitchenmaid, I went to kindergarten and learned songs and patriotic poems about Stalin, of course in Russian. However, at home my mother made sure that I understood what she was saying to me. And in 1946 we were put into carriages and taken to Poland.

Father completed officer training in Razjan, Piotr Jaroszewicz was a lecturer, he was a political commissar. He studied with Jaruzelski, they made friends. And my father was very unlucky. He was sent to the home front in Poland, he knew Russian and German, he was good for it, and it became a curse of his life, because he was considered to be in the intelligence service and was demanded to continue to work for the secret intelligence. He evaded it effectively and so he was destitute all his life with various mortifications as he had refused to cooperate.

When we came back from the exile, mom remembered the address of her in-laws, and she knew nothing about her family. I remember that just then I fell ill with pneumonia, was taken to the hospital, but I recovered and then my father showed up and unfortunately he told us that he had already started a relationship with another woman and would not come back to us. Mum started looking for her family through the Red Cross and moved to Łódź.

I could be neither with my father nor with my mother, when she began to live with another man. My father placed me in various places, first with some teachers, then in the second grade of the primary school he put me in the Salesian Fathers' shelter in Lutomiersk, and what I experienced there with these Salesian Fathers I won't say. There was a congregation there – several dozen children aged between 7 and 14, war orphans, and I had a mother and father and was also an orphan. For me, the most traumatic experiences began after my return to Poland, because earlier I either did not remember or I was with my mother, she looked after me all the time.

jak mama dostała większe mieszkanie w Łodzi wtedy mnie zabrała i w szkole średniej z internatem już sam sobie radziłem.

Świadome ciężkie przeżycia to mnie spotkały już tutaj w Polsce z chwilą, gdy rodzice się rozeszli i ani jednemu, ani drugiemu nie byłem na rękę. Mama musiała sobie to życie po odejściu ojca ułożyć i najbardziej ja ucierpiałem.

O Syberii po wojnie w ogóle się nie mówiło, nawet matka mnie przestrzegała raz po raz, nic nie mów, bo ja co chwilę mam jakieś problemy, jak wspomnę o Syberii, nic nie gadaj, rób swoje, pracuj i tyle. Nawet jeszcze w końcu lat 70. starała się o wcześniejszą emeryturę argumentując, że jest chora, bo była na Syberii i usłyszała, że nawet nie ma prawa umieszczać tego w swoich papierach. Dopiero w 1988/89 powstał związek Sybiraków i dopiero zaczęli się ludzie skrzykiwać.

Jeśli się wyrzywa ludzi z domu, z węzłkiem i wywozi 5000 km na wschód, to jest to tragedia. Tylko za to, że byli Polakami, albo tylko za to, że byli policjantami, leśnikami, nauczycielami, to było najbardziej tragiczne, że za nic tam można było się znaleźć.

Do dziś najbardziej boję się zimna. Bardzo nie lubię zimna, bardzo nie lubię być głodny, mam wrażenie, że to we mnie siedzi. Chłód i głód.

Gdy starałem się dociekać, jak to było na Syberii pytałem matkę, to zawsze po kilku zdaniach zaczynała płakać. Cokolwiek się działo po wojnie, jakkolwiek się matka zachowywała ja miałem zawsze świadomość, że tylko dzięki niej przeżyłem, choć mam cień sieroctwa.

Dobre wspomnienie – to jak mama szła do obory po mleko i nosiła dwa wiadra na tych nosiłkach, to ja mało nie pękłem, tak piłem to mleko, co to była za przyjemność. Innych przyjemnych rzeczy wtedy nie zaznałem. Potem zakochuję się, żenię, dzieci, mam sześcioro wnucząt, to są teraz moje radości.

Since I was too young for some priests to like me too much, I didn't know what sexual abuse was. These children had nowhere to complain, they had no parents. They were ready to do whatever the priests wanted for some scraps from URNA's packages. I was there for a year, I ran away to my mother three times and finally my father gave up and took me to his parents. I was there for a year, then my grandparents gave me away to my mother, my mother to her parents. It wasn't until Mom got a bigger flat in Łódź that she took me home and in the boarding school I already managed to cope on my own.

I experienced hardships here in Poland when my parents split up and I was a nuisance to either of them. Mom had to settle down after Dad had left her, and I suffered the most.

After the war, there was no talk about Siberia at all, even my mother warned me over and over again, don't say anything, because I have problems every now and then when I mention about Siberia. Don't say anything, do your job, work, and that's it. Even in the late 1970s she tried to get an early retirement arguing that she was sick, because she had been in Siberia and she heard that she had no right to even put it in her papers. It was not until 1988/89 that the Siberian union was formed and people started to reunite.

If you race people off their house, with a bundle and take them 5000 km eastwards, it's a tragedy. Only because they were Polish, or only because they were policemen, foresters, teachers, it was the most tragic thing to be there for nothing.

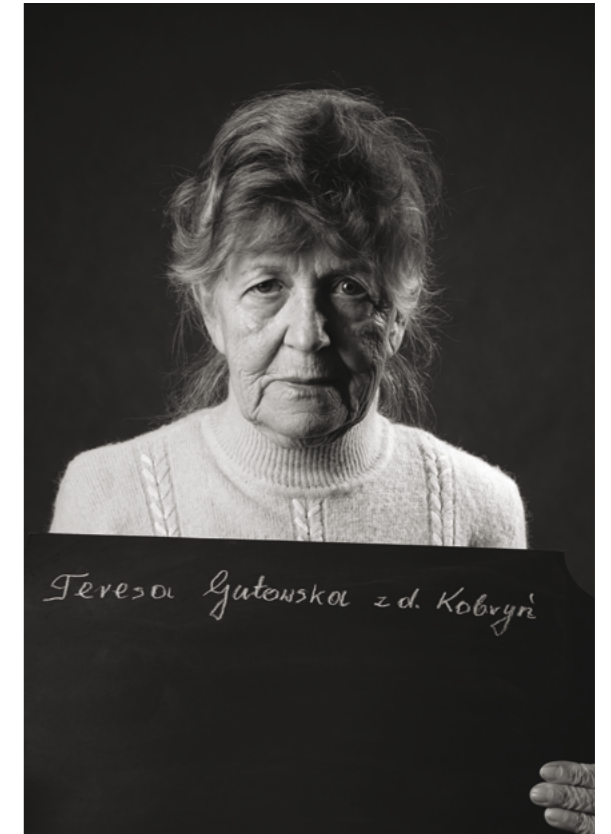
To this day, I am most afraid of the cold. I don't like the cold very much, I don't like being hungry, I have a feeling it's inside me. Cold and hunger.

When I tried to find out what it was like in Siberia, I asked my mother, she always started to cry after a few sentences. Whatever happened after the war, however mother behaved, I was always aware that only thanks to her did I survive, even though I have the sense of being an orphan.

A good memory was when my mom went to the cowshed to get some milk and carried two buckets of milk on these carriers, I almost burst as I drank this milk, what a pleasure it was. I didn't know any other pleasant things then.

Then I fall in love, marry, have children. I have six grandchildren, that's my joy now.

Teresa Gutowska z domu Kobryń



Ojciec mój to osadnik wojskowy był, mając 17 lat wstąpił do legionów Piłsudskiego. Urodził się w kieleckim i jak wojna wybuchła jako chłopiec patriota brał udział w wojnie polsko – bolszewickiej do 1918 roku. Potem Piłsudski dla swoich oficerów za waleczność nadał ziemię na Polesiu, 28 hektarów, tatuś wtedy jeszcze kawalerem był. Pojechał tam i wybudował dom. Potem przyjechał do Kielc, bo chciał jakąś pannę znaleźć. I spotkał kolegę, mamusi brata. Brat pyta: a co ty tu robisz, a on mówi: a przyjechałem żony szukać. A on mówi: u mnie są dwie panny, to przyjdź i sobie wybierzesz, którą chcesz. No i umówił się, brat przyszedł do domu i powiedział: panny przygotujcie się, bo tu kawaler przyjedzie. Przyjechał ten kawaler i wybrał moją mamusię. Wybrał, ale nic to, teraz to bezpośrednio,

My father was a military settler and at the age of 17 he joined Piłsudski's legions. He was born in the Kielce region and when the war broke out, being a patriot, he took part in the Polish-Bolshevik war until 1918. Then Piłsudski gave the land to his officers for their bravery in Polesie, 28 hectares, daddy was still a bachelor then. He went there and built a house. Then he came to Kielce, because he wanted to find a bride-to-be. And he met a friend, my mummy's brother. The brother asks: what are you doing here, and he says: I came to look for a wife. And he says: there are two girls at my place, so come and choose which one you want. And they arranged a visit, the brother came home and said: „Girls get ready, because a bachelor will come here. The bachelor came and chose my mum. He chose, but

a wtedy to jeszcze z zasadami było. Przyjechał za tydzień ze swatem. Do swata mrugnął, że ta i ta mu się podoba, żeby wywiad zrobić, czy też się podoba kawaler. I swat zaczął się koło mamusi kręcić i pytać, a mamusia tylko ramionami wzruszyła i powiedziała: no tak. No i potem młody przyjechał następny raz, ale już bez swata, bardzo spieszył się, bo gospodarka czekała i robota też. Mamusia wstydliva była, 21 lat miała, skrępowała się i schowała w pokoju pod pierzynę. Kawaler przyjeżdża, szukają, gdzie panna, a panny nie ma. Siostra poszła do sypialni i patrzy coś ta pierzyna nie tego, odkryła. Tatuś już na zapowiedzi dał i po 2 tygodniach wesele było. W mieszkaniu, sąsiadów dużo przyszło, orkiestra zaczęła grać, a ten młody jak to wojak, kozaczoka, mamusia pomyślała: za jakiego pajaca ja wychodzę za męża. Wstyd jej było, zarumieniła się, pomyślała, co sąsiedzi powiedzą. W sukience w welonie wyszła niezauważona, schowała się w sianie. Także nocy poślubnej nie było.

I 12 lat mieszkaliśmy na Polesiu. Białorusini chętnie wynajmowali się do pracy, bo biedni byli, a Polacy bogaci, panami byli, kułakami.

W 1939 roku wojna wybuchła, tatuś jako żołnierz miał szablę i pistolet dla obrony, dla bezpieczeństwa. Szablę to honorowo na ścianie powiesił jako symbol, uszczerbiona była, ale ta szabla uratowała mu życie. Odwet zrobił i ślad na tej szabli był. Miał też pieniądze, ileś tam uzbieranych i schował je na strychu, w razie czego, gdyby go zabrali na przesłuchanie.

10 lutego 1940 roku o 2 w nocy walenie do drzwi, dzieci spały, nas już wtedy pięcioro było, najstarszy brat miał 11 lat, a ja 9 miesięcy, niemowlę jeszcze. I enkawudziści wpadli do mieszkania i dali nam pół godziny na spakowanie. Mamusia poszła na strych po pieniądze, a gdzie poszła to enkawudzista za nią, wszystko sprawdzał, co ona bierze. Poszła szukać, ale z szoku zupełnie zapomniała, gdzie są pieniądze. Tatuś był tylko w bieliźnie nocnej, nie pozwolili mu się ubrać, w kalesonach był i w koszuli i enkawudzista z bronią wycelowaną w niego, gdyby tatuś się ruszył zastrzeliliby. Gdy mamusia przyszła i powiedziała, że nie wie gdzie pieniądze są, ten nie patrzył, czy go zabije, zerwał się i pieniądze odnalazł, a ci zaraz zabrali je i powiedzieli, że nie potrzebne są wam te pieniądze, bo tam gdzie bę-

it wasn't that simple, now it's immediate, and then it was still with some rules. Next week he came with a matchmaker. He blinked at the matchmaker that he liked this one, so he could get to know if she liked the young man. And the matchmaker started to go around and ask Mummy, and Mummy just shrugged her shoulders and said: yes. And then the young man came again, but without a matchmaker, he was in a hurry, because the farm waited and there was so much work. Mummy was shy, she was 21 years old, she got embarrassed and hid in the room under the bedding. The bachelor comes, they look for the girl, and the girl is not there. The sister went to the bedroom and looked at the bedding that wasn't right, she lifted it. Daddy already published banns of marriage and after two weeks the wedding took place. A lot of neighbours came to the flat, the orchestra started to play, and this young man, like a soldier, started to dance Kozachok, mummy thought: what a clown I am getting married to. She was ashamed, she blushed, and worried about what the neighbors would say. In a wedding dress, in her veil she went out unnoticed, hid in the hay. So there was no wedding night either. And we lived in Polesie for 12 years. Belarusians eagerly hired themselves to work, because they were poor, and Poles were rich, masters, kulaks.

In 1939 the war broke out, as a soldier, Daddy had a sabre and a gun for defence, for security. He hung this sabre honorably on the wall as a symbol, it was jagged, but this sabre saved his life. He returned a strike and there was a mark on that sabre. He also had money, some money saved, and he hid it in the attic, in case they took him for interrogation. On February 10th, 1940, at 2 a.m. someone banged on the door, the children were asleep, there were already five of us, the oldest brother was 11 years old, and I was 9 months old, a baby. And the NKVD guys rushed into the flat and gave us half an hour to pack up. Mummy went to the attic to get the money, and wherever she went, the NKVD soldier followed her, he checked everything she took. She went to search for the money, but out of shock she completely forgot where it was. Daddy was only in his nightwear, they didn't let him get dressed, he was also in his underpants and in a shirt and an NKVD man with a gun aimed at him, if Daddy had moved,

dziecie, to będziecie mieć raj. I z tobołkami zawieźli nas do stacji zbiorczej, pełno tam było osadników wojskowych i do wagonów bydłowych nas załadowali, tam tylko prycze były porobione i dwa tygodnie podróz w tych wagonach. I zawieźli nas w Tajgę, na północ Rosji, tam zapakowali na sanie, dwa metry śniegi głębokie były. W czasie jazdy w nocy najstarszy brat spadł z sani, mamusia nie zauważyła, bo ciemno i on zaczął szybko biec, woźnica zauważył, że nie ma starszego syna i zaczekał. Inaczej by go nie było. Wyładowali nas w Tajdze, tam już byli zesłańcy z za cara. Dali nam kajutę w baraku i powiedzieli: tu już wasza ojczyzna.

W Tajdze trzeba było mieć szerokie narty, bo inaczej to by człowiek w śnieg wpadł. Z szerokich desek sznurkami przywiązane do butów. A mnie do Jaśli, czyli do żłobka dali, w tym żłobku jedzenia nie było, chudłam tak, że skóra i kości prawie. Mając 2 latka w ogóle nie mogłam chodzić, nogi krzywe zapadały się, na tyłku szorowałam. Raz upadłam tam, a łóżka były żelazne, że rozciąłam sobie twarz, mam teraz jeszcze ślady. Cała byłam we krwi. Tam nie było lekarzy, ale jakimś cudem przeżyłam. Ukraińki i Białorusinki to mówiły, że do jutra umrę.

Miejscowi mogli mieć jedną kozę na własne potrzeby, Polakom nie wolno było. Nas to w ogóle na zagładę tam wywieźli. I oni spytali, czy synowie nie mogliby paść w okresie letnim, przez dwa miesiące, mamusia dostawała pół litra mleka. Było tych kóz 60 i co dzień inna gospodyni mleko dawała. I to kozie mleko mnie uratowało.

Jedna Białorusinka też miała niemowlę i to niemowlę przyczepiała w kolebce wysoko na haku pod sufitem, gdy musiała do pracy iść, a masa szcurów była. Przychodzi z pracy, a z kolebki szczury wyskoczyły, już dziecko nie żyło, obgryzione było. Wszystko, co było miękkie to obgryzły.

Szczurów bardzo dużo było, jeden inwalida Białorusin, Ukraińiec (tam dużo mieszaińców było) zrobił łapkę na szczury, z przynętą i ucinął głowę, ogon, skórę ściągał, gotował i to jadł. Mięsa było pod dostatkiem. Ten inwalida taki sobie sposób wymyślił, żeby się uratować.

Tam na zesłaniu to konie były i pewnego razu koń zdechł z wycieńczenia. Dozorcy powiedzieli, że na bardzo zaraźliwą chorobę i wzięli tego konia wyciągnęli za osadę by spalić. Tatuś i inni Polacy sąsiedzi

he would have shot him. When Mummy came and said that she didn't know where the money was, he didn't care if he would be killed, he leapt to his feet and found the money, and they immediately took it away and said you don't need the money, because the place where you were going will be a paradise. And with all the bundles they took us to the station, there were a lot of military settlers there and they loaded us into cattle wagons, there were only bunks made and it was a two weeks' journey in those wagons. And they took us to tajga, north of Russia, there they packed us on a sleigh, the snow was two meters deep. While driving at night, the oldest brother fell off the sledge, mum didn't notice it because it was dark and he started to run quickly, the coachman noticed that the older son was missing and waited. Otherwise he wouldn't be with us. We ended up in tajga, there were already deportees of the Tsar's time. They gave us a cabin in the barracks and said: this is your homeland.

You had to have broad skis in tajga, or else you would have got stuck in the snow. Made of wide planks and tied to shoes with strings. And they gave me to Jaśla, that was a nursery, there was no food in this nursery, I lost weight so much that I was a bag of bones. When I was 2 years old I couldn't walk at all, my legs were crooked, I moved on my back. Once I fell down there, and the beds were iron, I cut my face, now I still have traces. I was all in blood. There were no doctors there, but somehow I survived. Ukrainian and Belarusian women said that I would have died by the following day.

The locals could have one goat to satisfy their needs, the Poles were not allowed. They took us there for extermination. And they asked if the sons could pasture the goats in the summer, for two months, Mummy got half a litre of milk. There were 60 goats and every day another housewife gave milk. And this goat's milk saved me.

One Belarusian woman also had a baby, and she was attaching this baby in a cradle high on a hook under the ceiling when she had to go to work, and there were a lot of rats. She came from work and the rats jumped out of the cradle, the baby was already dead, bitten. They bit everything that was soft.

There were a lot of rats, one disabled Belarusian,

podpatrzyli, gdzie oni tego zdechłego konia ciągną i jak enkawudziści odeszli od tego palącego się konia, to Polacy pod osłoną nocy wrócili i każdy jakiś kawałek sobie urąbał. Ojciec nogę i wziął na plecy i przyciągnął do domu. I mamusia poporcjowała i zaczęła gotować w kotle. Kocioł był, nie to, że w każdej izbie, tylko na środku wspólnego korytarza. Jak to mięso gotowała trzeba było pilnować na zmianę, żeby nikt nie ukradł. Wtedy się najedliśmy i nikomu nic nie było. Jacy oni byli, niech zdechnie, ale ludziom nie dadzą. Jakiś cud był, że w marcu 1946 roku wróciliśmy do kraju całą rodziną. W domu zawsze rozmawialiśmy o tamtym okresie, rodzice byli tym bardzo przesiąknięci. Ale publicznie w Polsce Ludowej nie wolno było, jakby coś to by nas z powrotem wysłali, tacy szpiedzy to chodzili i tylko nadśluchiwali, czy ktoś coś tam nie mówi na Rosjan, coś nieprzyjemnego, także nie wolno było w ogóle się nawet przyznawać, że człowiek był zesłany. W życiorysie ja omijałam ten temat. O tym nic kompletnie nie można było mówić.

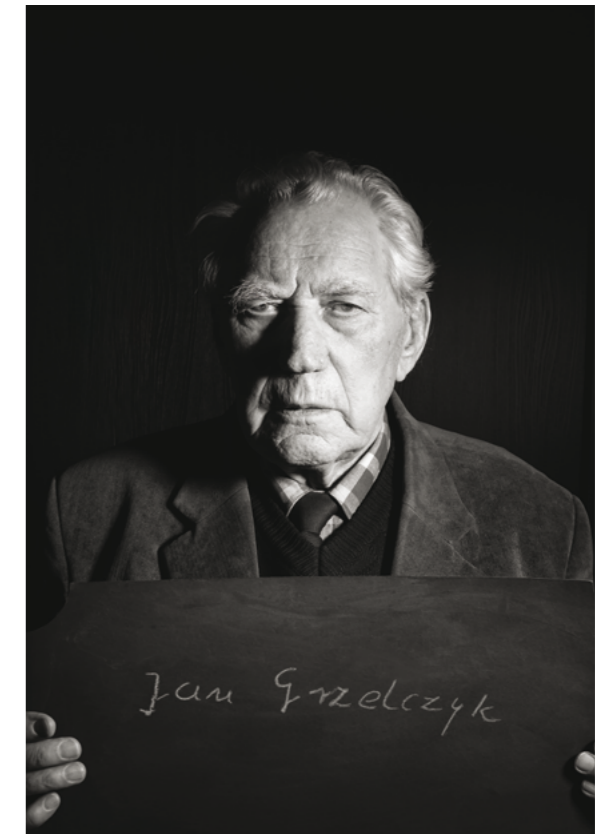
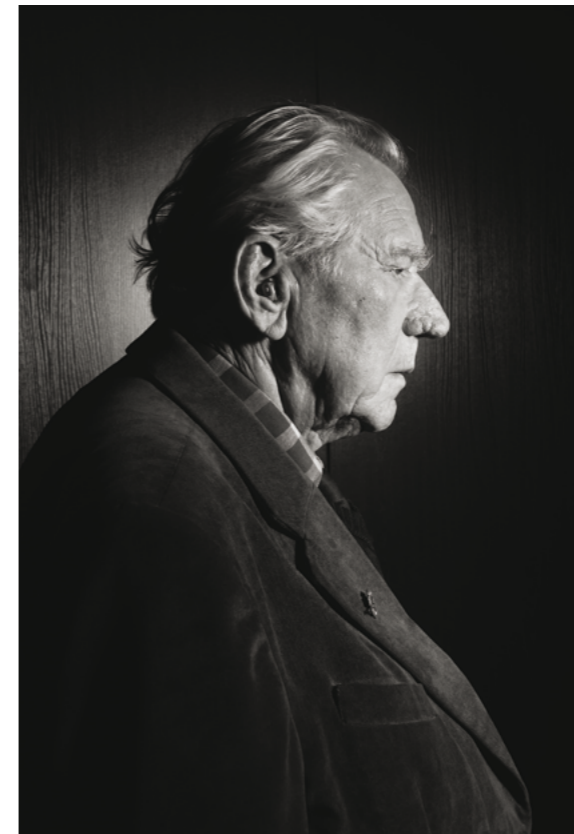
Ukrainian (there were a lot of people of mixed origin) made a trap for rats, with a bait and he cut off the head, tail, skinned it, cooked and ate it. There was plenty of meat. This crippled man came up with such a solution in order to survive.

There were horses in this place and once a horse died of exhaustion. The janitors said that it had died of a very contagious disease and they took this horse out of the settlement to burn it. Daddy and other Polish neighbours watched where they were pulling this dead horse and when the NKVD people left this burning horse, the Poles came back under the cover of the night and everyone cut off a piece of it. My father took the leg on his back and pulled it home. And Mummy portioned it out and started cooking it in a pot. The cauldron was not in every room, but in the middle of a shared hall. When she was cooking this meat, we had to take turns watching it so that nobody would steal it. Then we ate our fill and nobody was ill. They were like that! Let it die, but they won't give it to people. It was kind of a miracle that in March 1946 our entire family came back to the country.

At home we always talked about that period, my parents were deeply preoccupied with it. But in People's Republic of Poland one wasn't allowed to talk about it in public, if so, they would send us back, such spies would walk around and overhear if someone wasn't talking about the Russians, something unpleasant, also we weren't allowed to even admit that we had been exiled. In my curriculum vitae I used to evade this subject. You couldn't talk about it at all.

III Rzesza / Nazi Germany

Jan Grzelczyk



Ja podczas wojny mieszkałem w Turku. Po ukończeniu 14 roku życia, a jestem urodzony 8 stycznia 1928 roku, Niemcy zabierali młodych i zbierali wszystkich w Turku i potem stąd wywieźli do obozu przejściowego do Poznania. Turek miasto małe, wszyscy się znali, żandarm był i miał adresy z danej miejscowości. Takie małe drewniane walizeczki mieliśmy i z nimi do urzędu pracy, tam nas wołali i stamtąd do aresztu i z tego aresztu do Poznania. Oni już mieli spis.

Przed wojną skończyłem 5 klas szkoły podstawowej, nauczyciel nazywał się Kintzel, śpiewaliśmy piosenki „Marszałek Śmigły Rydz...” i takich muzykantów jak my te Niemczaki, które z nami chodziły, to nas znali, to typowali potem do wywózki.

Chcę powiedzieć, że byłem najmłodszy, a zabierali

I lived in Turek during the war. When I turned 14, and I was born on January 8th, 1928, the Germans took the young ones and gathered them in Turek and then took them from there to the transit camp in Poznań. Turek was a small town, everyone knew each other, there was a gendarme and he had addresses of inhabitants from a given town. We had such small wooden suitcases and with them to the labour office, there they called us and from there to the jail and from there to Poznań. They had already had a list there.

Before the war I finished 5 grades of the primary school, the teacher's name was Kintzel, we sang songs „Marshal Śmigły Rydz...” and musicians like us were picked for deportation by the Germans who went to school with us.

ludzi od 14 do 45 lat. W Poznaniu byliśmy w tym obozie przejściowym 3 miesiące i wtedy w jakiejś fabryce nas przyuczali, piłowania, nie piłowania. Szykowali ludzi do przemysłu. I z Poznania wywozili już do poszczególnych miejscowości. Ja przy tej wywóźce z Poznania dostałem się do grupy, która została wywieziona do Berlina. W Berlinie była jeszcze komisja lekarska i ta komisja lekarska kwalifikowała. Paskudna lekarka Niemka była, pamiętam, zastanawiali się, czy skoro jestem dzieckiem nie odesłać mnie z powrotem do Polski, a przedstawiciel firmy, który wszedł powiedział - u nas jest również lekka robota – i zatrzymali mnie. Przedstawiciele z tych fabryk kupowali nas. A to była fabryka samolotów. A w związku z tym, że zostałem dołączony do tej grupy i od początku marca rozpocząłem pracę w tej fabryce samolotów. Prace to różne wykonywałem, najpierw sprzątałem, później na wiertarkach robiłem, najpierw lżejsze rzeczy, a na koniec to już nawet skrzydła robiłem.

Obozowe życie – od marca 1942 roku do końca wojny, wyjechałem z Berlina dopiero w czerwcu, bo bałagan straszny był – baraki, pluskwy, jedzenie – dawali nam półtora bochenka chleba na 4 dni, czarna kawa i zawsze po robocie była jakaś tam zupa, tylko w niedzielę były ziemniaki obierane.

I przeżyłem, ale taki szczegół chcę opowiedzieć. Po wojnie byłem dyrektorem archiwum i w 1984 roku, w sekretariacie kawę piłem i przysłała interesantka po zaświadczenie, że była w obozie. To ja sobie kawę piłem i nic się nie odzywałem. I była w Sikawie, Sikawa to był obóz przejściowy. Jak ktoś pracował w Niemczech i uciekał na granicy i do Sikawy, w Sikawie 6 tygodni i do tej samej fabryki. Sekretarka pyta, to jak to pani w Sikawie, a bo uciekałam i złapali mnie na granicy jak uciekałam z Niemiec i powrotem wróciłam do fabryki. To gdzie pani pracowała, w fabryce samolotów. Jak ona powiedziała, że pracowała w fabryce samolotów to moje uszy aż tak stanęły. Jak ta fabryka się nazywała, nie pamiętała, więc ja jej po woli mówiłem, a ona sobie przypominała. Czy NagerFuehrer mówił po polsku, powiedzmy Cholewik się nazywał. Teraz jej mówię, żebyśmy zlokalizowali sprawę to ja narysuję obóz i powiem, w którym pani baraku była. Ten nasz obóz ta część, bo obóz podzielony był na Holendrów, mieli oddzielnie i mogli wychodzić, a my i Ruscy, nam nie

I want to say that I was the youngest, and they took people from 14 to 45 years old. In Poznań we were in this transit camp for 3 months and then in a factory they taught us how to saw, and other things. They were preparing people for industry. And from Poznań they already took people to particular places. During this deportation I joined a group that was taken to Berlin. There was still a medical commission in Berlin and this medical commission qualified. There was a nasty German doctor, I remember, they were wondering if, since I was a child, it wouldn't be better to send me back to Poland, and the company's representative who came in said – there is also light work in our company – and they left me. Representatives from these factories were buying us. And this was an aircraft factory. And due to the fact that I joined this group, I started working in this aircraft factory in early March. I did various jobs, first I cleaned, then I did lighter things using drills, and finally I even made wings.

The camp life – from March 1942 until the end of the war, I left Berlin only in June, because there was a terrible mess – barracks, bedbugs, food – they gave us one and a half loaves of bread for 4 days, black coffee and there was always some kind of soup after work, only on Sundays there were peeled potatoes.

And I survived, but that's a story I want to tell you. After the war I was the director of the archive and in 1984, I drank coffee in the secretary's office and a woman came to get a certificate that she had been in a camp. I was drinking my coffee and I didn't say anything. And she was in Sikawa, Sikawa was a transit camp. When someone was working in Germany and escaped on the border and to Sikawa, in Sikawa for 6 weeks and back to the same factory. The secretary asks how come you were in Sikawa, – because I was running away and they caught me on the border when I was escaping from Germany and I went back to the factory. Where did you work – in the aircraft factory. When she said she had been working in an aircraft factory, I was all ears. What was the name of the factory, she couldn't remember, so I told her slowly, and she remembered. Did NagerFuehrer speak Polish, say his name was Cholewik. Now I tell her to locate the case, I'll draw up a camp and tell her which barrack she was in. This

wolno było wychodzić. Rysuję, jak się wchodziło, był taki basen, a był. Tu były trzy baraki, pierwszy był włoski, drugi był francuski, a w trzecim były Polki. A skąd pan to wie i widoma już sprawa, że byliśmy w tym samym obozie. Ja się jej pytam, kogo pani może z obozu pamiętać, myśli myśli i powiada Jasia. A dlaczego go pani pamięta? Bo to dziecko było najmłodsze, koszule mu prałam. To już wiadomo było, że to ja, ale się jeszcze nie przyznałem do tego. A co o tym Jasiu pani pamięta? Taki zboreźnik był. Bo ten Hajzel, taki garbaty palacz był, jak sobie gdzieś chciał wyjść trochę, zawołał Jasiu, i trzeba było regulować ciepłą i zimną wodę. Jak się na raz kobiety kąpały to jak się puściło zimną wodę, to już wszystkie wiedziały, że Jasiu już tam jest.

To był duży obóz Gemeinschaft Lager, w tym obozie wydzieleni byli Rosjanie, wydzieleni Polacy, później Holendrzy i Francuzi, mieli oddzielną część i mieli prześcieradła. Myśmy mieli papierowe sienniki. Koc jeden i pluskiew dużo, jedzenie beznadziejne, ale o tyle byłem w dobrej sytuacji, że byłem najmłodszy w obozie, to i kucharze, a nawet gestapowcy mnie znali, bo Jasiu był najmłodszy. I kucharze więcej mi wydawali. Na święta kapustę ludzie sobie kombinowali, no ale nawet soli nie było. I w 44 roku podczas Wigilii światła zgasły, a byliśmy nauczeni, że to alarm, a to burza i pioruny były.

Wojna się skończyła, przeżyłem wojnę. Jak w 46 roku poszedłem do gimnazjum to polonistka dała nam w klasie temat – moje wspomnienia z okupacji. W klasie nas było 30 uczniów, zeszyty były 16 kartkowe. Oddaje wszystkim klasówki, a ja cały zeszyt zapisałem. Wszystkim oddała, mnie nie oddaje. Bierze mój zeszyt i płacze. Okazało się, że ona była w obozie koncentracyjnym. W tej klasie byłem jedyny w obozie. Nikogo takiego nie było. A tak, to wiernie odtworzyłem w szczegółach. I ona powiada zainteresuje się tobą.

Najgorsze wspomnienia, to kwestia wyżywienia i bombardowania. W nocy przyjeżdżali Anglicy, którzy w 43 roku stale bombardowali. Bombardowanie, to było straszne. Na fabrykę bomby spadały, obozy to oni omijali. Ale wstawać trzeba było. Największe bombardowania to w 44 roku były, naloty dywanowe, jak opowiadałem, że około tysiąca samolotów w tym czasie nad głowami naszymi leciało to mi nikt nie chciał wierzyć, w Wielkanoc to było ponoć

part of our camp, because the camp was divided into the Dutch, they had a separate camp and they could leave, and we and the Russians, we were not allowed to leave. I'm drawing the way you entered, there was a pool, yes there was. There were three barracks here, the first one was Italian, the second one was French, and in the third one there were Polish women. And how do you know that, and it's obvious that we were in the same camp. I ask her who you may remember from the camp, she thinks and says Jaś. And why do you remember him? Because this child was the youngest, I washed his shirts. It was already clear that it was me, but I didn't admit it yet. And what do you remember about this Jaś? He was such a prankster. Because this Hajzel, such a hunchbacked boilerman, when he wanted to go out for a while, he called Jaś, and he had to regulate the hot and cold water. When the women were bathing, when the water was cold, everyone knew that Jaś was there.

It was a large Gemeinschaft Lager camp, with the Russians separated in this camp, separated Poles, later the Dutch and the French, they had a separate part and had sheets. We had paper mattresses. One blanket and many bedbugs, the food was hopeless, but I was in a good situation because I was the youngest in the camp, so the cooks and even Gestapo officers knew me because Jasiu was the youngest. And the cooks gave me more. People were trying to get cabbage for Christmas, but even salt wasn't available. And in 1944, during Christmas Eve, the lights went out, and we were taught that it was an alarm, but it was a storm and lightnings.

The war was over. I survived the war. When I went to the middle school in 1946, the Polish teacher gave us a topic in class – my memories from the occupation. There were 30 students in the class, the notebooks were 16 pages in size. She gives everyone their essays back, and I wrote down the whole notebook. She gave them all back, but she did not give mine. She takes my notebook and cries. It turned out that she had been in a concentration camp. In this class I was the only one who was in the camp. There was nobody like that. And I gave such a detailed account of it. And she says I'll keep an eye on you.

The worst memories, it was about food and bomb-

tysiąc samolotów, szły i szły. Potem przez lata, jak był pożar i straż jechała to ja się zrywałem i kurtkę zakładałem. To ciążyło na mnie nawet do 10 lat po wojnie. Cały czas byłem przygotowany do ucieczki. Straż, pogotowie jak jechały, to na te sygnały reagowałem.

W obozie różni ludzie byli, robotnicy, inżynierowie, lekarze, dopiero po wojnie się człowiek orientował z kim siedział, po wojnie wyszło panie doktorze, panie inżynierze, bo my w tych łachmanach, bardzo dużo ludzi ukrywało się. Niektórym przysyłali kartki na chleb, na inne rzeczy i adresy, a przecież dorośli z obozu nie mogli się wydostać, to ja w krótkich portkach przez płot. Tak, że ja po Berlinie buszowałem podczas wojny i zakupy im robiłem. I za to każdy mi kawałek chleba dał. A kiedyś jak zastępca Regenfuhrer, Cholewika zastępca taki gruby był i mówi -Jasiu chodźże tutaj i mi tłumaczy, ten gestapowiec. Jak jest ten i ten na wartowni, a to gestapo pilnowało fabryki, to przez płot, a jak jest ten i ten to możesz przechodzić tędy przez bramę. Cholera wiedzieli, ale że byłem najmłodszy to przymykali oko. I ja byłem jedyny, który w czasie wojny trochę Berlin poznał, bo ci, co te kartki dawali, to znajomych mieli i biegałem pod adres konkretny, raz w tej dzielnicy było, raz w tej dzielnicy.

Człowiek cholera to odważny jest w takich trudnych sytuacjach, to jak jeździłem po te zakupy to dawali mi paczkę papierosów, czasem dwie, gdyby coś było... nie brałem tego pod uwagę, ale kiedyś wysiadam, i taka pusta stacja, idę z tym i na peronie taki skórzany stoi, rozkraczył się i zatrzymał mnie, a ja z tym plecakiem. I zapytał mnie was hast? co ja tam mam, ten gestapowiec w skórzanym płaszczu. I ja w odruchu, a mogłem mieć w tym czasie 16 lat, daję paczkę jemu a on *Junge gehr schnell zu Hause, uciekaj szybko do domu*, a przecież do wozu mógł wziąć, a trafiłem akurat na takiego, szczęście miałem. Tak mnie nauczyle, bo ja taki mądry i bystry wtedy nie byłem, trochę mnie podćwiczyle.

Po takich obozowych doświadczeniach w każdej sytuacji człowiek sobie radzi, nie stęka, mnie wszystko pasuje, czy będą ziemniaki, czy będą kluski, mnie nie przeszkadza. Jestem nauczony najgorszej biedy i to mi w życiu pomogło.

ing. At night the English were coming and in 1943 they were constantly bombing. The bombing, it was terrifying. Bombs were dropped on the factory, they avoided camps. But you had to get up.

The biggest bombardments were in 1944, there were carpet raids, when I said that about a thousand or so planes which were flying over our heads at that time, nobody wanted to believe me. At Easter there were supposedly a thousand planes, they were kept going.

Then for years, when there was a fire and the fire brigade was coming, I would leap to my feet and put on my jacket. It haunted me even up to 10 years after the war. All the time I was ready to run away. The fire brigade, the ambulance when they were on their way, I always reacted to these signals.

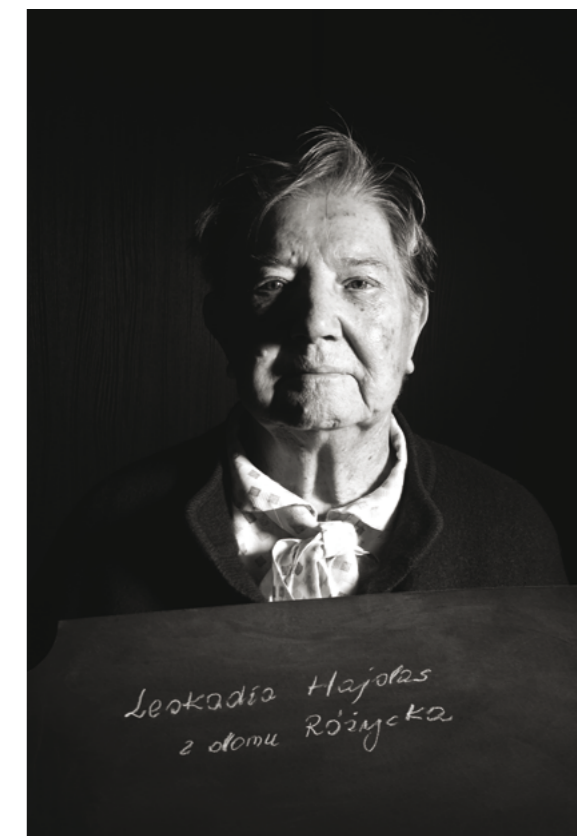
There were different people in the camp, workers, engineers, doctors, only after the war you realized who you had been with, it turned out after the war, doctor, engineer, because we were in these rags, a lot of people kept it in secret. Some of them got ration cards for bread, for other things and addresses, and yet the adults couldn't get out of the camp, it was me in short pants go over the fence. So I was roaming around Berlin during the war and shopping for them. And for that, everybody gave me a piece of bread. And once the deputy Regenfuhrer, Cholewik's deputy, such a fat guy, says – Jaś come here and explains to me, this Gestapo man. If there's this man on watch, and it was the Gestapo who guarded the factory, go over the fence, and if there's that one you can walk through the gate. Damn it, they knew, but as I was the youngest, they turned a blind eye on it. And I was the only one who got to know Berlin a bit during the war, because those who gave me these cards had friends and I ran to a specific address, once it was in this district, once in another. A man is brave in such difficult situations, when I was going for this food they would give me a packet of cigarettes, sometimes two, just in case... I didn't take it into account, but one day I get off, and the station is so empty, I go with it and on the platform such a leather-dressed stands. He straddled and stopped me, and I with this backpack. And he asked me was hast? what have I got there, that Gestapo officer in a leather coat. And automatically, and I could be 16 years old at that time, I give the

packet to him and he *Junge gehr schnell zu Hause, run home quickly*, and he could have taken me to his car, and I was lucky to meet him. That's how they taught me, because I wasn't so smart and clever at the time, they trained me a bit.

After the war I went there for the first time there probably in 1966 and there was nothing left of that factory.

After such camp experiences, you can manage in any situation, you don't groan, everything is fine, whether there are potatoes or noodles, I don't mind. I was exposed to extreme poverty and this helped me in my life.

Leokadia Hajdas z domu Różycka



W 1943 roku nas zabrali, ze wsi Waldzin przewieźli do Łodzi, tutaj byliśmy w więzieniu, czekaliśmy na transport 2 miesiące, później zabrali nas do pociągu, jechaliśmy w wagonach 2 klasy, miejsca były siedzące. Normalnie spanie było albo tam gdzie miejsce bagażowe albo tutaj na dole. Gdzie kto mógł się przytulić, to tak spał. I tak przez 2 tygodnie. Dawali nam marmoladę z buraków, mama w ogóle nie chciała jeść, nam dzieciakom dawała i my zjadaliśmy. Był przydział żywności na ten okres. Jechaliśmy przez Niemcy. Przy przekroczeniu granicy na Odrze we Frankfurcie wszystkich zebrał raz do kąpiel. Bo bali się, by nie przewieźć robactwa albo jakiś chorób zakaźnych. Odzież wzięli do dezynfekcji, a wszyscy razem nago do kąpiel, i dzieci i dorośli. To była normalna łaźnia, duży zbior-

In 1943 they took us away from the village Waldzin, they transported us to Łódź, here we were in prison, we waited for the transport for 2 months, then they took us to the train, we travelled in the second class carriages, we had seats. Normally we slept either where the luggage was kept or here underneath. Wherever someone could nestle, they slept. It took two weeks. They gave us beetroot marmalade, mom didn't want to eat at all, she gave it to us kids and we ate it. There was a food ration for that period. We went through Germany. Having crossed the border on the Oder River in Frankfurt, they gathered us all together for a bath. Because they were afraid not to bring bugs or some infectious diseases. They took our clothes for disinfection, everyone was naked for bathing, both children and adults. It

nik na dole i prysznicze poszczególne. Odzież, która przysłała była ciepła. Całe wieszaki ubrań zabrali i całe wieszaki potem oddali, jak się wyszło z kąpieli. Nie było mężczyzn do pracy, tylko kobiety same i jeszcze z dzieckiem matka jechała. Byliśmy gromadką najbardziej nieproduktywną, zajechaliśmy do końca, to była Francja, za Paryżem jakieś 100 km. Tych, co byli bardziej silni, to do pracy Niemcy sobie wybierali, każdy gospodarz wybierał sobie, kogo chciał.

Tam była rola, mama poszła do pracy, siostra mamy pilnowała dziecko, brat mamy został do innego gospodarza przydzielony. A ja z mamą chodziłam w pole, więc robili wszystko, co się robi w gospodarstwie. Kiedy był okres pylenia buraków, to szła i robiła to i mnie zabierała też w to pole. Co ja mogłam zrobić jako dziecko cztero/pięcioletnie? Dla mnie to było, jak zabawa, szłam z mamą i pracowałam. Jeżeli był okres karmienia świń, to była grupa przydzielana, że trzeba było te świny karmić.

Tam dostaliśmy mieszkanie, które było zastępcze, później wybudowano drewniane baraki na podwyższeniu i nas w te baraki przeprowadzili. Były dwa łóżka do spania. Całą grupę, którą dowieźli do końca. Otrzymaliśmy kartki żywnościowe, gdzie raz w tygodniu siostra mamy szła 3 km do sklepu, żeby coś kupić. Natomiast pieczywo było dowożone do mieszkań. Kartkę się napisało do tego, który przywoził, zostawiał to, co jest, bo w domu nikogo nie było. Bo nic nie było zamykane, bo nikt nic nie miał, nikt nic ze sobą nie mógł zabrać, tyle, co mógł w rękę wziąć.

Nie narzekamy na żywienie, bo żywienie było na te kartki i to nawet czekolada była na dzieci przyznana. Ale ciężko było... Praca od rana do nocy tam była, można było sobie chować jakiś drób, można było zabić, a jajka wziąć dla siebie. Wojsko amerykańskie gdzieś niedaleko stacjonowało, a od nich można było kupić za bimber koce, bieliznę pościelową. Polacy produkowali całe beczki, jeden do drugiego przenosił i wszyscy tym bimbrem handlowali. Ani za co kupić, ani gdzie kupić.

Pamiętam samolot, który się palił, amerykański. Spadł na pole, ten lotnik był taki spalony, czarny leżał u kowala, zaraz w takim przedsiönku. A po 3 dniach po niego przyjechali, bo on przeżył to spalenie.

Daleko łąka była, to biegało się na te łąkę, tam ko-

was a normal bath, a large tank below and separate showers. The clothes that were brought back were warm. Whole hangers of clothes were taken away and then these hangers were given back when you came out of the bath.

There were no men to work, only women alone and still a mother was going with her child. We were the most unproductive bunch, we went to the end, it was France, some 100 km outside Paris. Those who were stronger were selected by the Germans for work, every householder chose whom he wanted.

There was a farm, mom went to work, mom's sister looked after a kid, mom's brother was sent to another host. And my mom and I worked in the field, so they did everything you do on a farm. When there was a beetroot pollination period, she would go and do it and take me to that field too. What could I do as a four or five-year-old child? It was like fun for me, I went with my mom and worked. If it was a pig feeding period, there was a group selected and they had to feed those pigs.

We were given a temporary flat, later wooden barracks were built on a platform and they moved us into these barracks. There were two beds to sleep in. The whole group, which they transported to the end. We received food ration cards, once a week my mom's sister went 3 km to the shop to buy something. But the bread was delivered to our flats. The note was written to the one who brought it, he left what was ordered, there was nobody at home. Because nothing was locked, because nobody had anything, nobody could take anything with them, only as much as they could take in hand.

We don't complain about food, because the food was rationed and even chocolate was granted for children. But it was hard... Work was there from morning till night, you could keep some chicken, you could kill them and take the eggs for yourself. The American army was stationed somewhere nearby, and you could buy blankets and bed linen from them for moonshine. Poles produced whole barrels, they carried it one to another and everyone traded in this moonshine. Neither enough money nor a place to buy something.

I remember a plane that was on fire, an American plane. It fell on the field, the pilot was so burnt,

nie się pały, z dzieckiem francuskim się bawiłam, które tam było w osiedlu.

Już mama miała przygotowane papiery, żeby wyjechać do Belgii, bo pojechali z grupą do Paryża, żeby tam jakieś zakupy robić, bo tam w tym osiedlu nie było żadnego sklepu, a odzież trzeba było gdzieś jechać i kupić. I tam handlował Żyd, poznał się, że mama zna się na materiale. Jak coś musiała uszyć, to wszystko uszyła w rękach, przecież żadnej maszyny nie było. Zaproponował, że zabierze ją do Belgii do pracy. I już byliśmy przygotowani, że wyjedziemy, ten transport miał być po obiedzie, ale rano był transport do Polski i siostra bardzo płakała, że wszyscy jadą do Polski, a my do Belgii, no i z tym polskim transportem przyjechaliśmy. Z powrotem jak wracaliśmy to już wagonami bydłocymi i to 2 tygodnie trwało, przez Czechosłowację nas wieźli. Dwa lata i trzy miesiące we Francji przebywałam.

I tutaj bagaż na dworcu Kaliskim, niedopilnowany był i ktoś ukradł, bo ja zostałam wtedy sama z moją ciocią, która była tylko 7 lat starsza ode mnie. Jak wróciłam 7 lat miałam, a ona też jak dziecko. Z dworca na wózek dwukółki to, co było wrzuciliśmy i u ciotki żeśmy się zakwaterowali.

Było mi trudno przyzwyczaić się do języka polskiego, bo tam wszędzie język francuski. W marcu przyjechałam, we wrześniu poszłam do szkoły, nauka nie szła mi ciężko, ale musiałam przewyciężyć gramatykę, te błędy w języku polskim się u mnie powtarzały, ciągle te braki wychodziły.

black, he was lying at the blacksmith's, right in the hallway. And after 3 days they came for him, because he survived that burn.

There was a meadow far away, you ran to that meadow, there were horses grazing, I was playing with a French child who was there in the estate.

Mom already had papers ready to go to Belgium, because they went with a group to Paris to do some shopping there, because there was no shop in this housing estate, and they had to go somewhere and buy clothes. And that's where a Jew was trading, and he noticed that mom was well-versed in fabrics. When she had to sew something, she sewed everything by hand, after all there was no sewing machine. He offered to take her to Belgium to work. And we were already prepared to leave, this transport was supposed to be after lunch, but in the morning there was a transport to Poland and my sister cried very much that everyone was going to Poland and we were going to Belgium, and we came with this Polish transport. When we were coming back, it was in cattle wagons and it took 2 weeks, they took us through Czechoslovakia. I stayed in France for two years and three months.

And here at the Kaliska railway station, the luggage was unattended and someone stole it, because I was then alone with my aunt, who was only 7 years older than me. When I came back I was 7 years old, and she was also like a child. At the railway station we threw what we had on a cart and we accommodated at my aunt's place.

It was hard for me to get used to the Polish language, as French was everywhere there. I arrived in March, I went to school in September, learning wasn't hard for me, but I had to overcome the grammar, I repeated these mistakes in Polish, these shortcomings in the language were still coming out.

Krystyna Tomaszewska Jabłońska z domu Pasternacka



Ja byłam mała, tyle, że już chodziłam, byłam takie cwane dziecko, wszystko słyszałam i widziałam, nawet to, czego nie powinnam widzieć. Nas zabrali do Niemiec, byłam 3 lata i 7 miesięcy. Mieszkaliśmy w takim małym pokoiku, że tylko mały stolik był, jedna szafka, to pamiętam, taki piec żelazny do ogrzewania i jedno łóżko. Mama z tatą spali w tym jednym łóżku, ale ja jako najmłodsza musiałam zawsze z mamą spać, to im się zawsze pakowałam do tego łóżka, brat z siostrą na podłodze spali. To mieszkanko było okropne, ciasno, nie można było żadnej zabawy urządzić.

Mój ojciec pracował w kopalni, tam takie baraki były i sami mężczyźni. Tata co jakieś jedzenie zdobył, to nam przynosił. Raz w nocy miskę czereśni przyniósł. Pamiętam tylko, że powiedział, zjedzcie to

I was little, but I could already walk, I was such a smart kid, I heard and saw everything, even what I shouldn't have seen. They took us to Germany, I was there for 3 years and 7 months. We lived in such a small room that there was only a small table, one cupboard, that is what I remember, an iron stove for heating and one bed. Mom and dad slept in this bed, but as the youngest I always had to sleep with Mom, I always got into this bed, my brother and sister slept on the floor. That flat was terrible, cramped, you couldn't have any fun.

My father worked in a mine, there were such barracks there and only men. Daddy brought us whatever food he got. He brought us a bowl of cherries once at night. All I remember is that he said, eat it quickly so there's no trace. Father got a little bunny

szybko, żeby śladu nie było. Ojciec dostał raz małego króliczka, to gdzieś na podwórku go chowaliśmy. Myśmy zawsze jakieś zielsko przynosili i karmiliśmy tego królika. To była samiczka i niedługo było więcej tych króliczków. Chodziliśmy karmić tylko w nocy, żeby nikt nie widział, żeby nam nikt nie ukradł. To było straszne, bo się patrzyło jak ludzie jedzą, a my głodni chodzili. Myśmy tam nie mieli żadnych przedziałów jedzenia ani nic. Czasem Niemcy się litowali, czasem nawet jakiś dżem przynieśli.

A potem, pamiętam, że cały dzień to tylko mamy i taty nie było, my dzieci same. To żeśmy spacerowali, a to na pocztę żeśmy poszli, a to na rynek, bo to było miasteczko. A to poszliśmy i patrzymy brama od sadu otwarta, patrzymy nikogo nie ma, żeby iść trochę owoców narwać. A ja miałam małą torebeczkę i kładłam tam trochę śliwek, które narwałam, a brat dołożył. Ale zaraz się ktoś znalazł jakiś pan, no i co wy dzieci tutaj szukacie? My takie zdziwione i wystraszone, no, ale widział, że nie mamy żadnej wielkiej torby, no, ale musicie opuścić sad, bo wam nie wolno tutaj wchodzić. Tak zabawnie nas wziął, no, ale jak będziecie chciały i tylko tyle narwiecie to was wpuszczę. To żeśmy to zapamiętali, ale już tam więcej nie poszliśmy, bo żeśmy się bali. No i tak cały dzień sami chodziliśmy. Tak to w jakiś dzień jak żeśmy poszli na rynek, chyba coś było jakiś kiosk i tam ludzie jedli, a ja byłam taka bezczelna, że tam stoję gdzie jedzą. Tak to jedzenie pachniało! I czasem jak ktoś litościwy był to tę bułkę nam dał. Czasem jakiegoś Niemca ruszyło to mi urwał pół bułki. No, ale nas była trójka i każdy po kawałku, bo tak nauczeni byliśmy, dzieliliśmy się. Strasznie żeśmy tam głodowali. Nie chciałabym tego drugi raz przeżyć. Teraz dzieci nie chcą tego jeść, tamtego, a my, czy było zaczęte to zawsze się dojadło.

A ja zawsze z bratem, on był 6 lat starszy ode mnie, to ja wszędzie się tego mojego brata trzymałam. Gdzie on to i ja. No, ale nie wiedziałam, że on też i źle robi. Bo zrobił sobie procę i jak szli Niemcy z karabinami, to mnie wsadził w jakąś dziurę, no i z procy strzelał i jeden dostał. No i ten Niemiec jak zauważył, mundurowy był, skąd dostał, to mój brat uciekł, pamiętam przez cmentarz, przez mur przeskoczył jakoś na cmentarz, a ja nie nadążyłam, bo byłam za mała. Ja za niego oberwałam, to do dziś się zastanawiam, jak ten Niemiec mógł pomyśleć,

once, so we hid it somewhere in the backyard. We always brought some weed and fed this rabbit. It was a female and soon there were more of these rabbits. We only went to feed them at night, so that no one would see us and steal them. It was awful, because you watched people eating and we were hungry. We didn't have any food rations, nothing. Sometimes the Germans took pity, sometimes they even brought some jam.

And then, I remember that all day long mum and dad were absent, we kids were alone. So we were walking around, either to the post office, or to the market square, because it was a small town. Or we went and saw a gate of an orchard open, we saw that there was nobody there so we went and got some fruit. And I had a small bag and I put some plums there, and my brother added some. But a man turned up, and he asked what are you kids looking for here? We were so confused and scared, but he saw that we didn't have any big bag, but you have to leave the orchard, because you're not allowed to come here. He treated us in such a funny way, but if you want, and you take only that much, I'll let you in. So we remembered it, but we didn't go there anymore, because we were afraid.

Well, we were wandering alone all day. So, some day when we went to the marketplace, I think there was a kiosk and people were eating there, and I was so cheeky that I stood there where they were eating. The food smelt so good! And sometimes when somebody was merciful, they gave us a bun. Sometimes a German felt sorry, he ripped off half a roll for me. But there were three of us, and each one of us got a piece, because that's how we were taught, we shared. We were starving there. I wouldn't want to experience it again. Now children don't want to eat this or that, and we always ate everything, no leftovers.

And I was always with my brother, he was 6 years older than me so I clung to him. Where he went, I went too. Yeah, but I didn't know he was also doing wrong things. Because he made himself a sling and when the Germans were walking with guns, he put me in a certain hole, and he shot with the sling and he hit one. And that German, as he noticed where it was from, he was in a uniform, my brother ran away, I remember through the cemetery, some-

że takie małe dziecko mogło mu krzywdę zrobić. Zbił mnie, ale jak mnie zbił! Strasznie mnie zbił! Potem płakałam i chodziłam pod tym murem i wołałam mojego brata, a brat bał się pokazać. Ciężko było, ciężko.

Mama mówi wracamy do Polski, bo dwóch starszych braci miałam na wojnie. I potem jak się mama dowiedziała, że jeden brat nie wrócił, a drugi został zamordowany tutaj w Polsce, to żółć jej się rozlała. Parę dni potem jak poszła na oględziny mama zmarła i to były dwa pogrzeby, to była tragedia u nas.

Brat chodził po wojnie na dworzec i nosił walizki, tak dorabiał. Był taki opiekuńczy, bo mebelki mi zrobił do zabawy, rękawiczki mi zrobił, żeby mi ręce nie zmarzły. On pięknie jeździł na łyżwach i to go zgubiło. Chciał kolegom pokazać jak on pięknie jeździ na łyżwach, gorąco mu się zrobiło, położył się na lód, nie było lekarstwa na zapalenie płuc i zmarł. Najpierw jednego brata zabili, potem mama zmarła, potem drugi brat, tata głowę stracił. To tylko pamiętam, że siedział na kozetce z ręcznikiem przy twarzy i płakał. Takie to było życie.

Nigdy o naszym pobycie w Niemczech nie rozmawialiśmy w domu, bo ojciec nie chciał. Nigdy też po niemiecku nie nauczył się mówić, bo mówił ja jestem Polakiem, a nie Niemcem. A mama musiała się nauczyć, bo do jakiegoś sklepu, czy coś załatwić, to musiała mówić po niemiecku. Ja słowa po niemiecku nie powiem, ale wszystko rozumiem.

how he jumped over the wall to the cemetery, and I didn't keep up, because I was too small. I took a beating for him, so I still wonder how this German could think that such a small child could hurt him. He beat me, he beat me so hard! He beat me black and blue! Then I cried and walked under that wall and called my brother, and my brother was scared to show up. It was hard, so hard.

Mom says we're going back to Poland, because I had two older brothers at war. And then when Mom found out that one brother had not returned and the other had been murdered here in Poland, she was in despair. A few days later, when she went for an examination, mom died and there were two funerals, it was a tragedy for our family.

My brother went to the station after the war and carried suitcases, that's how he earned his living. He was so caring, because he made me some furniture to play with, he made me gloves so that my hands wouldn't get cold. He skated perfectly well and that was fatal to him. He wanted to show his friends how beautifully he skated, he got hot, lay down on ice, there was no cure for pneumonia and he died. First they killed one brother, then mom died, then the other brother, dad lost his head. I just remember that he was sitting on a couch with a towel on his face and crying. That was life.

We never talked about our stay in Germany at home because father didn't want to. He never learned to speak German, either, because he said I was Polish, not German. And mom had to learn, because she had to speak German to do some shopping or something. I can't say a word in German, but I understand everything.

**Polska Ludowa
/ Polish People's Republic**

Andrzej Szletyński

Więźniowie polityczni okresu stalinowskiego / A political prisoners of the Stalinist period



Ja się urodziłem przed wojną 21 grudnia 32 roku, a o tyle jest to data taka znana, że w tym samym dniu grudnia urodził się Józef Stalin. Urodziłem się na ulicy Przędzalnianej, bo tam był szpital wojskowy, a tata mój był oficerem. Jestem najmłodszy z całego rodzeństwa. Nas było trójka braci i siostra. Tata mój był też nauczycielem matematyki, bo skończył uniwersytet w Belgii przed I wojną światową. A później pracował już nie jako nauczyciel tylko w Inspektoracie Miasta Łodzi, teraz to się nazywa kuratorium. Dokuczali szkołom na wizytacji. Moja mama i mój tata to byli święci ludzie, ja ich uważałem za świętych, chociaż Papież ich nie beatyfikował, ale moja mama chodziła codziennie do komunii. Była harcerką, oni tworzyli harcerstwo i skauting w Łodzi. I nie tylko oni, mojej mamy ro-

I was born before the war on 21st December 1932, and it is a well known date since Joseph Stalin was born on the same day of December. I was born on Przędzalniana Street, because there was a military hospital there and my father was an officer. I am the youngest of all my siblings. There were three of us brothers and a sister. My dad was also a maths teacher because he graduated from a university in Belgium before World War I. At that time he didn't work as a teacher anymore, but in the Inspectorate of the City of Lodz, now it's called a local education authority. They bothered school teachers during their visitations. My mom and dad were holy people, I considered them holy, although the Pope did not beatify them, but my mom received Holy Communion every day.

dzeństwo, ciotka. Rodzice to są dla mnie bohaterowie i święci, cały czas organizowali ruch niepodległościowy. Mama była komendantem Pogotowia Wojennego Harcerki w 20. roku, jeździła na front pociągami sanitarnymi. Przyjeżdżała to się najpierw kąpała, bo zawsze wszy ją obeszły. Ja tatę bardzo krótko znałem, bo od 32. do 39., widziałem jak się żegnał z mamą 6 września, tak od tej pory go nie widziałem. 15 Sierpnia 39 roku już został zmobilizowany, bo był oficerem rezerwy i pracował na ulicy Legionów róg Świętego Jerzego, przed wojną było tam dowództwo okręgu korpusu wojskowego. W Łodzi przed wojną było bardzo dużo wojska, była artyleria ciężka 32 Pułku Piechoty Strzelców Kaniowskich.

Miałem wtedy nieskończone 7 lat, dostał rozkaz i wyjeżdżał z Łodzi. Ja mam taką odchyłkę na punkcie munduru właśnie. Przed wojną oficer to był ktoś, krótko – oficer nie mógł jeździć drugim wagonem w tramwaju, nie mógł się ożenić bez zgody dowódcy garnizonu, a jego mundur był tak wspaniały! Buty to miał takie, teraz nikt takich nie ma butów, wysokie oficerki i szablę miał piękną, srebrną z wygrawerowanymi napisami, dostał od swoich żołnierzy w 20. roku, i mapnik miał, pas jego był skórzany wewnątrz białym materiałem podszyty, no i czapka...

Żegnał się z mamą, byli wtedy 17 lat małżeństwem i koniec już więcej się nie zobaczyli, to było wieczorem, bo było ciemno, w małym pokoiku tata stał w tym mundurze, z szablą przy boku, w ostrogach i tak się rozstali i już się nie zobaczyli. Tata został zamordowany w Katyniu. Był w tym grobie, który został odkryty w czasie wojny przez Niemców, już wtedy się dowiedzieliśmy, mam kopie listów od taty. Oryginały miał mój najstarszy brat, też bohater, żołnierz Powstania Warszawskiego.

Tata wyjeżdżał z Łodzi z jednym z fabrykantów łódzkich, bo ten młody człowiek też był powołany do wojska, też był oficerem, ale on miał samochód i pojechali na wschód. I tam już 17 czy 18 września Rosjanie ich złapali. Bo to była ta data najazdu sowieckiego. I jak wielu oficerów polskich maszerowali najpierw piechotą do stacji, potem wsadzili ich w pociągi i zawieźli do Kozielska. W Kozielsku był obóz, tam był dawny klasztor prawosławny i tam w tym pustym klasztorze Rosjanie zrobili obóz dla jeńców, którzy nie byli jeńcami, bo Polska nie wy-

She was a scout, they initiated scouting in Łódź. And not only them, my mother's siblings, my aunt too. My parents are heroes and saints for me. They organized the independence movement. My mother was the commander of the Polish Scouting Rescue Service in 1920, she used to go to the front by sanitary trains. She would come back and take a bath first, because she had been lice-ridden. I knew dad for a short time, from 1932 to 1939, I saw him saying goodbye to mum on 6th September, and I haven't seen him since then. On August 15th, 1939 he was already after the mobilization, because he was a reserve officer and worked in Legionów Street at the corner of Św. Jerzego Street – before the war there was a district command of the military corps. There were many troops in Łódź before the war, there was heavy artillery of the 32nd Infantry Regiment Kaniów Riflemen.

I was 7 years old then, he got an order and he was leaving Łódź. I am nuts about the uniform. Before the war an officer was somebody, long story short – an officer couldn't travel in the second tram vehicle, couldn't get married without the garrison commander's permission, and his uniform was so great! He had such shoes! Now nobody has shoes like that, high jackboots and he had a beautiful sabre, silver with engraved inscriptions, he got it from his soldiers in 1920s, and he had a map case, his belt was made of leather, with a white lined fabric inside, and a cap...

He was saying goodbye to my mum. They had been married for 17 years then, and they never saw each other again. It was in the evening, because it was dark, in a small room dad was standing in this uniform, with a sabre by the side, in spurs and so they parted and didn't see each other anymore. Dad was murdered in Katyn. He was in that grave that was discovered by the Germans during the war, we already found out then, I have copies of letters from dad. My oldest brother, also a hero, a soldier of the Warsaw Uprising, had the original.

My dad was leaving Łódź with one of the Łódź factory owners, as this young man was also summoned to the army, he was also an officer, but he had a car and they drove east. And there on September 17th or 18th the Russians caught them. Because that was the date of the Soviet invasion. And like

powiedziała wojny Rosji ani Rosja Polsce. To była zbrodnia sowiecka. I tam siedzieli do kwietnia i po tym słynnym rozkazie Stalina wieźli ich do Katynia i tam mordowali.

A myśmy w tym czasie siedzieli tu w Łodzi, moje rodzeństwo chodziło wtedy do szkoły powszechnej, a ja miałem iść akurat do pierwszej klasy 1 września, ale już nie poszedłem, bo mnie nie puścili. 12 grudnia 39 roku mojego rodzeństwa nie było w domu tylko mama i ja, i przyszli Niemcy, żandarm Niemiec i czterech Volksdeutschy w nowo powołanej Pomocniczej Policji Niemieckiej, oni byli naszymi sąsiadami, po polsku dobrze mówili, po niemiecku gorzej.

Jak on dzwonił do drzwi i ja poleciałem, bo byłem szybszy, otworzyłem drzwi i patrzę taki w hełmie stoi facet i pyta się gdzie jest mój ojciec, ja powiedziałem, że poszedł na wojnę bić się z Niemcami. Powiedział, że jesteście wysiedleni i koniec. Dali nam godzinę. Ci policjanci radzili nam z dobrego serca, żeby brać jak najmniej, ale z drugiej strony, co się uniesie. I żeby ciepłe rzeczy, bo zima 39 roku to była zima stulecia, Niemcy zamierzali na wartach, było poniżej 30 stopni. I ci faceci poszli jeszcze po moich braci i siostrę no i nas zabrali. Ja zabrałem tylko taki maleńki lakierowany chlebak, w którym nosiłem do przedszkola drugie śniadanie, w to moich Indian i kowboi włożyłem.

Zabrali nas na komendę na Kościuszki, to wszystko była jeszcze wtedy prowizorka, bo to był grudzień pierwszego roku okupacji, i stamtąd tramwajami na Radogoszcz do obozu, tam trzymali takich jak my i kompletowali wycieczkę. Wrażenie to na mnie zrobiło wielkie. Mali ludzie, co mają po 7 lat to się tak strasznie nie boją, za to są bardzo ciekawi. Druk kolczasty, brama, reflektory jaskrawe i psy. Od przystanku ustawili się żandarmi z bronią i darli się po niemiecku. W salach stały prycze ze słomą. Przyszedł esesman z formacji SS nie tych wojskowych tylko policyjnych. Na czapce miał trupa czaszkę. I kazał oddać wszystkie zegarki, kosztowności i wszystko do depozytu i że to wszystko otrzymamy z powrotem na miejscu. Oczywiście nic nie dostaliśmy i nikt się nawet nie ośmielił prosić. Czyli mama została z czworgiem dzieci już nawet bez tych marnych pieniędzy. Po kilku dniach zawieźli nas na Dworzec Kaliski i tam wpakowali do wagonów by-

many Polish officers, they first marched on foot to the station, then they put them on trains and took them to Kozielsk. There was a camp in Kozielsk, there was a former Orthodox monastery and there, in this empty monastery, the Russians made a camp for prisoners of war who were not prisoners, because Poland did not declare war on Russia or Russia on Poland. It was a Soviet crime. And they stayed there until April and after Stalin's famous order they were taken to Katyn and murdered there. And at that time we were here in Łódź, my siblings were going to primary school, and I was supposed to go to the first grade on September 1st, but I didn't go because they didn't let me go. On December 12th, 1939, my siblings were not at home, only my mother and I, and the Germans came, a German military policeman and four Volksdeutsche in the newly established German Auxiliary Police, they were our neighbours, they spoke Polish very well and their German was rather bad.

When he rang the doorbell and I ran to the door, because I was faster, I opened the door and looked at a guy in the helmet and he asked where my father was. I said he had gone to war to fight the Germans. He said we were displaced and that's it. They gave us an hour. These policemen reasonably advised us to take as little as possible, but on the other hand, we wanted to take what we could. And to get warm things, because the winter of 1939 was the winter of the century, the Germans froze to death on watch, it was below 30 degrees. And these guys went to get my brothers and sister, and they took us. I only took a tiny lacquered bread bag in which I carried my lunch to the kindergarten, I put my Indians and cowboys there.

They took us to the headquarters in Kościuszki Street, it was all still a temporary thing then, because it was December of the first year of the occupation, and from there by tram to Radogoszcz, to the camp. They kept people like us there and completed the trip. This made a great impression on me. Little people who are 7 years old are not so terribly afraid, but they are very curious. Barbed wire, a gate, bright searchlights and dogs. From the bus stop gendarmes lined up with guns and were yelling at us in German. In the halls there were bunks with straw. An SS man from the SS formations, not the

dlęcych, to byli sami nauczyciele, urzędnicy, inteligencja. Jednocześnie wtedy wykańczali profesorów w Krakowie.

Moi bracia i siostra to dostali polecenie, że mają się bawić i w kółko latać po tym wagonie, żeby nie zmarznąć. A mnie otulili żebym przeżył. I nas dowieźli do Krosna na Podkarpacie. I tam powiedzieli nam, że możemy iść gdzie chcemy, jesteśmy wolni, ale nie można nam wracać do Rajchu. I mama trafiła na panią, której mąż też był w niewoli rosyjskiej i dała nam pokoik, tam była taka puszka, a w niej smalec. Do dziś, gdy poczuję zapach smalcu to mi się to Krosno przypomina. Lataliśmy codziennie na obiad do rzeźnika, mama owijała nam głowę szalem i tylko szparki na oczy były. I biegiem lecieliśmy.

Tam byliśmy miesiąc i znalazła nas ciocia Marysia, siostra mamy. Ale nie była jaka siostra, ona pracowała przed wojną w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego dzisiejszym Edukacji, na alejach Szucha, w tym słynnym później gmachu. Ona była fantastyczna postać. Już wtedy była członkiem Rady Naczelnej Szarych Szeregów. Była jedną z czterech Harcmistrzyń Rzeczypospolitej. Wszyscy żartowali, że ciocia Marysia była idealna, jeśli chodzi o połączenia kolejowe, miała taki piękny rozkład, wydawany przez PKP, jak książka i ona wszystko wiedziała. I ciocia Marysia znalazła nas, w jaki sposób, nie wiem. I zabrała nas pociągiem. Zawiozła nas do Sandomierza, a pod Sandomierzem była szkoła rolnicza, miejscowość Mokoszyn a tam kiedyś dyrektorem była moja druga ciotka, Zosia, ale już wtedy nie żyła. Była tak mała, ponoć jak się urodziła była wielkości łyżki wazowej. I też była harcerką, wszystko to banda spiskowców. Szkoła miała normalny majątek, konie, krowy, ale Niemcy wpakowali tam artylerię przeciwlotniczą, to był rok 1940 i szykowali się na Związek Radziecki. Do pierwszej Komunii Świętej byłem 15 sierpnia 1941 w katedrze Sandomierskiej. Ciocia Marysia w Warszawie działała w Radzie Głównej Opiekuńczej tolerowanej przez Niemców, organizowała sierocińce, domy dla dzieci i działała w tajnym Pogotowiu Wojennym Harcerki. Była kierowniczką internatu dla dziewcząt w Skolimowie i najpierw zabrała siostrę do Warszawy, umieściła ją u siostr na Powiślu, później mojego brata Jerzego, a ja zostałem ze Stasiem, z mamą do 42 do lutego. Potem siedziałem

military but the police ones, came. He had a skull on his cap. And he ordered to give all the watches, valuables and everything to a deposit and that we would get it all back on the spot. Of course we got nothing and nobody even dared to ask. So my mother stayed with four kids now without even that little money. After a few days they took us to the Kaliska Railway Station and there they put us into cattle wagons, those people were all teachers, officials, the intelligentsia. At the same time, they were killing professors in Kraków.

My brothers and sister were instructed to play and run around this wagon so they wouldn't get cold. And I was wrapped up so I could survive. And they took us to Krosno in Podkarpacie. And there they told us that we could go wherever we wanted, we were free, but we couldn't go back to Reich. And mom was lucky to find a lady whose husband was also in Russian captivity and she gave us a room, there was a tin and lard there. To this day, when I smell lard, it reminds me of Krosno. We used to go to the butcher's every day for lunch, Mom used to wrap our heads with a scarf and there were only eyes visible. And we would sprint.

We were there for a month and Aunt Marysia, Mom's sister, found us. An important sister, as before the war she worked in the Ministry of Religious Affiliations and Public Enlightenment, today's Ministry of Education, on Szucha Avenue, in this later famous building. She was a fantastic figure. Already then she was a member of the Gray Ranks' General Council. She was one of the four Scoutmasters of the Republic of Poland. Everyone was joking that Aunt Marysia was perfect when it comes to railway connections, she had such a beautiful timetable, published by PKP, as a book and she knew everything. I don't know how Aunt Marysia found us. And she took us by train. She took us to Sandomierz, and near Sandomierz there was an agricultural school, the village of Mokoszyn, and my second aunt, Zosia, used to be the principal there, but she had already died by that time. She was so short, supposedly when she was born she was the size of a vase spoon. And she was also a scout, all of them were a bunch of conspirators. The school was a normal estate, horses, cows, but the Germans put anti-aircraft artillery there, it was 1940 and

w internacie w Konstancinie w pięknej willi. Mieliśmy sypialnię, a było nas 24 chłopców, w takim pięknym salonie, 24 łóżka szpitalne. A wszystkie ściany obite były surowym jedwabiem. Ten pan był wyznania mojżeszowego i on się nie dał Niemcom, a to była jego posiadłość. To była willa Piaski, z pięknym parkiem i lasem, szklarnią. Ale jeść to tam nic nie było. Byliśmy cały czas głodni, że nie do wytrzymania. Był czasem twaróg luźny i kasza plujka. Całą wojnę nie jadłem kawałka mięsa, ani kiełbasy, bo to było dla nas niedostępne. W lipcu 44. wszystkich chłopaków, którzy nie skończyli 14 lat wywieźli do Zalesia Górnego na wakacje. 28 Lipca żegnałem się z mamą, której już więcej nie zobaczyłem.

Od 1 sierpnia Niemcy ostrzeliwali budynek, na 6 sierpnia 16, Pogotowia Wojennego Harcerki, a ludzie siedzieli w piwnicach. Zjawili się ci z oddziału kryminalisty Kamińskiego i dom po domu opróżniali, mężczyźni i chłopców zabijali na miejscu, a kobiety i dziewczynki wyprowadzali ulicą. Tam były przejścia piwniczne, specjalnie przygotowane przez Armię Krajową, piwnice były łączone. Łączniczki przechodziły piwnicami i dostały polecenie, by się prędko wycofały. A mama i ciotka Marysia one dwie zostały, powiedziały, że one wyjdą, ale z mieszkańcami, dlatego, że one nie mogą opuścić tych ludzi. No i koniec. Mamę i ciotkę rozstrzelali i spalili. Tak, że nawet prochów nie ma. Kilka dni temu śniła mi się mama, jak ją rozstrzelują.

Ja z tymi chłopcami małymi, z tą gromadką w listopadzie 44. wywieźli nas do Kościeliska koło Zakopanego. Mieliśmy wychowawczynię, harcerki starsze, jedna z nich mówiła po niemiecku i ona poszła ze mną i jeszcze jednym chłopakiem do Niemców i pułkownik zgodził się dać nam wagon towarowy, który można było przyczepić do transportu wojskowego i z tym transportem pojechaliśmy do Krakowa, przez Kielce. W Skierniewicach towarzysze ostrzeliwali z samolotów ten pociąg. Nam kazali wyskakiwać i pod wagony się chować. I z Krakowa do Kościeliska. I tam to już w ogóle nie mieliśmy co jeść, tam to już był koniec. Chodziłem po Tatrach w drewnianych butach, w marynareczce uczniowskiej, bez jedzenia.

No i przyszedł maj i ludzie kombinowali, jak tu się wydostać z tego Zakopanego, bo wszystkie mosty

they were preparing for the Soviet Union's invasion. I made my First Communion on August 15th, 1941 in the Sandomierz Cathedral. Aunt Marysia in Warsaw was active in the Main Welfare Council tolerated by the Germans, she organized orphanages, children's homes and operated in the secret Wartime Scout Emergency. She was the manager of a boarding school for girls in Skolimów and first she took my sister to Warsaw, placed her with nuns in the Powiśle district, then she took my brother Jerzy, and I stayed with Staś and with my mother until February 1942. Then I stayed at the boarding school in Konstancin in a beautiful villa. We had a dormitory, and there were 24 boys, in such a beautiful living room, 24 hospital beds. And all walls were covered with raw silk. The owner was a Jew and he did not give up his property to the Germans. It was Villa Piaski, with a beautiful park and forest, and a greenhouse. But there was nothing to eat there. We were so hungry all the time that it was unbearable. There was sometimes thinned quark and 'spitting' groats. I didn't eat a piece of meat or sausage throughout the war, because it was unavailable to us.

In July, 1944 all boys who were under 14 were taken to Zalesie Górne for holidays. On 28th July I said goodbye to my mother, whom I never saw again.

From August 1st, the Germans were cannonading the building at 16, 6 Sierpnia Street, occupied by the Wartime Scout Emergency, and people were sitting in the basements. Those from Kamiński's criminal squad showed up and emptied the house after house, men and boys were killed on the spot and women and girls were taken down the street. There were cellar passages there, specially prepared by the Home Army (AK), the cellars were joined together. Liaisons passed through the cellars and were ordered to withdraw quickly. And mum and aunt Marysia stayed there, they said they would leave only with the inhabitants, as they couldn't leave the people. And that was the end. Mum and aunt were shot dead and burnt, no ashes left. A few days ago I had a dream about my mother when she was being shot.

Me and these little boys, we were taken to Kościelisko near Zakopane in November 1944. We had tutors, older scouts, one of them spoke German and she went with me and another boy to the Germans

były wysadzone, i Rosjanie nas zabrali ciężarówką za darmo, bo my mali byliśmy. Z Krakowa pociągiem przez Koluszki, wopiści wpakowali nas przez okno do ubikacji, bo nie można było wejść.

Jak przyjechałem do Łodzi 9 maja 45 roku po 6 letniej nieobecności i na Fabrycznym wysiedliśmy, to mi się ta Łódź strasznie mała wydawała. Dom był pusty, częściowo rozgrabiony, naszych rzeczy nie było tam nic, Niemcy wszystko wywieźli. Ciotka Hanka, siostra mamy, mieszkała piętro niżej. My wyrzuceni i tak strasznie skrzywdzeni przez Niemców i przez los, nie mogliśmy się do tego mieszkania wprowadzić, bo już były komunistyczne porządki, trzeba było podania pisać, udowadniać...

Ja jeszcze 6 klasę musiałem skończyć, we wrześniu poszedłem do szkoły powszechnej na ulicy Próchnika wtedy Zawadzkiej. Chodziło się z garnuszkiem, bo w szkole dawali supę. A potem gimnazjum i liceum, byłem w liceum do 50 roku. Jak się zaczął od września rok szkolny, to już się zaczęła konspiracja. Moja przyszła żona Ala wymyśliła organizację niepodległościową. Nie miałem skończonego liceum jak nas zamknęli.

Myśmy byli obywatelami Rzeczypospolitej a tu przyszła jakaś banda, orły mieli podobne do kury, nie do orła. Na Legionów zaraz były koszary i tam była zorganizowana szkoła oficerów politycznych i ci to dopiero byli czerwoni. I to nie jest prosto dzisiaj wytłumaczyć, ale dla nas to było wtedy proste. Była Polska, było wojsko nasze, chorągwie, sztandary i państwo było nasze, policja była nasza, wszystko było nasze swojskie. I raptem nie wolno było o tym wszystkim nawet wspominać, zrobiła się Polska Ludowa. Nas to strasznie denerwowało, bo żeby oni jeszcze nie pluli na tę II Rzeczypospolitą, ale oni cały czas pluli, szczególnie na oficerów Wojska Polskiego. Jak w Warszawie szła procesja Bożego Ciała to Bierut pod rękę prowadził księdza z Monstrancją. A później mordował wszystkich księży.

Czytaliśmy książki i do kina chodziliśmy do upojenia, szkoła dawała bilety, takie małe karteczki dla uczniów. Ala Perz moja przyszła żona była w klasie 9, o rok niżej. Nie znałem jej wcześniej, byłem w klasie męskiej w innym miejscu. Miałem u niej w klasie kolegę Ryśka. A potem przyszli, nawet nie pamiętam, kto, chociaż ubowcy bardzo chcieli, że bym sobie przypomniał, i zaproponowali mi w czasie

and the colonel agreed to give us a freight wagon that could be attached to the military transport and with this transport we went to Kraków, through Kielce. In Skierniewice comrades were firing at that train from planes. We were ordered to jump out and hide under the wagons. And from Kraków to Kościelisko. We didn't have anything to eat there, that was a nightmare. I was walking in the Tatra Mountains in wooden boots, in a student jacket, without food. And May set in and people were trying to figure out how to get out of Zakopane, because all the bridges were blown up, and the Russians took us by truck for free, because we were little. From Kraków by train through Koluszki, soldiers from the Border Protection Troops put us through the window to the toilet, because we couldn't get on the train.

When I came to Łódź on 9th May 1945 after a 6-year absence and we got off at the Fabryczna Railway Station, Łódź seemed terribly small to me. The house was empty, partly looted, there were no our things there, the Germans took everything away. Aunt Hanka, mom's sister, lived downstairs. Thrown out and so terribly harmed by the Germans and by fate, we couldn't move into this apartment, because there was already a communist rule, we had to write an application letter, prove it...

I still had to finish the 6th grade, in September I went to the primary school in Próchnika Street, the then Zawadzka Street. I used to go with a pot, because at school they gave soup. And then the middle school and high school, I was in high school until 1950. When the school year started in September, the conspiracy started. My future wife Ala came up with the idea of an independence organization. Before I finished high school, we had been imprisoned.

We were citizens of the Republic of Poland and here came a gang, they had eagles like hens, not like eagles. In Legionów Street there were military barracks and there was an organized school of political officers and they were the red ones. It's not easy to explain it today, but for us it was easy then. There was Poland, there was our army, flags, banners and the state was ours, the police was ours, everything was ours. And suddenly you were not allowed to even mention it all, it was the People's Republic of Poland. We were terribly annoyed by this, because

przerwy, powiedzieli, że tworzy się taka organizacja i spytali, czy bym chciał należeć. To ja oczywiście, że chciałem! Jesienią członkowie tej organizacji wybrali mnie na dowódcę. Cała reszta to była cywilbanda, tylko ja i kolega byliśmy harcerzami. I tak działaliśmy, a to żeśmy zniszczyli dekoracje 1 majową, Ala pisała ulotki, które rozrzucaliśmy w mieście, gazetkę wydawaliśmy. Nie mieliśmy na czym i nie mieliśmy pieniędzy. Napisali w naszym wyroku Wojskowego Sądu Rejonowego, który liczy 40 stron, że pieniądze przekazywaliśmy ze swojego kieszonkowego, swoje pieniądze żeśmy dawali. Miałem przyjaciela serdecznego z jednej ławki Józka, którego ojciec był dyrektorem Muzeum Przyrodniczego w Parku Sienkiewicza. I on nas tam wprowadził i myśmy tam drukowali, bo tam był powielacz. I rozrzucaliśmy z tylnego pomostu tramwaju, trudno było nas złapać. Ja byłem drużynowym, ale komuniści w 49 roku zlikwidowali harcerstwo i kazali oddać sztandar. Ale sztandar przepadł i dali mi go na przechowanie i na ten właśnie sztandar organizacja nasza składała przysięgę. Związek Białej Tarczy nie byle co! Ci z UB się dziwili, że myśmy to sami robili, myśleli, że ktoś nami kierował i że ksiądz najlepiej, bo im pasował zawsze ksiądz. Jeden z kolegów, ten Kaziu miał znajomych za granicą, ktoś mu przysłał, ale jakieś neutralne rzeczy, to już się strasznie cieszyli, że ktoś z zagranicy tym kierował. Sądzeni byliśmy nie przez normalny sąd tylko przez Sąd Wojskowy, wszyscy cały związek, przez zradę. Spece od kryminalistyki wiedzą jak to się robi. Nasza działalność była przede wszystkim skupiona w szkole. Nasza szkoła była ciągle na celowniku, bo żadne święto komunistyczne nie mogło się odbyć, bo myśmy wszystko niszczyli. Po lekcjach wleźliśmy na taki balkon w sali gimnastycznej, tam się pokładaliśmy aż wszyscy poszli i zamknęli szkołę. I buszowaliśmy. Pisaliśmy sporo ulotek, sporo egzemplarzy i rozrzucaliśmy nawołując „Śmierć komunistom”. Główna różnica między Solidarnością a nami, między młodzieżą, która teraz ma przekonania prawicowe a nami, myśmy uważali się za żołnierzy i myśmy chcieli zabijać komunistów, bo to byli śmiertelni wrogowie.

Teraz nie widzi się enkawudzystów na ulicy a wtedy ja idę ulicą Żeromskiego i moi znajomi leżą na placu Zielony Rynek i strzelają i do nich też strzelają.

if only they hadn't spat at this Second Republic of Poland, but they spat all the time, especially at the officers of the Polish Army. When the Corpus Christi procession was held in Warsaw, Bierut was guiding the priest with Monstrance. And then he was murdering all the priests.

We read books and went to the cinema, the school gave us tickets, small cards for students. Ala Perz, my future wife was in the 9th, a year lower grade. I hadn't known her before, I was in a male class in another place. I had a friend Rysiek in her class. And then they came, I don't even remember the names, even though the security service agents wanted me to recall them very much, and during the break they offered me, they said that such an organization was being created and asked if I wanted to belong. It was obvious that I wanted! In the autumn the members of this organization elected me as their commander. All the others were civilians, only me and my friend were scouts. And that's how we acted. We either destroyed the 1st May decorations, Ala wrote leaflets that we distributed in the city or we published a newspaper. We had neither the materials nor money. They wrote in our verdict of the Military District Court, which consists of 40 pages, that we gave our pocket money for it. I had a close friend from school, Józek, whose father was the director of the Natural History Museum in Sienkiewicz Park. And he would introduce us there and we would print there, because there was a duplicating machine. And we were dropping these flyers from the back platform of the tram, it was difficult to catch us. I was a scout leader, but in 1949 the communists liquidated the scouting and ordered to give back the banner. But the banner was lost and they gave it to me for safekeeping and our organization took an oath in front of this banner. The White Shield Association – it was something! Those from the Security Service were surprised that we had been doing it ourselves, they thought that somebody had been in charge of us and the priest would be the best for them, because they always liked when the priest stood behind that kind of thing. One of the guys, Kaziu, had friends abroad, somebody sent him some neutral things, so they were terribly happy that a foreigner supervised it. We were judged not by a normal court but by the

Strzelają Sowietci w 49 roku. Oni mieli swoją kwaterę, Rosjanie, NKWD na rogu Gdańskiej i Zielonej. Po prostu myśmy walczyli o niepodległość. Na nas się mówi druga konspiracja, to był ciąg dalszy czasów okupacji, tylko się okupant zmienił. Ci, co wtedy mieli szczęście, że mogli wykombinować broń, to ją używali. Jacyś chłopcy siedzieli na stogu siana za Ogrodem Botanicznym w stronę Konstancyńowa, żołnierze KBW do nich a oni do nich, podeszli, żeby się poddali a oni w nich granatami. No, bo była wojna, przecież ci weszli jako okupanci, mordowali naszych żołnierzy. W 45 i 46 w szpitalach było dużo rannych żołnierzy rosyjskich i oni łazili po ulicach. Coś okropnego tak chodzili. W 46 roku uniwersytet się otworzył i oni złapali studentkę, zgwałcili i zamordowali. To jak ci ludzie młodzi mieli się do tego odnosić? Każdy szukał broni.

Obserwowali nas a my zachowywaliśmy zasady konspiracji, w szkole nie gadaliśmy o takich rzeczach, ale nastroje nasze i kim my jesteśmy to wszyscy koledzy też znali, ale i koleżanki. Była taka, która była przewodniczącą Związku Młodzieży Polskiej i ona musiała donosić i tak po trochu, po trochu doszli. A oprócz tego mieli jednego zwerbowanego towarzysza.

24 czerwca 50 roku, był koniec roku szkolnego rozdali nam świadectwa, no i koniec szkoły. Ja zamiast do domu to pojechałem do mojej narzeczonej, bo moja przyszła teściowa mnie karmiła, byłem zawsze głodny, bo nie miał mi, kto dawać jedzenia. A na drugi dzień rano już wszystkich zgarnęli, po kolei. Moją żonę też zawieźli ciężarówką na Anstadt. Pierwsze co, to zaczęli od bicia, niektórzy z nas nie mieli skończonych 17 lat. Nie mogliśmy się w ogóle kontaktować. Na korytarzu to było tak, że jak prowadzą i ktoś idzie z drugiej strony, to krzyczy i trzeba się obrócić nosem do ściany. Zasłaniają, żeby nie widzieć. Ścisła izolacja, żeby nikt nie mógł porozumieć się między sobą. Spotkałem kiedyś Alę na korytarzu, tu jej krew leciała po twarzy, bluzka podarta i prowadziło ją dwóch facetów. Wtedy okropnie było. Ala była specyficzna, jak było otwarte okno i ją przesłuchiwali to doskoczyła do tego okna i się darła na całą ulicę – Gestapo. A jak ją uderzył to mu oddała, co było głupotą, bo ją tak strasznie skatowali. Ale potem za to radzieckiemu Żydowi, który spisywał przesłuchanie dyktowała,

Military Court, the entire organisation, because of treason. Forensic specialists know how to do it. Our activity was primarily focused at school. Our school was still on target, because no communist holiday could be celebrated, as we were destroying everything. After the lessons we got on such a balcony in the gymnasium, there we hid until everyone went out and the school was closed. And we were rummaging. We wrote a lot of flyers, a lot of copies and scattered them calling „Death to the communists”. The main difference between Solidarity and us, between young people who now have right-wing views and us, was that we considered ourselves soldiers and wanted to kill communists because they were deadly enemies.

Now you don't see any NKVD agents on the street and then I walk down Żeromski Street and my friends are lying on the ground in Zielony Rynek and they are shooting and they are also being shot at. The Soviets shoot at them in 1949. They had their headquarters, the Russians, NKVD on the corner of Gdańska and Zielona Streets. We simply fought for independence. We are called the second conspiracy, it was a continuation of the occupation times, only the occupant changed. Those lucky ones who were able to get a gun, they used it. Some boys were sitting on a haystack behind the Botanical Gardens in the direction towards Konstancyńów, KBW soldiers approached them, and they ordered them to surrender and they threw grenades at them. Well, it was war, they entered as occupants, murdered our soldiers. In 1945 and 1946 there were many wounded Russian soldiers in hospitals and they were walking on the streets. It was horrible, the way they walked. In 1946 the university opened and they caught a student, raped and murdered her. So how were these young people supposed to relate to this? Everyone was looking for a gun.

They watched us and we kept the rules of conspiracy, at school we didn't talk about such things, but our moods and who we were – all our schoolmates knew, girls too. There was one who was the head of the Polish Youth Association and she must have snitched on us and just step by step they figured out. And besides, they had one recruited companion. On 24th June 1950, it was the end of the school year they gave us school reports, and that was the

co ma napisać, bo biedak miał problemy z językiem polskim. Żyd, który prowadził to śledztwo z nami, to nie umiał dobrze pisać, to był humor, bo on pisał stalówką i zawsze mnie pytał jak ma napisać, w kwestii ortografii.

Mnie przesłuchiwali bez przerwy, pierwsze jak mnie przywieźli to postawili mnie nosem do okna, które wychodzi na park Helenów i pół godziny stałem sam nieskutny kajdankami i nikt się mną w ogóle nie interesował. Nie można powiedzieć, że ja mogłem wtedy wziąć i uciec, bo nie można było nawet przejść prawą stroną ulicy, bo stali żołnierze KBW z pepeszami. Potem bito mnie nogą od krzesła. Jak się wchodziło do pokoju, to wszędzie leżały połamane krzesła, no jak to, a to służyło właśnie do bicia. Każdy z nich miał swoją ulubioną broń, takie gumowe pałki, wtedy policja nie nosiła jeszcze żadnych pałek. Oni mieli chyba ponemieckie i pięścią bili. Jak walnął ten starszy chorąży w to prawe ucho, to do dzisiaj jestem głuchy. Głównie Żydzi bili. Po 89 roku jak IPN powstał to przyszła pani prokurator i przyniosła nam galerię zdjęć tych funkcjonariuszy, rozpoznanie, żeby pokazać, kogo my znamy i tylko jednego znaleźliśmy, tego chorążego, bo on dzień w dzień był. I żona wymieniła nazwisko, a ta pani prokurator mówi – on się tak nie nazywa, ona miała napisane nazwisko żydowskie.

Mieli taki sposób, że przez te pierwsze dwa dni, 48 godzin w ogóle nie dawali nam jeść i pić, ani do ubikacji nie wypuszczali. I cały czas wypytywali. Jeżeli już nie mieli czasu, ani o co pytać, to wtedy kazali nam mówić życiorys w kółko po 10 razy. Po to tylko, żebym ja mówił, a on żeby siedział. Później w nocy nie dali zasnąć. Potem sprowadzili do aresztu w tym gmachu w piwnicach, to były normalne piwnice, jak się kartofle trzyma, z tym, że one były zamknięte na tyle dobrze, że nie można było wyjść. I stała przyczka, czyli coś takie podwyższenie z desek i nas było siedmiu i wszyscy na kupie spali. Wypuszczali rano do umywalni, takie koryto było, że trzy krany, załatwiać się też trzeba było na komendę. Koleżanki z naszej organizacji też siedziały, tylko nie mogliśmy się komunikować. Ala, nawet nam w domu, niechętnie opowiadała, co przeżyła podczas przesłuchań. Opowiadała o Fordonie to było ciężkie więzienie dla kobiet. Jako młoda dziewczyna stała w karczerze w wodzie i okno otwarte było, a ona się

end of school. Instead of going home, I went to my fiancée, because my future mother-in-law fed me, I was always hungry because there was no one to give me food. And the next morning, they seized all of us, one by one. My wife was also taken by truck to Anstadt Street. The first thing they started with was beating, some of us were under 17. We couldn't contact each other at all. In the corridor when they led you and someone walked from the other side, they shouted and you had to turn your face to the wall. They covered our eyes so as not to see. Strict isolation so that no one could communicate with one another. I once met Ala in the hallway, blood was flowing down her face, her blouse was torn and two guys were leading her. It was dreadful then. Ala was specific, when the window was open and they interrogated her, she jumped to that window and was yelling all over the street – Gestapo. And when he hit her, she hit him back, which was stupid, because she was so terribly beaten up. But then she dictated what to write to the Soviet Jew who was writing down the interrogation, because the poor man had problems with Polish. The Jew who conducted this investigation with us, he couldn't write well, it was funny, because he was writing with a nib and always asked me how to write, in terms of spelling.

I was interrogated all the time, first when they brought me in, they left me facing the window which overlooks the Helenów Park and for half an hour I was standing alone, not handcuffed and nobody was interested in me at all. You can't say that I could run away then, because you couldn't even walk along the right side of the street, because there were KBW soldiers standing with pepeshas. Then I was beaten with a chair leg. When you entered the room, there were broken chairs lying everywhere, the legs were used for beating. Each of them had their favourite weapons, such rubber truncheons, the police didn't carry any truncheons yet. They probably had German ones and they also beat using their fists. When that senior officer hit my right ear, I am still deaf. Mostly Jews beat. After 1989, when the Institute of National Remembrance (IPN) was established, a prosecutor brought us a gallery of photographs of these officers, identification, to show who we knew and we knew only one

plecami przyciska do ściany, żeby zachorować, bo można było wtedy pójść do szpitala. Ala dostała 12 lat więzienia.

Napisali akt oskarżenia, choć prokuratora nie widziałem na oczy. Wtedy sądy działały bardzo szybko i sprawnie. Skończyli śledztwo we wrześniu a pod koniec października, czy listopada była sprawa. Sąd Wojskowy był wtedy na rogu ulicy Kilińskiego i Moniuszki. To się nazywało Wojskowy Sąd Rejonowy. W tym sądzie był sędzia oficer i dwóch ławników żołnierzy, prokurator też w mundurze. Ale najważniejszy na tej rozprawie to nie był ten sąd, tylko oficer z Urzędu Bezpieczeństwa, bo on siedział wśród publiczności i tylko czekał, kto się tam źle zachowa. I zgonili tam z 15, z liceum uczniów, kolegów z klasy. Nie byliśmy przestraszeni, to było dla nas tak bardzo ważne, byliśmy dumni, Ala, Wiesia, Baśka nawet miały włosy uczesane na tej rozprawie. Po pierwsze wszyscy powiedzieli, że niczego nie żałują i że się przyznają do wszystkiego. Nie błagali, nie prosili o niskie wyroki i darowanie winy. Myśmy byli groźni. Przywozili nas skutych w kajdankach. Nas chłopców z więzienia na Szterlinga, (odbywały się tam kary śmierci a obecnie, o ironio, mieszczą się tam gabinety Medycyny Estetycznej – adnotacja Izabela Łapińska) i wprowadzali nas pod strażą, ci z bronią maszynową, jak najgorszych bandziorów i tak do nas mówili – bandyci. Mojej przyszłej żonie zakładali kajdanki i się wściekał milicjant, bo te kajdanki z niej spadały, za luźne były. To wzięli sznurek i sznurkiem je przewiązali. Humor i satyra. Przewodniczącym sądu był kapitan Bohatyrowicz, późniejszy adwokat, czasem spotykałem go na Piotrkowskiej, już dawno po wyjściu. Pyta się mnie, dlaczego to robiłem, ja mówię, że między innymi dlatego, że Sowietci zabili mi ojca, a skąd pan wie, mówi, skąd wiesz, bo nie na pan, tylko obywatelu, bo przecież panowie to w Londynie byli. Ja mówię, jak to skąd. W procesie Norymberskim prokurator radziecki strasznie chciał, żeby włączyli tę sprawę, jako winę niemiecką i osądzili Niemców, a sąd Norymberski nie zgodził się. Rodzice niektórych chcieli dać w trakcie procesu jedzenie, to powiedział bandytom się nie należy. A ci, co nas konwojowali mówili – oni to powinni pod murem kremłowskim leżeć, tacy byli ideowi komuniści. Was to powinno się rozstrzelać na miejscu! To ja mówię, strzelaj!

of them, that warrant officer, because he was there every day. And my wife mentioned the name, and the prosecutor said – it is not his name, she had a Jewish name written down.

The way they did it was that during those first two days, 48 hours, they did not give us food or drink at all, nor did they let us go to the toilet. And they kept asking questions. If they didn't have time or anything to ask, then they made us tell our life story over and over again 10 times. So that I would talk and he would sit. Then they wouldn't let me sleep at night. Then they brought me in to arrest in this building in the basement, These were normal basements for potatoes, but they were locked well enough that you couldn't leave. And there was a bunk, or something like that, raised from the boards and there were seven of us and everyone was sleeping on a pile. In the morning, they let us go to the washroom, there was a trough with three taps, and we also had to relieve ourselves at the command. Girls from our organization were also imprisoned, but we couldn't communicate. Even at home, Ala was reluctant to tell us what she had experienced during the interrogation. She told us about Fordon. It was a hard prison for women. As a young girl, she stood in a solitary confinement in water and the window was open, and she pressed her back against the wall to get sick, because then you could go to hospital. Ala was sentenced to 12 years in prison.

They wrote the indictment, but I didn't see the prosecutor. At the time, the courts acted very quickly and efficiently. They finished the investigation in September and at the end of October or November there was a trial. The Military Court was then on the corner of Kilińskiego and Moniuszki Streets. It was called the Military District Court. In this court there was an officer judge and two jurors-soldiers, the prosecutor was also in a uniform. But the most important at this trial was not this court, but an officer from the Security Office, because he was sitting among the audience and only waiting who would behave badly there. And they gathered there about 15 students from the secondary school, our classmates. We weren't scared, it was so important to us, we were proud, Ala, Wiesia, Baśka had even their hair done for that trial. Firstly, everyone

Najpierw siedzieliśmy na Szterlinga, razem z bumelantami, oni po jednej stronie korytarza, tu była krata, a tylko nasze dziewczyny po tej stronie. I one miały tam dobrze, bo to nie było więzienie dla kobiet, więc wszyscy strażnicy mieli atrakcję, bo to były młode dziewczyny. Jeden ze strażników przyniósł Ali sweter.

Powód skazania – Sądy Wojskowe Rejonowe sądziły zgodnie z Kodeksem Karnym Wojska Polskiego, KKWP art. 86.

Wyrok – żona 12 lat a ja 15 lat. Jak ktoś ma 17 czy 18 lat i mu mówią, że jak wyjdzie będzie miał trzydzieści kilka lat, o Jezu ile to będzie! Odsiedziałem niecałe 5 lat. Siedziałem w Rawiczu, Centralne Więzienie Karne Rawicz i w Jaworznie. Zabudowania tego więzienia w Jaworznie to zabudowania fragmentu obozu w Oświęcimiu, a komuniści wybudowali do tego bloki murowane, bo Niemcy mieli baraki. W 51 roku uruchomili tam więzienie progresywne dla młodocianych. Progresywne, bo mieli nas tam przekształcić na komunistów. Wychowawcy tam byli, przyjeżdżali literaci, był dom kultury, osobny duży budynek, trzypiętrowy. I tam była sala teatralna, sala kinowa, na dole stołówka i były pracownie. Miałem kolegę, z Akademii Krakowskiej Artystycznej go zgarnęli, on tam robił z gipsu różne rzeczy. Inny kolega zakładał radiowęzeł. Po prostu sztuki teatralne wystawialiśmy, ja akurat nie, ale mój kolega. To była sztuka o wojnie w Korei, o tym jak paskudni imperialiści są i jak męczą tych Koreańczyków. Przyjeżdżały filie biblioteki z Katowic, Nawet mam książkę „Noce i dnie”, kupiłem sobie i jest napisane - Jaworzno 20 luty 53 rok. I pogadanki różne były, na których wszyscy spali, oczywiście snem sprawiedliwym, bo przecież to było nudne jak flaki z olejem. Całą tą część, gdzie więźniowie byli ogrodzili wysokim murem i wieżyczki były, nawet dosyć ładne, tam siedzieli z karabinami maszynowymi strażnicy. Oprócz tego muru jeszcze zostało ogrodzenie z drutu kolczastego pod prądem, to po Niemcach zostało. Na drutach wisały lampy i wieczorem włączano prąd, bo te lampy się zapalały. Poza tym były zakłady, jak stolarnia, prefabrykacja betonów, technikum mechaniczne. Więźniowie pracowali w trzech kopalniach, w Kopalni Sobieski, Kopalni Komuna Paryska, ja nie pracowałem. Pracowałem na stolarni, jestem stolarz. A później pracowałem

said they didn't regret anything and that they admitted to everything. We didn't beg, we didn't ask for lenient sentences and a remission of the penalty. We were dangerous. They took us in handcuffs, boys from the prison in Szterlinga Street (death sentences were executed there and nowadays, ironically, aesthetic medicine clinics are located there – annotation by Izabela Łapińska) and they brought us in under guard, with machine guns, like the worst bandits, and that's what they called us – bandits. My future wife was being handcuffed and a policeman got angry because the handcuffs didn't fit, they were too big. So they took a string and tied them up with a string. It was completely absurd! The president of the jury was Captain Bohatyrowicz, the later lawyer, sometimes I met him in Piotrkowska Street, long time after I had left the prison. He asks me why I did it, so I say, among other things, because the Soviets killed my father. And how do you know, he says, how do you know, you citizen, not mister, because misters were in London. I say where I know from. In the Nuremberg trial, the Soviet prosecutor did want to include this case as a German guilt and to judge the Germans, and the Nuremberg court disagreed. The parents of some prisoners wanted to give them food during the trial, so he said that the bandits don't deserve it. And those who escorted us said – they should have been buried under the Kremlin wall, such perfect communists they were – You should be shot on the spot! So I say, shoot!

First we stayed in Szterlinga Street, together with bums, they were on one side of the corridor, there were bars here, and only our girls on this side. And they were fine there, because it wasn't a prison for women, so all the guards had an attraction, because they were young girls. One of the guards brought Ala a sweater.

The reason for conviction – the District Military Courts judged in accordance with the Criminal Code of the Polish Army, KKWP art. 86.

The sentence – my wife 12 years and I – 15 years. When someone is 17 or 18 and they tell him that when he comes out he'll be thirty or so, oh Jesus! I served less than five years. I was in Rawicz, Rawicz Central Penal Prison and in Jaworzno. The buildings of this prison in Jaworzno were the buildings of

w domu kultury właśnie, pisałem pogadanki i referaty dla Podstawowej Organizacji Partyjnej. To strażnicy mieli pisać, ale nie umieli.

Rawicz to jest stare niemieckie więzienie jeszcze z czasów Cesarza Wilhelma. Okropne! Tam zamordowali przecież marszałka Sejmu tego przedwojennego. W tamtym czasie w więzieniu nie było kryminalistów, nie wiem, gdzie oni byli. Nie spotkało się tam złodzieja, tylko wszyscy z Artykułu 86 – Kto przemocą usiłuje obalić demokratyczny urząd Państwa Polskiego podlega karze od lat 5 do kary śmierci włącznie. Z bardzo fajnymi ludźmi siedziałem, z prawdziwymi żołnierzami, z oficerami, z majorem Bończą z lasów świętokrzyskich, z żołnierzami z oddziału Ponurego. Wszyscy na karę śmierci skazani.

Jak wieźli nas do Rawicza, to siedmiu nas wieźli, przeważnie moi koledzy z organizacji, byliśmy skuci po dwóch i wiozło nas sześciu żołnierzy KBW, Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, jeden był strzelec wyborowy z karabinem, jeden miał karabin maszynowy, a reszta miała pepesze. I my mówimy, kolego żeście się na nas tak nastawili i tyłu was jest a my skuci jeszcze, – bo jest dewiza Ministerstwa Bezpieczeństwa – strzeżonego Pan Bóg strzeże, gdybyście wy uciekli, pomyślcie ile byśmy musieli pieniędzy wydać, żeby Was załapać. I taki główny oficer bezpieczeństwa, ale po cywilnemu, miał zamówione dwa przedziały, ale w pociągu normalnym, pośpiesznym do Jeleniej Góry, na wczasy wtedy jeździli ludzie pracy. Na Dworcu Kaliskim, ludzi jak cholera, kazali wychodzić ludziom z tych przedziałów, a to młode kobiety z małymi dziećmi na rękach no i awantura. Nareszcie umieścił nas po dwóch, ale ci ludzie przecież nie wyszli z tych przedziałów. No i teraz dopiero jest sprawa. Nic im nie dawać, nie wolno podawać nic, to są bandyci, ale ludzie zaczęli nam dawać, papierosy, jabłka ...dojechalśmy do Rawicza i tam wysiadać i klękać, wszyscy klęczą i przyszli ci strażnicy uzbrojeni z więzienia. Krok prawo, krok w lewo konwój strzela. I tak nas prowadzili przez ulice, nie chodnikiem. Wejście do Rawicza to trzy bramy, ustawili nas w dwuszeręgu i przyszedł oficer z bezpieczeństwa, on chodził w mundurze straży więziennej, ale on był z UB, ten to się nazywał w naszej gwarze „dziecko łódzkiego bruku”. Pytał za co, za co siedzisz, a każdy był z jakiejś

a part of the camp in Oświęcim, but the Germans had had barracks and the communists built brick blocks there. In 1951 they started a progressive juvenile prison there. Progressive, because they were to turn us into communists there. There were teachers there, writers were coming, there was a culture centre, a separate large, three-storey building. And there was a theatre hall, a cinema hall, a canteen downstairs and there were studios. I had a friend, they took him from the Academy of Arts in Kraków, he made various things out of plaster there. Another friend set up a radio station. We simply staged plays, I didn't, but my friend did. It was a play about the war in Korea, about how nasty the imperialists were and how they tormented those Koreans. The library branches used to come from Katowice, I even have a book „Noce i dnie” („Nights and Days”), I bought it and it is written – Jaworzno 20th February 1953. And there were various talks where everyone slept, of course we were sound asleep because we were bored stiff. The whole part where the prisoners were located was surrounded by a high wall and there were gun turrets, quite nice, there were guards sitting with machine guns. Apart from this wall, there was also an electric barbed wire fence, and this is what the Germans left behind. There were lamps hanging on the wires and in the evening the electricity was turned on, because these lamps were on. Besides, there were facilities such as joinery, concrete prefabrication, mechanical engineering school. The prisoners worked in three mines, in the Sobieski Mine, in the Komuna Paryska Mine, I did not work. I worked in the joinery, I am a carpenter. And then I worked in the culture centre, I wrote speeches and papers for the Basic Party Organisation. The guards were supposed to write, but they couldn't.

Rawicz is an old German prison dating back to the times of Emperor Wilhelm. Terrible! That's where they murdered the Marshal of the Sejm, that pre-war one. At that time there were no criminals in the prison, I don't know where they were. No thief could be seen there, everyone was there due to Article 86 – Anyone who makes an attempt to overthrow the democratic system of the Polish State will be liable to penalty from 5 years up to the death penalty. I served sentence with fine people, with real

organizacji, czy wojska konspiracyjnego i każdemu dawał w twarz na przywitanie. Czapkę miał tak zsunętą i krzyczał – wy żeście jeździli karetami, a ja w rynsztoku się bawiłem!

Czułem złość, pisałem do mojej żony grypsy np. każdy pocisk wystrzelony przez żołnierzy amerykańskich w Korei przybliży naszą wolność. Nie bałem się. Siedziałem ze starszymi, współczułem im, młodzi to są fizycznie bardziej wytrzymali, zdrowsi. Siedziałem z dyrektorem Banku Narodowego z Kościuszki, imię specjalnie – Irmin, zawsze się tak przedstawiał. Jak się kładliśmy spać, to mieliśmy taki ubaw, my chłopaki młode, bo on był składany, odkręcał nogę – protezę, wyjmował protezy zębowe ...a zamknęli go za to, bo zakopywał dolary złote w tym ogródku na Kościuszki, w tym banku.

Ja wyszedłem z więzienia w 54, w listopadzie, miałem podarte spodnie, cholera wstydziałem się wyjść, ale oni mi wydali to ubranie, w którym mnie aresztowali, to był mundur oficera amerykańskiego. UNRRA ta organizacja przysyłała, nowe to było, tylko ufarbowane na czarno. Przyjechałem do Łodzi i poszedłem szukać mojej narzeczonej. Zaraz po ślubie dostałem powołanie do wojska, ale taki wróg nie mógł trafić do normalnego wojska, trafiłem do Wojskowego Korpusu Górniczego. Jednostka 2740 Kopalnia Zabrze Wschód. Ja tam trafiłem z Rawicza, więc mnie się podobało. Tutaj wojsko normalne, rano pobudka. Rekord pobiłem w swojej kompani, 3 i pół minuty z łóżka na zbiórcę. Tam dobrze nas karmili, ale szybko, Zjedli – powstań, nie ważne czy zjadł czy nie zjadł. W nocy góra chrapie, dół gwizdże, bo to były piętrowe łóżka. Każdy mężczyzna powinien być w wojsku.

Dziś czasem myślę – po co ja siedziałem w więzieniu, w tym karcerze, zamknięty przez 48 godzin, na betonie spałem, w ciemnicy, za kratą, żeby teraz tacy zdrajcy z partii, którzy wieszali naszych bohaterów, generała Fieldorfa, czy innych wspaniałych szlachetnych ludzi, nie wiem, po co ja tam siedziałem! Teraz oni rządzą. Ja się denerwuję, bo ja widzę mojego ojca jak klęczy przed dołem i strzelają mu w tył głowy. Putin to zbrodniarz, gorszy niż Hitler, a oni się teraz z nim wszyscy całują. Tak samo okrągły stół, oni poszli pić z nimi wódkę! No tak los pokierował i historia. Piłsudski powiedział: wam się wydaje, że za 10 groszy i za dwie krople krwi bę-

soldiers, with officers, with Major Bończa from the Świętokrzyskie forests, with soldiers from Ponury's squad. All of them were sentenced to death.

When they took us to Rawicz, seven of us were taken, mostly my buddies from the organization, we were handcuffed in two and six soldiers of KBW, the Internal Security Corps, one was a gun-hooter, one had a machine gun and the others had pepeshas. And we say, hey you, why are you so armed to the teeth, and there are so many of you when we are handcuffed, – because the motto of the Ministry of Security is: better safe than sorry, if you ran away, think how much money we would have to spend to catch you. And a chief security officer, but undercover, he had two compartments ordered, but on a normal fast train to Jelenia Góra. Working class people were going on holidays then. At the Kaliska Railway Station, a big crowd of people, and they ordered people to leave these compartments, and these were young women with small children, and there was an argument. Finally he put us in two, but those people didn't come out of those compartments. And now it's just a problem. Nobody can give us anything, we are bandits, but people started to give us cigarettes, apples... We arrived in Rawicz and got off there and they made us kneel down. Everyone was kneeling and those armed guards from prison came. A step right, a step left and the convoy will shoot. And so they led us through the streets, not on the pavement. The entrance to Rawicz consisted of three gates. They put us in two rows and a security officer came, he wore a prison guard's uniform, but he was from the Security Office, this one was called in our slang „the child of the Łódź cobblestones”. He asked us what for, what are you serving sentence for, and everyone was from some kind of organization or conspiracy army, and he smacked everyone's face as a welcome. His cap slipped back and he was shouting – you used to go by carriages, and I was playing in the gutter!

I was furious, I wrote smuggled messages to my wife e.g. that every bullet fired by American soldiers in Korea brings us closer to our freedom. I wasn't afraid. I sat with older ones, I felt sorry for them, the young ones are physically more resistant, healthier. I was there with the director of the National Bank in Kościuszki Street, he had a special name – Irmin, he

dziecie mieć niepodległość!? Nie, trzeba walczyć! A nie pyskować i pić wódkę z Kiszczakiem – zbrodniarzem! Bo moi rodzice, moi wszyscy bliscy zginęli, brat mojego ojca Jurek Szletyński starszy sierżant I Brygady Legionów zginął pod Konarami, 24 godziny konał, trafiony został w głowę i nie mogli go wyciągnąć, bo był taki ostrzał. Miał 21 lat. Jak dziś ktoś mówi - ja jestem komunistą, to co ja mam czuć?! Mnie się niedobrze robi! Dla mnie komunistą to jest wróg śmiertelny.

always introduced himself like that. When we went to bed, we had such fun, we young guys, because he was unscrewing his leg – an artificial limb, he was taking out his dentures... and they imprisoned him because he was burying gold dollars in this garden in Kościuszki Street, in the bank.

I got out of jail in 1954, in November, my pants were torn, I was ashamed to leave, but they gave me back that outfit they arrested me in, it was an American officer's uniform. UNRRA, this organization sent it, the new one, only dyed black. I came to Łódź and went to look for my fiancée. Immediately after the wedding I got a call to the army, but such an enemy couldn't make it to the normal army, I got into the Military Mining Corps. Unit 2740 Zabrze East Mine. I got there from Rawicz, so I liked it. It was a normal army, waking up in the morning. I broke the record in my squad, 3 and a half minutes out of bed and at the assembly. They fed us well there, but quickly: you've eaten – stand up, no matter if someone has finished or not. At night, the upper part snores, the lower part whistles because these were bunk beds. Every man should be in the army.

Today I sometimes think – what for was I in prison, in a solitary confinement, locked up for 48 hours, sleeping on concrete, in the darkness, behind bars, so that now such traitors from the party who hanged our heroes, General Fieldorf, or other great noble people, I do not know why I was there! Now they are in power. I get frustrated because I see my father kneeling down and being shot in the back of his head. Putin is a criminal, worse than Hitler, and now they all kiss him. And the round table, they went to drink vodka with them! Well, that is fate and history. Piłsudski said: it seems to you that for 10 grosze and two drops of blood you will have independence!? No, you have to fight! And not to argue and drink vodka with Kiszczak, a criminal! For my parents, all my relatives were killed, my father's brother Jurek Szletyński, a senior sergeant of the First Legion Brigade was killed near Konary, he died 24 hours later, shot in the head and they couldn't take him out, because there was such a gunfire. He was 21 years old. If somebody says today, I'm a communist, how am I supposed to feel?! I feel sick! For me a communist is a deadly enemy.

Kazimierz Skibicki



Wysiedleni zostaliśmy z Łodzi tydzień przed Bożym Narodzeniem w 39 roku. Najpierw trzymali 3 czy 4 dni na Radogoszczu, potem wywieźli nas w wagonach bydłęcych. Moja mama przykleiła się z futrem do ściany. Zimno było potwornie, z Dębicy później chłopci porozwozili nas po różnych miejscach. Myśmy trafili do parafii w Sandomierzu, siostry dały nam dwa pokoje. Byłem z dwoma braćmi, z moim ojcem i z moją mamą. Ojciec w 30 roku był dyrektorem dużej łódzkiej fabryki włókienniczej na tysiąc trzysta krosien, ale chciał się odciąć. W międzyczasie dziadek dostał pensję na odchodne z dyrektora Poczty Polskiej w Łodzi, oprócz tego mama moja dostała jeszcze jakąś odprawę po ciotce, która mieszkała koło Bydgoszczy i ojciec na Piotrkowskiej w podwórku założył własną produkcję. Wykonywał

We were displaced from Łódź a week before Christmas in 1939. First they kept us for 3 or 4 days in Radogoszcz, then they transported us in cattle wagons. My mother stuck to the wall in her fur coat. It was terribly cold, peasants took us from Dębica and drove us to various places. We ended up in a parish in Sandomierz, nuns gave us two rooms. I was with two brothers, my father and my mother. In 1930 my father was the director of a large textile factory in Łódź consisting of a thousand three hundred looms, but he wanted to cut himself off. In the meantime, my grandfather got a salary retiring from the post of the director of the Polish Post Office in Łódź, besides my mother got some sort of severance pay after her aunt, who lived near Bydgoszcz, and my father set up his own business on Piotrkow-

torby specjalne na cukier, takich toreb po prostu nie było. Proste torby a sprowadzane były z Francji i z Anglii, a ojca pewne rzeczy denerwowały.

10 czy 15 grudnia przyszli i powiedzieli, że macie się wynieść w ciągu trzech godzin. Mama zamiast zabrać jakieś ciepłe rzeczy to wzięła futro. W tym Sandomierzu byliśmy trzy, czy cztery miesiące, kilka cukrowni oddało ojcu zaległe pieniądze i przenieśliśmy się do Warszawy. I w Warszawie mieszkaliśmy na ulicy Smolikowskiego. A ja chodziłem do trzeciej klasy niedaleko, ale w między czasie rozchorowałem się na gruźlicę. Tam było normalne państwo, dostałem półroczny pobyt w Rabce z Krajowej Rady Społecznej. No i przyszedł 44 rok, a w tym czasie ja od stycznia już chodziłem do piątej klasy w Warszawie koło Dworca Wileńskiego. Przyszedł 3 maja i ten dyrektor nie bał się i zorganizował dla nas uroczystość. Było kilka osób specjalnie wynajętych, gdzie były piosenki polskie. To była bardzo patriotyczna uroczystość. To była duża szkoła około 600 uczniów, oczywiście tylko do szóstej klasy. Na tę wielką ilość nikt nie powiadomił Gestapo, przecież jego by normalnie rozwalili, ale on się nie bał. W trzech klasach piątych zorganizowali pocztę, bo już wiadomo było, że będzie powstanie. Było nas tam kilku, chodziliśmy z takimi dużymi kolorowymi torbami, żeby zwrócić na siebie uwagę. Choć policja to się najczęściej odwracała. Trzeba przyznać, że policjanci w Warszawie byli bardzo dobrzy.

Ale ponieważ mama się źle poczuła to w połowie lipca ojciec powiedział – jedziemy do Główna. No i koniec, ojciec był fajny, ale impetyk był i nie miałem dyskusji w ogóle. Tak, to pewnie byłbym tym listonoszem, Mój starszy brat został zaprzysiężony i brał udział w kilku dużych napadach na Niemców, miał stopień plutonowego podchorążego i był na ciężkim karabinie maszynowym, takim na stojaku do strzelania do latających samolotów. Niektóre samoloty latały na wysokości 30-40 m. między zabudowaniami. W międzyczasie przyszło dwóch Holendrów z wyrzutnią, jeden z nich miał skrzynię z granatami, a drugi targał tą wyrzutnię i stojak do tego. Jak skończyło się powstanie to brat dostał polecenie, żeby tych dwóch Holendrów wyprowadzić z Warszawy, bo jak dostaną się w ręce niemieckie to ich rozwalą od razu. Brat został wysłany do obozu oficerskiego. I taka ciekawostka, z nimi jechał

ska Street in the backyard. He made special bags for sugar, there was simply demand for such bags. Simple bags but they were imported from France and England, and some things annoyed my father. On 10th or 15th December they came and said that we should be out in three hours. Instead of taking some warm things, Mom took the fur. In this Sandomierz we stayed for three or four months, a couple of sugar factories gave my father back his overdue money and we moved to Warsaw. And in Warsaw we lived in Smolikowskiego Street. And I went to the third grade nearby, but in the meantime I got tuberculosis. It was a normal state, I got a six-month stay in Rabka from the National Social Council. And 1944 started, and at that time I had already begun the fifth grade in Warsaw near the Wileński Railway Station. It was 3rd May and the headmaster wasn't afraid and organized a ceremony for us. There were a few people specially hired, who sang Polish songs. It was a very patriotic celebration. It was a big school with about 600 students, of course up to the sixth grade. Despite this great number, nobody notified the Gestapo, after all, they would normally shot him, but he wasn't afraid. In the fifth grades they organized mail service, because we had already known that there would be an uprising. There were a few of us there, we used to walk around with such big coloured bags to attract attention. The police usually turned around. We must admit that the policemen in Warsaw were very good.

But since Mom felt bad, in mid-July Dad said – we're going to Główno. And finally, my father was cool, but he was impetuous and there was no discussion at all. Otherwise I would probably have been that liaison, my older brother took an oath and took part in several large attacks on the Germans, he had the rank of a platoon cadet and was on a heavy machine gun, one on a stand for shooting flying planes. Some planes flew at a height of 30-40 m among buildings. In the meantime, two Dutchmen came with a catapult, one of them had a box with grenades, and the other one was dragging this catapult and a stand for it. When the uprising ended, my brother got an order to lead these two Dutchmen out of Warsaw, because if they had got into German hands, they'd have been shot dead immediately. My brother was

12 letni chłopiec odznaczony przez Bora Komorowskiego stopniem kaprala za zapalenie trzechczołgów. I rano jak był apel to ten chłopak występował już w normalnym mundurze i z rogatywką. Później wyzwolili ich Amerykanie. Brat kupił sobie motocykl i jak wracał w 46. to na granicy Rosjanie mu go zabrali, wszystko Rosjanie zabierali, ludzie mieli wózki dziecięce to też zabrali.

Po 45. jak chodziłem do gimnazjum na Drewnowskiej, to dyrektor powiedział, że jak się nie zapiszecie do Związku Młodzieży Socjalistycznej to nie myślcie o tym, że dostaniecie maturę. I Andrzej kiedyś, to była połowa roku 49 chyba, mówi - słuchaj organizujemy Związek Białej Tarczy - i podpisałem umowę. Około 30 ludzi początkowo się tym zainteresowało. Broni nie mieliśmy. Robiliśmy wiele rzeczy, które dziś prawdopodobnie byśmy się bali robić, np. rozrzucanie około 500 ulotek na 1 maja. Po jednej z uroczystości tego dyrektora to myśmy obrabowali kasę i między innymi sztandar i na ten sztandar przysięgaliśmy. Mieliśmy kolegę, którego ojciec był dyrektorem w Parku Sienkiewicza i tam była drukarka. Ale ten ojciec nie wiedział, co my drukowaliśmy, myślał, że to zabawa jakaś. Dwa razy zastawialiśmy się na zdobycie broni. Brat mojej babci był pułkownikiem w armii cesarsko królewskiej w Wiedniu, był zastępcą wielkiego szpitala dla oficerów. Jedyny środek na rany to była jodyna, bo się nie dało jej pić. Oprócz tego dziadek miał Serba, potężnego chłopca takiego, który miał skarpetę wypełnioną piaskiem i on dawał narkozę, bo obok tego sanitariatu, pozał się Boże, była wojna. To też w jakiś sposób na mnie działało. Dlatego zrobiliśmy taką pończochę, dwa razy się przymierzaliśmy. To była ciężka pończocha, jak jakiś Ubowiec czy milicjant miał czapkę to nie uchroniła go od uderzenia. To służyło do bicia i myśmy dwa razy czatowali. Oni mieli broń, karabin albo przypiętą kaburę do rewolweru. Ale ponieważ u nas były dziewczyny, więc one z daleka obstawiały, by w razie czego dać znać. No, ale nic z tego nie wyszło, bo facet za szybko wszedł w bramę i koniec, broni nie zdobyliśmy. Był rynek, na którym można było wszystko kupić, ale byle jaki rewolwer, w miarę strzelający to była kwota co najmniej 15 tysięcy, a myśmy po prostu takich pieniędzy nie mieli. Oprócz ulotek, kilkustronicowych biuletynów, były pojemniczki na czerwoną farb, które używane były

sent to an officer's camp. And such a curiosity, a 12-year-old boy decorated by Bór Komorowski with the rank of corporal for burning three tanks was going with them. And in the morning, when there was an assembly, this boy was already wearing a normal uniform and a rogatywka. Later the Americans liberated them. My brother bought a motorcycle and when he was coming back in 1946, the Russians took it away from him on the border, the Russians took everything away, people had baby strollers, they took them away too.

After 1945, when I went to the middle school in Drewnowska Street, the headmaster said – if you don't join the Socialist Youth Union, don't think about getting your Matura certificate. And once, it was the middle of the year 1949, Andrzej says, listen, we are organising the White Shield Association, and I signed up. At the beginning there were about 30 people who were interested in it. We didn't have any weapons. We did many things that we would probably be afraid to do today, such as scattering about 500 leaflets on May 1st. After one of the celebrations, we robbed the director's coffer and, among other things, the banner and we took an oath in front of that banner. We had a friend whose father was a director in Sienkiewicz Park and there was a printer there. But that father didn't know what we were printing, he thought it was some kind of fun. We tried to get some weapons twice. My grandmother's brother was a colonel in the Imperial Royal Army in Vienna, he was a deputy of a great hospital for officers. The only remedy for wounds was iodine, because you couldn't drink it. Besides, grandfather had a Serbian, a powerful peasant who had a sock filled with sand and he gave anaesthesia, because next to this 'sanitary' facility war was on. It also affected me in some way. That's why we made such a stocking, we tried it twice. It was a heavy stocking, if a Security Service Officer or a policeman had a cap, it did not protect him from the blow. It was for hitting and we were on the lookout twice. They had a gun, a shotgun or a holster attached to a revolver. But because there were girls here, so they kept watching us from a distance to let somebody know if anything happened. But nothing came out of it, because the guy went into the gate too quickly and that's it, we didn't get the guns. There was

do oblewania afiszy, planszy. Co myśmy oblali to za dwa trzy dni ukazywała się nowa. Ale jednak gdzieś ślady zostawialiśmy, człowiek nie zdawał sobie sprawy, że głupie place mogą doprowadzić do czegoś. I przyszedł rok 50. 24 czerwca. Przyszedłem rano do Andrzeja, a jego siostra mówi, że go aresztowali, więc ja już nie czekałem, tylko wstąpiłem do mojego ojca do pracy. Mój ojciec był inżynierem włókiennikiem i był wicedyrektorem Zjednoczenia Przemysłu Artykułów i Tkanin Technicznych. Miał fogla na tym punkcie, doszedł do wniosku, że około 50 artykułów to się sprowadza z zachodu, a przecież możemy to zrobić w Polsce. I ojciec na ziemiach zachodnich uruchomił około 40 niewielkich zakładów. I poszedłem do ojca i mówię – tato aresztowali mojego kolegę – a mój ojciec był zasadniczy, mówi – jak żeście narozrabiali to musicie ...on sobie po prostu nie zdawał sprawy, co będzie. Poszedłem do domu i czekałem, bo wiedziałem, że oni przyjdą. Przyszło trzech i od razu mówią – ty jesteś Skibicki Kazimierz - to była bezdenna głupota, otworzyli szafę to wyrzucali wszystko. Trwało to ze trzy godziny i przyjechał ojciec. Każdy z nas zbierał różne ozdoby, znaczki jakieś, to oni to wszystko deptali. Tam był Piłsudski ...i zawieźli nas na Anstadta. Być może któraś z dziewcząt powiedziała, być może dwie dziewczyny mówiły, ta jedna z tych dziewczyn, która już umarła tu w Łodzi, to właśnie ona tuż przed śmiercią przyznała się, że kazali jej się rozebrać i pęsetą wyrwali włosy łonowe. To dla młodej dziewczyny było i bolesne i straszne. Przesłuchiwali nas na III piętrze. Po obu stronach są takie klasy. Po jednej stronie była grupa piszących i czytających, a po drugiej my byliśmy badani przez takich, nieczytaty i niepisaty, młodych ludzi prawdopodobnie ze wsi za dobre pieniądze. Oni przynosili ołówek i papier i kazali nam pisać życiorysy i te życiorysy odnosili później na vis a vis. I jeśli tamci ludzie czytając zauważyli, że jest jakaś pomyłka między jedną, a drugą sprawą, to takim przywitaniem było uderzenie płaskimi dłońmi z całej siły w uszy. Ja trochę gorzej miałem z lewym uchem, ale słyszałem, natomiast moich dwóch kolegów z pobytu na Sterlinga to obaj byli zupełnie ogłuszeni. Było takie krzeselko, na którym się siedziało, a to siedzisko było malutkie, więc dla młodego chłopca ... siedziało się godzinami. Mnie ze dwa razy znaleźli

a market where you could buy everything, but any revolver, a shooting one, cost at least 15 thousand, and we just didn't have that much money. Apart from leaflets, several-page bulletins, there were containers for red paint, which was used to pour on posters, boards. When we destroyed one, a new one appeared in two or three days. However, we must have left traces somewhere, you didn't realize that stupid fingers could lead to something. It was 24th June 1950. I came to Andrzej's place in the morning, and his sister says they arrested him, so I didn't wait any longer, but went to my father. My father was a textile engineer and was a deputy director of the Federation of Technical Articles and Textiles Industry. He was nuts about that, he came to the conclusion that about 50 articles were imported from the West, and yet we could make them in Poland. And my father set up about 40 small factories on the western territories. And I went to my father and I say – dad, they have arrested my friend – and my father was down-to-earth, he says – if you you messed it up, you have to... he just didn't realize what would happen. I went home and waited because I knew they were to come. There were three of them and they immediately said – you are Skibicki Kazimierz – it was foolish, they opened the closet and threw everything out. It lasted about three hours and my father came. Each of us collected various ornaments, some stamps, they trampled it all over. Piłsudski was there... and they took us to Anstadt Street. Maybe one of the girls said, maybe two girls talked, one of the girls who had already died here in Łódź, it was her who, just before she died, admitted that they made her undress and pulled out her pubic hair with tweezers. It was painful and horrible for the young girl. They interrogated us on the third floor. There are rooms on both sides. On one side there was a group writing and reading, and on the other side we were being questioned by such young people, illiterate, probably from the countryside, for good money. They brought a pencil and paper and told us to write our curriculum vitae, and they would later carry it vis a vis. And if those people, while reading, noticed that there was a mistake between one thing and another, then it was such a greeting to hit the ears with flat hands with all

jakaś nieścisłość, to normalne było bicie po twarzy. Ja wariat zacząłem rozmawiać z tym przodownikiem, dlaczego nie mamy takiego państwa, jak ma Jugosławia, która sprzeciwiła się wtedy Związkowi Radzieckiemu, i on mnie wtedy kolbą pistoletu uderzył w nos. I poleciała krew, to on wyciągnął z kieszeni jakąś szmatę i wepchnął mi w tego nosa i nic się nie działo przez kilka dni. Ta przegroda nosowa się przesunęła zupełnie na lewą stronę i zrosła się tak. Oprócz tego jeszcze przysiady i pompki. Po 20/30 pompkach to ja już leżałem, to mi kopniaki dawał i przysiady przy ścianie. Pamiętam do dzisiaj, że zrobiłem 100 przysiadów, ale już 101 nie mogę, więc najczęściej brał za włosy i musiałem robić te przysiady. I na tej ścianie to była taka ścieżka czerwona. Mieli też pejcz z ciężarkiem i objali kręgosłup. Oczywiście nie było żadnego jedzenia, nie było żadnego picia. To była później niedziela, poniedziałek i wtorek. Przez te trzy dni nic nie jedliśmy. I załadowali nas na ciężarówkę pospinali nam ręce, a Ala przyszła żona Andrzeja śmieje się, że wyjęła, no to wyrznięła ją w twarz. Miała spory ślad po uderzeniu. Zawieźli nas na Sterlinga i tam byliśmy chyba ze dwa tygodnie. Na Sterlinga było nas już około 18 czy nawet 20 osób, po 5–8, a oddzielnie dziewczyny. Potem zostaliśmy przeniesieni do cel na II piętrze., bo na I były wyroki śmierci. To były 30-osobowe cele, drewniana posadzka na szczęście i tam po dwóch tygodniach przewieźli nas ponownie na Anstadta. Ja siedziałem na parterze w takiej trochę wyższej jak piwnica celi. Pierwszy raz jak przynieśli jakąś supę patrzę a tam takie czarne, myślę sobie tyle pieprzu dali do tego, a to takie robaczki były, kawałek chleba czarnego i to musiało być i na rano i na wieczór. Zaczęły się przesłuchania, bardzo często nas brali w nocy, o 1 w nocy, o 2 w nocy. Jak potem procesy były, to sprzątaczką, no ona przecież tylko sprzątała, to ja kiedyś dostałem taką mokrą szmatą właśnie od takiej sprzątaczkki w twarz. I tam nas trzymali do połowy września, potem znów przewieźli na Sterlinga. Rodzice nas zobaczyli dopiero na procesie. Wyrok 10 lat. Jedyne więzienie młodociane miało wychowywać nas dla partii. Pracowałem tam na stolarni, na grubościówce, później przy takich

their strength. I had some problems with my left ear, but I heard, while my two mates from Szterlinga were both completely deafened. There was a chair to sit on, and this seat was small, so for a young boy... you would sit for hours. They found some inconsistency twice, so it was normal to slap my face. I was crazy to start talking to this leader, why we don't have a country like Yugoslavia, which at that time resisted the Soviet Union, and he hit me in the nose with a pistol butt. And there was blood, he took out some rag from his pocket and pushed it into my nose and nothing happened for a few days. This nasal septum deviated completely to the left side and it healed like that. And besides, there were squats and push-ups. After 20/30 push-ups I was already lying down, he would kick me and made me do squats by the wall. I remember to this day that I did 100 squats, but I can't do the 101st anymore, so he usually took me by the hair and I had to do those squats. And on this wall there was a red path. They also had a whip with a weight and they beat the spine. Of course there was no food, no drink. It was later Sunday, Monday and Tuesday. We didn't eat anything for those three days. And they loaded us on a truck and fastened our hands together, and Ala, Andrzej's future wife laughs that she took her hands out of the handcuffs, so he punched her on the face. She had a trace after this punch. They took us to Szterlinga Street and we were there for about two weeks. There were already about 18 or even 20 of us in Szterlinga Street, 5 to 8 in each cell, and girls separately. Then we were moved to cells on the second floor, because there were death sentences on the first floor. They were cells for 30 people, wooden flooring luckily and there after two weeks, they took us back to Anstadt Street. I was on the ground floor in a cell a little higher, like a cellar. For the first time when they brought some soup I look and there was something black, I think they gave so much pepper, and there were worms, a slice of black bread and it had to be both for the morning and for the evening. The interrogations started, they took us very often at night, at 1 a.m., 2 a.m. When trials started later, it was a cleaning lady, well, she was just cleaning, and once I was beaten with such a wet rag in my face. And they kept us there until the middle of Sep-

ciężkich oblodzonych kawałach drewna na pile tarczowej, pod takim okapem. Do dzisiaj mam odmrożenia. Jak się pracowało dobrze, można było mieć widzenie przy stoliku. To wtedy brat mój wyjmował 5, czy 6 pudełek papierosów, kawałek kiełbasy.

Ja wyszedłem 1 stycznia 55 roku, dostałem kartkę na kolej, dojechałem do Katowic, które nazywały się wtedy Stalinogród. Nie wiedziałem jak do mojego starszego brata się dostać i w takim płaszczu z małą paczuszką stałem i patrzyłem na taksówki. No zatrzymała się taksówka i kierowca uśmiechnął się do mnie i mówi niech pan wsiada, zawiózł mnie do brata, wysiadam – i mówię – ile płacę, a on mówi – tacy jak ty nie płacą, jesteśmy w Polsce, można sobie najwyżej splunąć, ale tak żeby nikt nie widział. Później wróciłem do Łodzi, miałem skończone gimnazjum i chciałem zrobić maturę, za każdym razem dyrektorzy odmawiali mi przyjęcia do liceum. Później się pojawił taki znany Łódzki patriota, którego liceum było na Narutowicza i on nie bał się przyjąć nas, bo to nie tylko ja, jeszcze dwie koleżanki i nas trzech, wszyscy ze Związku Białej Tarczy i on się nie bał. I po dwóch latach zrobiłem maturę, a ponieważ bardzo lubiłem fotografie robić, chciałem się zapisać do Wyższej Szkoły Filmowej. Złożyłem tam podanie, próby zdjęć i dostałem kartkę, proszę się zgłosić w dniu takim i takim, wtedy już nie było UB tylko do urzędu SB. Tam mnie wpuszczono, przyjmował mnie jakiś kapitan i mówi – no, co Skibicki spodobała ci się Wyższa Szkoła Filmowa? Tego dnia, kiedy Ty złożyłeś pismo my już dostaliśmy informację od nich, ty zgłupiałeś – mówi – idź do roboty!

Jeszcze 10 lat temu, jak przyjechał rosyjski zespół do Łodzi, to ja 60 tych afiszy oblałem. Oczywiście nie wiedziała o tym moja żona, na pewno by się denerwowała.

tember, then they took us to Sztetlinga again. Our parents didn't see us until the trial.

The sentence was ten years. The only juvenile prison was to educate us for the party. I worked there in a joinery shop, on a planer, then on such heavy iced pieces of wood on a circular saw, under the eaves. I still have frostbite. If you had worked hard, you could have received a visiting order at the table. It was then that my brother took out 5 or 6 boxes of cigarettes, a piece of sausage.

I was released from prison on January 1st, 1955, I got a card for the railway, I got to Katowice, which was then called Stalinogród. I didn't know how to get to my older brother and in such a coat with a small parcel I was standing and looking at taxis. The taxi stopped and the driver smiled at me and said get in. He took me to my brother, I get out – and I say – how much should I pay, and he says – you don't pay, we're in Poland, you can spit, but the way nobody can see it.

Later I came back to Łódź, I had finished my junior high school and wanted to take my Matura exam, each time the headmasters refused to admit me to the high school. Later on, a famous Łódź patriot appeared, whose high school was in Narutowicza Street and he wasn't afraid to accept us, because it wasn't just me, there were two more girls and three of us, all from the White Shield Association and he wasn't afraid. And after two years I took my Matura exam, and because I liked taking photographs very much, I wanted to enroll in the Film School. I applied there, I took some photos and got a card, please call on such and such a day, at that time there was no longer the Security Office (UB) but the Security Service (SB). I was admitted there, I was received by a captain and he says – well, Skibicki you are keen on the Film School? That day, when you applied, we already got information from them, you fool – he says – go to work!

Even 10 years ago, when a Russian ensemble came to Łódź, I poured paint on 60 posters. Of course my wife didn't know about it, she would have been nervous.

Henryk Obiedziński pseudonim Apacz i Sowa



Graliśmy w piłkę w IV lidze i cała drużyna to była organizacja Huragan, było nas trzynastu chłopaków. 19 stycznia na Jasnej Górze generał Leopold Okulicki rozwiązuje Armię Krajową i mówi – od tej pory każdy działa na swoją rękę, ale wojna trwa. Zwolnił z przysięgi, którą złożyli i powstaje druga konspiracja, czyli Wolność i Niezawisłość, gdzie między innymi Fieldorf Nil był organizatorem.

Ja mieszkałem na Bałutach. W Łodzi dwie jednostki KBW stały i była Szkoła Oficerów Politycznych i ja się napatrzyłem jak pełne samochody wieźli na Rawę Mazowiecką a z powrotem po dwóch, po trzech, siedzieli, pobandażowane głowy. I dobrze wiem, że będę musiał iść do wojska. Czyli stworzono taką sytuację, że brat strzelał do brata, ojciec do syna i syn do ojca. Dlatego słuchaliśmy Radia Wolna

We played football in the 4th division and the whole team was in the organization „Huragan”, there were thirteen guys in it. On January 19th at the Jasna Góra Monastery, General Leopold Okulicki dissolves the Home Army and says – from now on everyone acts on their own, but the war continues. He released them from the oath they had taken and the second conspiracy was formed, namely Wolność i Niezawisłość (Freedom and Independence), where among others Fieldorf Nil was the organizer.

I lived in Bałuty. In Łódź there were two KBW units and there was a School of Political Officers and I saw full cars heading for Rawa Mazowiecka and carrying back two or three of them, they were sitting with bandaged heads. And I knew well that I would have to join the army. So such a situation

Europa, gdzie za to był wyrok 3 lata, taki artykuł był KKWP podciągnięty pod Kodeks Karny Wojska Polskiego.

W 50 roku założyliśmy organizację, złożyliśmy przysięgę. Przysięga była, na wierność Bogu i ojczyźnie prowadzić będziemy walkę do ostatniej kropli krwi. Broni nie mieliśmy. Zdobyliśmy w jakiś sposób cztery sztuki pistoletów i rozpoczęła się działalność. Zaczęliśmy pisać ulotki, nie było na czym, ale mieliśmy kolegę, który pracował jako woźny w Uniwersytecie Łódzkim i jak szedł na noc to pisał na maszynie. To była ulotka taka – Polacy! Czerwona zaraza komunizmu wrzyna się w nasz kraj, gnębi i męczy polskiego robotnika. Nie dajmy się, stańmy twardo i mężnie do walki z okupantem sowieckim, bo on jest zagładą polskiego narodu!

Jest niedziela i zaczynamy rozwieszać ulotki, na grupę był pistolet, jeden z pistoletem był, kolega miał, ja kleiłem, kolega smarował, na rogu Piotrkowskiej i Więckowskiego postawiony łącznik był w razie czego, gdyby coś się stało. Raz czuję, że ktoś mi coś wpycha pod żebra, bramę otwiera i wrzuca do bramy, wyjmuję legitymację i mówi Urząd Bezpieczeństwa. Kolega, który szedł na ubezpieczeniu powinien iść w bardzo krótkiej odległości przed tymi, co kleją. Ale on lubił dziewczynki i róg Narutowicza grupa studentek szła, z nimi się zatrzymał, zaczyna się gadka a ja się z tym ubekiem walczuję w tej bramie. On się mnie boi ja się jego boję. Łącznik dotarł, mówię – dawaj tutaj Alka, bo Ubek. Oni przyszli i mówią, – co się dzieje, dawaj spluwę, bo ubek. Wtedy pada na kolana i zaczyna całować tego kolegę, co kolta wyciągnął, kaliber 9 mm. Po nogach go zaczyna całować – mam troje dzieci. Został zrewidowany, nie miał broni przy sobie, był to kawał cielska, ukląkł i zaczął prosić, żeby mu nic nie robić. Oddał legitymację – nie zabierajcie, nie zabierajcie, wyrzucą mnie, troje dzieci mam i znów zaczyna stękać. I jak możemy odejść i być pewnym, że krzywdy nikomu nie zrobi. To ja z trampka, pół obrotu wzięłem, w piłkę grałem i kopa w głowę. Przerzuciło go na drugą stronę. No i kolega, który stał na rogu, tak jak „Magda” sklep był, i obserwował, to dopiero po półtorej godziny wyszedł, bo bał się, że jeszcze pilnujemy. Mieliśmy jeszcze oblepić ulotkami Kościuszki, ale już nie było mowy musieliśmy się spokojnie rozejść.

Okazało się, że w naszej organizacji był jeden, który

occurred that a brother shot a brother, a father shot a son and a son shot a father. That's why we listened to Radio Free Europe, even though there was a 3-year sentence for it, such an article was, KKWP included in the Polish Military Penal Code.

In 1950 we founded the organization, we took an oath. The oath was we would be faithful to God and to the homeland and we would fight until the last drop of blood. We had no weapons. We somehow got four guns and our activity started. We began to write leaflets, there were no materials, but we had a friend who worked as a janitor at the University of Łódź and when he had a night shift, he typed. The leaflet was read as follows – Poles! The red plague of communism tears its way into our country, oppresses and torments the Polish worker. Let's not give in, let's stand firm and brave enough to fight the Soviet occupant, because they are the annihilation of the Polish nation!

It's Sunday and we start hanging the leaflets. There was one gun for a group, there was one guy with a gun, a friend had one. I was gluing, a friend was spreading it, on the corner of Piotrkowska and Więckowskiego Streets there was a liaison in case something happened. Once I feel that someone pushes something under my ribs, opens the gate and throws me inside, takes out the ID and says he is from the Security Service. A buddy who was on guard should have walked in a very short distance, in front of those who were gluing. But he liked girls and on the corner of Narutowicza Street a group of students were walking, he stopped with them, the talk started and I am waltzing in this gate. He is scared of me and I am scared of him. The liaison has arrived, I say – call Alek here, he is from the Security Service. They came and said, – what's going on, give me the gun, he is a security officer. Then he falls on his knees and starts kissing that fellow, who pulled out a gun, 9 mm caliber. He starts kissing his legs – I have 3 children. We frisked him, he had no gun on him, he was a big guy. He knelt down and started begging us not to do anything to him. He gave his document back – don't take it away, don't take it away, they'll throw me out, I've got three children and he starts to groan again. And how can we go away and be sure that he won't hurt anyone else. It was me who took a half turn and kicked him

z fabryki coś wynosił i go złapali i współpracował i dał im wszystkie namiary na naszą grupę. Było tak, że wzięliśmy namiot i żeśmy w lesie Łagiewnickim spali. Baliśmy się przyjsć, bo już przychodzili do nas, podchodzili, po ogrodach się chowali, bo to było na Bałutach. Żeśmy jednego dorwali, trochę mu dorzucili, zabrał się i poszedł.

Jest taki moment w 51 roku w maju, chodziłem do szkoły zawodowej i pracowałem. Wstąpiłem do organizacji jak miałem 17 lat. Przyszedłem z pracy i takie może 5 letnie dziecko przylatuje i mówi tak – chłopaków zabrali, to ja tak jak stałem, nawet chusteczki do nosa nie miałem, nic, wyleciałem do bramy i oni dochodzą. Na dwie posesje była jedna brama i zasuwkę zasunąłem, ale jeden z tych ubeków miał kochankę w następnym domu, Rosjanke, i tam do niej przychodził. Znali rozkład, więc ja wskoczyłem na płot, z tego płotu na komórkę ponad 3m i przeładowanie broni na podwórku jest i – stój, bo strzelam! A na wprost taki drewniany budynek stał, było ciepłutko, ludzie w oknach stali. Jeden z nich, a było ich trzech, najgorszym potworem był, to był Niewadził. To był bokser wagi ciężkiej brał udział w aresztowaniach żołnierzy wyklętych, potwór największy. Porozbijał mi głowę. A drugi też był bokser nazywał się Żyrys też wagi ciężkiej (róg Sieradzkiej i Piotrkowskiej kiosk stoi, i w tym kiosku sprzedawał), nie miał żadnej techniki tylko potężną bombę miał. Pisarki był trenerem i tylko krzyknął hop! I jak go strzelił to już musieli znosić. Było ich trzech, ale jeden porządny był, rękę mu zbił do dołu, mówi – ludzi pozabijasz baranie, co robisz?! A ja z tej komórki skoczyłem, był wielki kamień i skręciłem nogę. Ale tam była cegielnia, to znaliśmy te meliny, jak wykopy były to w dołach kopali piach, kto wszedł, z drugiej strony mógł wyjść.

Nic nie mam, nawet grosza, głodny i co tu kurcze zrobić? Parę nocy na cmentarzu spałem, później u kolegi milicjanta, gdzie było dwóch milicjantów i na drugi dzień rano wstał i mówi – a kogo tam przechowujesz? I musiałem stamtąd uciekać kilka dni i poprzeziębiałem się. Problem to był najgorszy taki, że jak potem pracowałem i kontrolne badania były, prześwietlenie klatki piersiowej, to w prawym płucu cień był. Tak dogodziłem sobie do tego stopnia, że na Anstadta to już zaczęłam krwią pluć. Jedną noc spałem na cmentarzu, na Smutnej i ten

in the head, I played football. He flipped on the other side. And his friend who was standing on the corner, just wher „Magda” shop is and watched, left only after an hour and a half, because he was afraid that we were still there. We were supposed to distribute leaflets in Kościuszki Street, but there was no way out, we had to go away.

It turned out that there was one in our organization who took something out of the factory and they caught him and he collaborated, and gave them all the information about our group. It happened that we took a tent and that we slept in the Łagiewnicki forest. We were afraid to come back because they were already coming to us, sneaking, hiding in the gardens, because it was in Bałuty. We got one of them, beat him up a bit, so he disappeared.

There was a moment in 1951 in May, I went to vocational school and worked. I joined the organization when I was 17. I came from work and a 5-year-old kid comes and says – the guys were taken away, so the way I stood, I didn't even have a handkerchief, nothing, I ran out to the gate and they approach. There was one gate for two houses and I bolted the slider, but one of these security men had a lover in the next house, a Russian woman, and he frequented this place. They knew the layout, so I jumped on the fence, from that fence to the shed over 3 metres and the reloading of a gun in the yard is and – freeze! I'm shooting! Opposite this place there was such a wooden building, it was warm, people were standing in the windows. One of them, and there were three of them, the worst monster he was, it was Niewadził. He was a heavyweight boxer. He beat me in the head. And the other one was also a heavyweight boxer, his name was Żyrys (the corner of Sieradzka and Piotrkowska Streets, there is a kiosk, and in this kiosk he worked), he had no technique but a powerful fist. Pisarski was a coach and he just shouted hop! And when he punched him, they had to take him away. There were three of them, but one of them was fine, he hit his hand down, he says – you will kill him, asshole, what are you doing?! And I jumped out of that shed, there was a big stone and I sprained my leg. But there was a brickyard there, we knew those hideouts, when there were excavations, they were digging sand in the pit. Those who entered it could

drugi, tam był taki wielki grobowiec i zauważyłem, że tam wchodzili i tam się ukrywali, ale mówię, tam nie wyjdę, bo nie wiadomo, co będzie. Kilkanaście dni tak się tułałem i poszedłem do kolegi, z którym do szkoły razem chodziłem, nie było go w domu, mama jego była, ja mówię, wie pani co, Pani Malinowska – wyjechałem, na SP, była kiedyś w Polsce taka służba, uciekłem i mnie szukają – nie chciała uwierzyć. Zamknęła mnie, przy oknie takie żelazne łóżko stało, tam się położyłem. To było na parterze, okno było otwarte i jest moment, że coś mnie smyra po nosie, to automatycznie rękę zbiłem i uderzył mnie rękojeścią pistoletu, głowę mi rozwalił Niewadził. A dwóch stało za oknem i ten jeden mówi – baranie coś zrobił, zabiłeś chłopaka! – bo spadłem z łóżka, – co ci zrobił, co ci był winien! Nie zabiłem, nie zabiłem. Kiedy spadłem wziął garczek wody, a ja się przewróciłem i usta miałem otwarte i zacząłem się dusić. I złapał wiadro. Krew lała się cały czas. I wtedy się zacząłem dusić i przez okno wskoczył jeden z tych dwóch i mnie odwrócił, bo bym się po prostu udusił, utopił.

Były to czasy, kiedy nie jeździli oni samochodami tylko na pieszo latali za mną cały czas, jakby mogli to by mnie zabili. Jak tylko obok nich przechodziłem z narzeczoną kuzyna mojego, złapałem ją z szycy i zacząłem całować, bo wtedy jeszcze zdjęcia mojego nie mieli.

Skuli mnie do tyłu, wzięli linkę dość długą uwiązali do kajdanków i teraz musieli w bezpieczne miejsce mnie zaprowadzić. I zaprowadzili mnie na Władę Bytomskiej, czyli Dworska przed wojną nazywała się, na komisariat tam. I mówią, – co wyście zrobili z tego chłopaka! Cały byłem zalany na czerwono. Wzięli mnie przykuli do kaloryfera przy samej podłodze. Gliniarze byli w porządku, nie wypuścili, bo nie mogli, ale zrobili mi opatrunek.

Było ich trzech i przykuli do koła zapasowego i pojechaliśmy na Anstadt. Pierwsze spotkanie to było z Żydówką na samej górze, czyli palcówka – odciski palców i pisanie życiorysu. Miała taką nahajkę kawalerską, jak odcisk palca zamazał się to tłukła po nogach jak trza. Najgorsze było pisanie życiorysów, jeden wyraz się nie zgodził, byli tacy, co po 500 razy pisali nawet. Musiało się wszystko zgadzać. Ja napisałem króciutko.

Zaczęło się na Anstadt. Siedziałem na nowym

leave on the other side.

I don't have anything, no money, hungry so what should I do? I slept a couple of nights in the cemetery, then at a friend-policeman's place, where there were two policemen, and on the second day in the morning the other one got up and said – who are you keeping there? And I had to run away from there and I caught a cold. The biggest problem was that, as it turned out when I was working later and had some check-ups, chest X-ray, there was a shadow in the right lung. I got to such a moment that in Anstadt Street I started spitting blood. One night I slept in the cemetery, on Smutna Street and the other one, there was a huge tomb and I noticed that some guys went in there and hid there, but I say, I won't go out there, because we don't know what will happen. A dozen or so days I was hanging around like that and I went to a friend who I used to go to school with, he wasn't at home, his mom was alone, and I say, you know what, Mrs. Malinowska – I went to work for the SP, there was once such a service in Poland, I ran away and they were looking for me – she didn't want to believe. She locked me up, there was an iron bed by the window, I lay down there. It was on the ground floor, the window was open and there was a moment when something was tickling me on the nose, then I automatically hit the hand and he hit me with a pistol handle, my head was injured, it was Niewadził. And there were two of them standing outside the window and this one says – you asshole, what have you done, you have killed the boy! – as I fell off the bed, – what did he do to you, what is his fault! I didn't kill him. When I fell down, he took a pot of water, and I turned and had my mouth open and I started choking. And he grabbed a bucket. I was bleeding all the time. And then I started to suffocate and one of the two jumped in through the window and turned me over, because I would just suffocate, drown.

At that time they didn't drive cars, they just kept going after me on foot. If they could, they would have killed me. When I was walking next to them with my cousin's fiancée, I embraced the girl and started kissing her, because then they didn't have my photo yet.

They handcuffed me backwards, took a long line and tied it to the handcuffs and now they had to

areszcie, gdzie go Moczar wybudował, gruby taki mur zrobił, to było parterowe, kraty, jak był przepis do 25 metrów, to 30 metrów postawiał. Taki układ był, na końcu była łaźnia, a ja byłem w 10 celi przez ścianę z łaźnią. Podłoga była drewniana, jedne deski na nich drugie deski przybijane, zaduch, smród taki jak choroba. Beczka, w której się załatwiał, odkręcona była woda i stęchlizna. Był taki jeden kulawy, on był repatriantem z KBW, to była potworna świnia. Jak on był to było odkręcone 24 godziny na dobę ta woda szła.

Potem śledztwo. Umawiali się na sobotę i na niedzielę. Ten, co był w sobotę to był łagodny, ale jak przyszedł jego kolega w niedzielę to już był potwór, cały czas bił. Siedzenie na stołku było mniejsze od podstawka pod szklankę. Wystarczyło nic nie robić tylko 24 siedzieć na tym. On stał na luzie i, z narodowych sił od Warszycy, tłukł faceta tak, bo wiedział, że będzie wyrok śmierci. Złapał tego taboreta i tak go tłukł, tak go bił, że nie był do rozpoznania w ogóle. A później robili to w rogach, tu jest ściana, tu jest ściana i głową o dwie ściany. Ten taboret był przykręcony w ścianie. Z jakiej strony nie uderzył, to trzy ciosy od razu były. Najbardziej bolesne było, gdy uderzył prosto i głowa się wciskała w te dwie ściany. Także mam uszkodzony cały kręgosłup, mam drętwe palce. Śledztwa odbywały się cały dzień, całą noc, po dwa, po trzy dni. Tylko oni się zmieniali. Ani jeść ani nic, strasznie było.

Jak zostały niezjedzone kawałki chleba, to stały na spacerniku puszek na śmieci, to taki jeden wynosił, położył gazetki i na nich chleb i jak szliśmy to żeśmy zabierali. A ten kulawy to nie, wymieszał w popiele i głodówka była. Specjalnie kiszona była kapusta dla nas i takie glizdy pływały w talerzu. Komentant aresztu na Anstadt nie gawarit ani słowa po polsze, w polskim mundurze kapitana. Przychodził zawsze w niedzielę rano z takim niemieckim wilczurem, stale pijany, z balangi, pistolet między nogami wisi. Tak to by nie wszedł bez psa, bo tam byli tacy, co wyroki takie mieli, żeby poszli na wszystko. Półka na miskę i łyżkę była bardzo wysoko, tam żeśmy chleb kładli, to tak był pies nauczony, że tylko spojrzał na półkę to pies skakał i w strzępy porozrywał wszystko po podłodze. Pajdka chleba to była minimalna, można było ją zgnieść i w kieszonkę od zegarka schować. To żeśmy na pół prze-

take me to a safe place. And they led me to Władę Bytomskiej Street, that was Dworska Street before the war, to the police station there. And these policemen say – what have you guys done to that boy! I was all covered in blood. They chained me to a radiator next to the floor. The cops were fine, they didn't let me out, because they couldn't, but they put me a dressing on.

There were three of them and they chained me to the spare wheel and we went to Anstadt Street. The first meeting was with a Jewish woman at the top floor, that is, fingerprints and writing a resume. She had such a whip. When a fingerprint was blurred, she hit my legs with it. The worst thing was to write a resume, one word was wrong, there were those who even wrote 500 times. Everything had to be consistent. I wrote it briefly.

It started in Anstadt Street. I was sitting in the new jail, which was built by Moczar, he made a thick wall, it was a one-storey building, bars, when there was a regulation up to 25 meters, he put up 30 meters. This was the layout: at the end there was a bathhouse, and I was in the cell number 10, next door to the bathhouse. The floor was made of wood, planks nailed over planks, the smell was horrible. There was a barrel, where you could empty your bowels, water was running and it was musty. There was one lame man, he was a repatriate from KBW, it was a monstrous pig. When he was there, this water was running 24 hours a day.

Then the investigation. They arranged to come on Saturday and Sunday. The one who was on Saturday was lenient, but when his colleague came on Sunday he was just a monster, he beat all the time. The seat on the stool was smaller than the glass stand. It was enough to sit on it for 24 hours. He stood at ease and he banged a guy from Warszyc's national forces, because he knew there would be a death sentence. He grabbed this stool and beat him so much, he beat him so much that it was impossible to recognize him at all. And then they did it in the corners, here's the wall, here's the wall and the head banged against these two walls. This stool was screwed into the wall. Whichever side he hit, there were three blows right away. The most painful thing was when he hit straight and the head pressed against these two walls. Also, my whole

cinali, bo na kolację już nie dawali, to na cały dzień było. I do tego była lura kawa. Obiad, to żeby coś zjeść większą połowę trzeba było łyżką powyrzucać robaki. Siedziałem tak: z panem Kłopotowskim, był dyrektorem w biurze wojewódzkim przemysłu lekkiego, zacięty komunista. Siedział tam drugi rok w śledztwie, bo nic nie zrobił, siedział dlatego, bo przyjechała delegacja z zachodu, zamówienie jakieś zrobić. Kultura wymaga, że na swój koszt wziął ich do restauracji postawił obiad i to wszystko. To tam obok tego stolika siedział z dziurą w gazecie jeden i obcinał. Prawie dwa lata i był taki chudy, jak ten palec cienki. Pan K na niego mówili – jak zwolnią mnie i powiedzą, że byłem niewinny to się zaraz zapisuję do partii. Po latach jadę samochodem i on stoi róg Franciszkańskiej i Brzezińskiej i stanąłem – panie K jak? – przyrzekłem i niestety jestem członkiem partii, nie rozmawiaj lepiej ze mną, do widzenia. A do tego mieliśmy też ubeka, kapusia. Siedział tak: on, ja, porucznik Ludwik Wiczorek ze Zgierza, który był szefem wywiadu Łódź Północ u Gaja, jak go zgarnęli zima była, w kałesonach tylko spał i pół zimy go trzymali tylko w tej bieliźnie w lodowatej celi – on mówi do mnie – uważaj tu jest kapuś. Graliśmy w szlachetnego, w dupnika, i tak go wszyscy tłukliśmy, dopóki nie zgadnął, graliśmy żeby się rozgrzać. I siedział Duda Stasiu, kapitan statku z Batorego, siedział za to samo, co Kłopotowski. Nie tak dawano z instytutu archeologii telefon był, czy bym nie pomógł im. Nie słuchali mnie i zaczęli kopać tam na Anstadta, gdzie był Urząd Bezpieczeństwa. Świętej pamięci, nie żyje Litwin, sąsiad mój jako milicjant był super człowiek i do mnie mówi tak, krótko przed śmiercią – kiedy kopali fundamenty pod blok na Anstadta to wykopali całą wywrotkę szkieletów ludzkich i kości, zebrali wszystkich pracowników milicjantów i zapowiedzieli im, skoro piśnecie słowo to was będą wywozić. I on mi to powiedział i ja powiedziałem archeologom gdzie mają szukać. Wykopali rów i w tym dole cztery dziewczyny studentki znalazły guziki, normalne cywilne guziki. Powiedziałem, żeby wyszli za płot, tego nie zrobili. Zaczęłam pluć krwią. Była komisja, co do mojej osoby, wszyscy w białych fartuchach, lekarz był z Urzędu Bezpieczeństwa i pan porucznik Wiczorek mówi – panowie zabierzcie tego człowieka stąd, bo

spine is damaged, my fingers are numb. The investigations took place all day, all night, two or three days each. Only they changed. No food or anything else, it was horrible. When some pieces of bread were not eaten, there were garbage bins standing on the stroller, one of them took them out, put the newspapers and bread on them and when we walked, we could take them. And the lame one didn't do it, he mixed it with ashes and there was hunger. Cabbage was specially pickled for us, and such earthworms floated in a plate. The commander of the jail in Anstadt Street nie gavarit a word po polsze (doesn't say a word in Polish), wearing the Polish captain's uniform. He would come on Sunday morning with such a German shepherd, constantly drunk, after a drinking binge, the gun was hanging between his legs. He wouldn't have entered without a dog, because there were those who had such sentences, that they would have gone for everything. The shelf for the bowl and the spoon was very high, we put bread there, the dog was so trained that if he only looked at the shelf, the dog jumped and ripped everything on the floor into pieces. A slice of bread was minimal, it could be crushed and hidden in a watch pocket. So we cut it in half, because they didn't give us any more for supper, it was for the whole day. And there was also thin coffee. Dinner, in order to eat something bigger than half of it, you had to throw out worms with a spoon. I was in one cell with Mister Kłopotowski, he was a director in the provincial office of light industry, a diehard communist. He sat there for the second year in the investigation, because he didn't do anything. The reason why he was there was because a delegation from the West came to place an order. Good manners required that he should take them to a restaurant at his own expense, buy them dinner and that's all. A man was sitting next to that table with a hole in the newspaper and spied on them. He spent there nearly two years and was as thin as a rake. They called him Mister K – If they set me free me and tell me I was innocent, I will join the party. After years I drive a car and he stands at the corner of Franciszkańska and Brzezińska and I stop – Mr. K how are you doing? – I promised and unfortunately I am a member of the party, you'd better

my nie chcemy żeby nas pozarażał, krwią pluje. Za miesiąc czasu oddziałowy mówi – zabieraj michę i łychę – i wypuścili mnie. Siedziałem na Anstadta 3 miesiące, taką sankcję prokurator dawał. Inwigilowany byłem przez półtora roku. Najpierw to byli żołnierze wyklęci, później więźniowie polityczni. Z góry było napisane albo kółko albo krzyżyk. Kółko to dożywocie, krzyżyk to kara śmierci. Z organizacji mojej wyszło trzech, razem ze mną. Kiedy była sprawa i odwołałem jedno zeznanie w Wojskowym Sądzie, to mój ubek wstał i powiedział – gdybym wiedział skurwysynu, że taki jesteś, to ja bym ci dopiero dał! Wykonywanie wyroków, dla mnie to jedno z najgorszych, w Warszawie na Rakowieckiej był pokój, był wbity hak w ścianę, dość długi, naostrzony na ostro na czubek i przesłuchiwanego, jak już mieli problemy i nie mogli się nic dowiedzieć, rozbierali do naga, sadzali na tym haku, zamykali drzwi. Żeby miał się jak podeprzeć to by jakoś zszedł, a tak to wykrwawił się, w nocy kasztanka przyjechała, wywieźli, wrzucili gdzieś do rowu albo do szamba. Wieszanie – pokój był specjalny, żyrandol zdjęty, podcięta linka, nie dla każdego była dobrze podcięta, jak był lekki to wisiał i go musieli wywieść, jak był ciężki to się zerwała i spadł. Jak na biurku postawili stołek, a tym stołku drugi stołek, jak się zerwała spadł to się tak połamał. Nie mając żadnego lekarza to tyle bólu miał, że wolał się nie obudzić. Metody – bicie w rogu, kopanie po nogach, mieli takie buty, czubek był blaszany, w fabryce metalu takie dawali, by nogi nie uszkodzić. Po 500 żabek robić, jak nie tłukli. Straszne rzeczy były. Do dziś mam drętwe palce, jak żona jest to mi guziki zapina, jak zakładam krawat musi mi poprawić kołnierzyk. Niestety jestem niepełnosprawny, mam drugą grupę inwalidztwa wojenno więziennego. Przez trzy lata penicylina i streptomycyna. Kiedy Żyd się dowiedział, o co chodzi, to za pół ceny mnie leczył. W trakcie wojny mieszkalem na Kilińskiego pod 21, pod 18 na parterze mieszkali Polacy, a wyżej Niemcy i esesmani. Była wojna, my procami a oni do nas z wiatrówek. Brat mój przez jezdnię przelatywał, nie było butów, w trepach się chodziło, i wpadł pod tramwaj pod 12. Koło mu zarysowało nogę a był na Wschodniej żandarm, który miał 2m 10 potężne chłopisko i super serce. Ściągnął ludzi, musieli

not talk to me, goodbye. Plus, we had a snitch from the Security Service. We were in one cell: he, me, Lieutenant Ludwik Wiczorek from Zgierz, who was the head of the Łódź Północ intelligence at Gaj's. When they took him it was winter, he was sleeping only in his underpants and half the winter they kept him only in this underwear in an icy cell – he says to me – be careful, there's a snitch here. We played Hot Cockles game, and we all beat him so hard until he guessed, we played to warm up. And Duda Stasiu was with us, the captain of the Batory ship, for the same thing as Kłopotowski. Not long ago I had a phone call from the archaeology institute if I could help them. They didn't listen to me and started digging there on Anstadt Street, where the Department of Security Service was. The late Lithuanian, my neighbour was a militiaman. He was a cool man and he says to me, shortly before he died – when they were digging the foundations for a block of flats on Anstadt Street, they dug up a whole dumper truck of human skeletons and bones, they gathered all the militiamen and told them, if you say a word, you will be taken away. And he told me that, and I told the archaeologists where they should search. They dug a ditch and in this pit four student girls found buttons, normal civilian buttons. I told them to go behind the fence, but they didn't do it. I started spitting blood. There was a commission, specially for me, all wearing white coats, there was a doctor from the Security Service and Lieutenant Wiczorek says – take this man away from here, because we don't want him to infect us, he spits blood. In a month's time, the prison officer says – take your bowl and your spoon – and they let me go. I spent 3 months on Anstadt Street, the prosecutor gave such a sanction. I was under surveillance for a year and a half. First they were cursed soldiers, then political prisoners. There was either a circle or a cross granted in advance. A circle for life sentence, a cross for death penalty. Three were three out of my organization who were let out, along with me. When there was a trial and I cancelled one testimony in the Military Court, my secret service officer stood up and said – if I had known son of a bitch that you would be like that, I would have given you a rough ride!

unieść tramwaj i mogli go wyciągnąć. On przynosił do domu leki. I kiedy weszli Sowieci i chcieli go rozstrzelać to na Zarzewskiej zrobili kordon i nikogo nie przepuścili. I jak ja potem po wojnie poszedłem do pracy do Cewki to on był moim kierownikiem. I on mówi – co ty zrobiłeś, bo ja muszę co tydzień pisać raporty na ciebie, to już mi zbrzydło. Powiedziałem mu jak było. Mówi – zachowasz w tajemnicy – za trzy miesiące mi wpłacił pieniądze i mówi – jutro już nie przychodź. To była inwigilacja, pod oknem jak był ogródek, to było wydeptane. Zawsze byłem podpadający. W 76 roku byłem internowany, jak ten strajk był, na drawskim poligonie było nas 5 tysięcy. Nie wiedziałem, że Polacy są do tego zdolni – sowieckie skoty – samochód pancerny na kołach gumowych – w nasze namioty wjechać chciały, a nasze wojsko czołgiem ich gonili. Z przysięgi mnie nikt nie zwolnił i cały czas taki jestem!

Execution of sentences, for me this is one of the worst, in Warsaw on Rakowiecka Street there was a room, there was a hook stuck in the wall, quite long, sharpened and when they had problems and couldn't find out anything, they undressed the interrogated person, mounted on this hook, closed the door. If he could have leaned against something, he would have gone down, but he bled out, and at night a chestnut mare came with a cart, they took him away, threw him somewhere in a ditch or in wa cesspool.

Hanging – there was a special room, the chandelier was taken off, the rope was cut, not for everyone it was cut well, when the man was light, he was hanging and they had to carry him out, when he was heavy, the rope broke off and he fell down. When they put a stool on the desk, and the second stool on it, when it broke, he fell down and broke his limbs. Having no doctor, he had so much pain that he preferred not to wake up.

Methods – beating in the corner, kicking on the legs, they had such boots, the toe tip was metal, they gave them in a metal factory so as not to damage the leg. They ordered to do 500 frog jumps when they didn't beat. It was a nightmare. To this day, my fingers are numb, when my wife is in, she does up my clothes, when I put on a tie she has to fix my collar. Unfortunately, I'm disabled. I have a second group of wartime and prisoner disability. For three years I took penicillin and streptomycin. When a Jew found out what had happened to me, he treated me for half price.

During the war I lived at 21 Kilińskiego Street. At 18 Kilińskiego Street on the ground floor there were Poles, and above that there were Germans and SS men. There was war, we shoot at them with catapults, and they used windcheaters for us. My brother was running across the street, there were no shoes, he wore clogs, and he fell under the tram no. 12. A wheel scratched his leg and there was a gendarme in Wschodnia Street, who was 2.10 metres tall, a big guy and a heart of gold. He called people, they had to lift the tram and they could pull him out. He would bring medicines home. And when the Soviets came in and wanted to shoot him, people made a cordon on Zarzewska Street and didn't let anyone through. And when I went to work at Cew-

ka after the war, he was my manager. And he says – what did you do, because I have to write reports on you every week, I'm fed up with it. I told him what it had been like. He says – keep a secret – he paid me money for three months and says – don't come tomorrow. It was surveillance, under the window where there was a garden, there were footprints. I always got into trouble. In 1976 I was interned, when there was this strike, there were 5,000 of us at the firing range in Drawsko. I didn't know that Poles were capable of it – Soviet scots – an armoured car on rubber wheels – they wanted to run into our tents and our soldiers were chasing them in a tank. Nobody released me from my oath and I'm still like that!

Izabela Łapińska

Polska artystka fotograf i filmoznawca. Profesor sztuki, doktorat i habilitacja w dziedzinie sztuki filmowej, w zakresie fotografii w Państwowej Wyższej Szkole Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej w Łodzi. Jest absolwentką fotografii w PWSFTviT w Łodzi. Ukończyła również studia na Uniwersytecie Łódzkim na kierunku kulturoznawstwo, specjalizacja filmoznawstwo.

W dorobku posiada kilkadziesiąt wystaw fotograficznych, krajowych i zagranicznych, oraz liczne publikacje w periodykach, m.in. francuskich, belgijskich, rosyjskich, czeskich, greckich. Prace artystki publikowane były m.in. w belgijskim wydawnictwie „Objectif”, we francuskiej edycji „PHOTO”, w magazynie „Pozytyw”, „Camera Obscura”, „Format” i „Akademia”.

Fotografie w zbiorach prywatnych: Francja, Austria, Luksemburg, Belgia, Niemcy, Australia, Argentyna. Artystka łódzkiej grupy zeroplus.

Izabela Łapińska brała udział w projektach międzynarodowych oraz w konferencjach naukowych, których tematyka bliska była zagadnieniom ciała w kulturze.

Obok twórczości fotograficznej, zajmuje się pisaniami tekstów – jej publikacje dotyczyły fotografii, filmu i reklamy, z naciskiem na tematy oscylujące wokół erotyki, brzydoty ciała, nadużyć i wykluczenia w sztuce.

Izabela Łapińska jest profesorem w Łódzkiej Szkole Filmowej.

Polish artist, photographer and film expert. Professor of art, doctorate and PhD in the field of film art, specialisation in photography at the The Polish National Film, Television and Theatre School in Lodz. A graduate of this school in the field of photography. She also graduated from the Faculty of Cultural Studies at the University of Lodz, where she majored in film.

She participated in dozens of exhibitions of photography in Poland and abroad and she had numerous publications in French, Belgian, Russian, Czech and Greek periodicals. Her photographic work has been the subject of dozens of exhibitions in Poland and abroad and she has featured in numerous publications in French, Belgian, Russian, Czech and Greek periodicals. The artist's works have been published in the Belgian magazine 'Objectif', in the French edition of 'PHOTO', and in the Polish magazines 'Pozytyw', 'Camera Obscura', 'Format' and 'Akademia'.

Her photos are in private collections in France, Austria, Luxembourg, Belgium, Australia, Argentina. The artist is a member of the Lodz artistic group 'zeroplus'.

Izabela Łapińska has taken part in international projects and scientific conferences which were concerned with the issues of the human body in culture.

Apart from photography, she writes critical texts. Published articles related to photography, film and advertising focus on subjects concerning eroticism, body ugliness, abuse and exclusion in art.

Izabela Łapińska is a professor ordinarius at the Lodz Film School.

Publikacja towarzysząca wystawie "Izabela Łapińska. Ślad pamięciowy" czynnej w Galerii FF (Forum Fotografii) Łódzkiego Domu Kultury w dniach 20 września – 29 października 2022. This catalogue accompanies the exhibition "Izabela Łapińska. A Trace of Memory" held at FF Gallery (Forum of Photography) in Łódź from September 20 to October 29, 2022.

Projekt finansowany z subwencji na Naukę PWSFTviT w Łodzi w ramach wsparcia działalności artystycznej i badań naukowych. / The project is financed by a subsidy for science of the Polish National Film, Television and Theatre School in Łódź as part of the support for artistic activity and scientific research.

www.sladpamieciowy.pl

Kurator / Curator: Izabela Łapińska

Projekt ekspozycji, aranżacja, fotografie, teksty / Exhibition design and arrangement, photographs, texts: prof. Izabela Łapińska

Realizacja nagrań z dziećmi, prezentacja multimedialna projektu / Production of recordings with children and a multimedia presentation of the project: Seweryn Boczek

Copywriting by Izabela Łapińska



Katalog / Catalogue:

Zdjęcia, redakcja / Photographs, editing: prof. Izabela Łapińska

Projekt graficzny i skład / design and typesetting: Justyna Purczyńska-Zieleniewska

Teksty / Texts: Tobiasz Bocheński, Alicja Cichowicz, prof. Izabela Łapińska, dr hab. prof. Dariusz Rogut, Grzegorz Wróbel

Korekta tekstów polskich / Proofreading of Polish texts: Piotr Grobliński

Tłumaczenie / Translation: Elżbieta Rodzeń-Leśnikowska, Dominika Bernacka

ISBN: 978-83-61680-82-6

Druk / Printed and bound by: Drukarnia Exdruk

Nakład: 610 egzemplarzy / Quantity: 610 copies

Wydawca / Publisher: Łódzki Dom Kultury

Łódź, ul. Traugutta 18 / Traugutta 18 Street, Łódź

Patronaty honorowe / Honorary Patronage:



**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego**



**INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ**
Oddział w Łodzi



**WOJEWODA ŁÓDZKI
TOBIASZ BOCHEŃSKI**



Grzegorz Schreiber
**MARZAŁEK
WOJEWÓDZTWA ŁÓDZKIEGO**

Patroni medialni / Media Patronage:



Partnerzy / Project partners:



Łódź 2022

